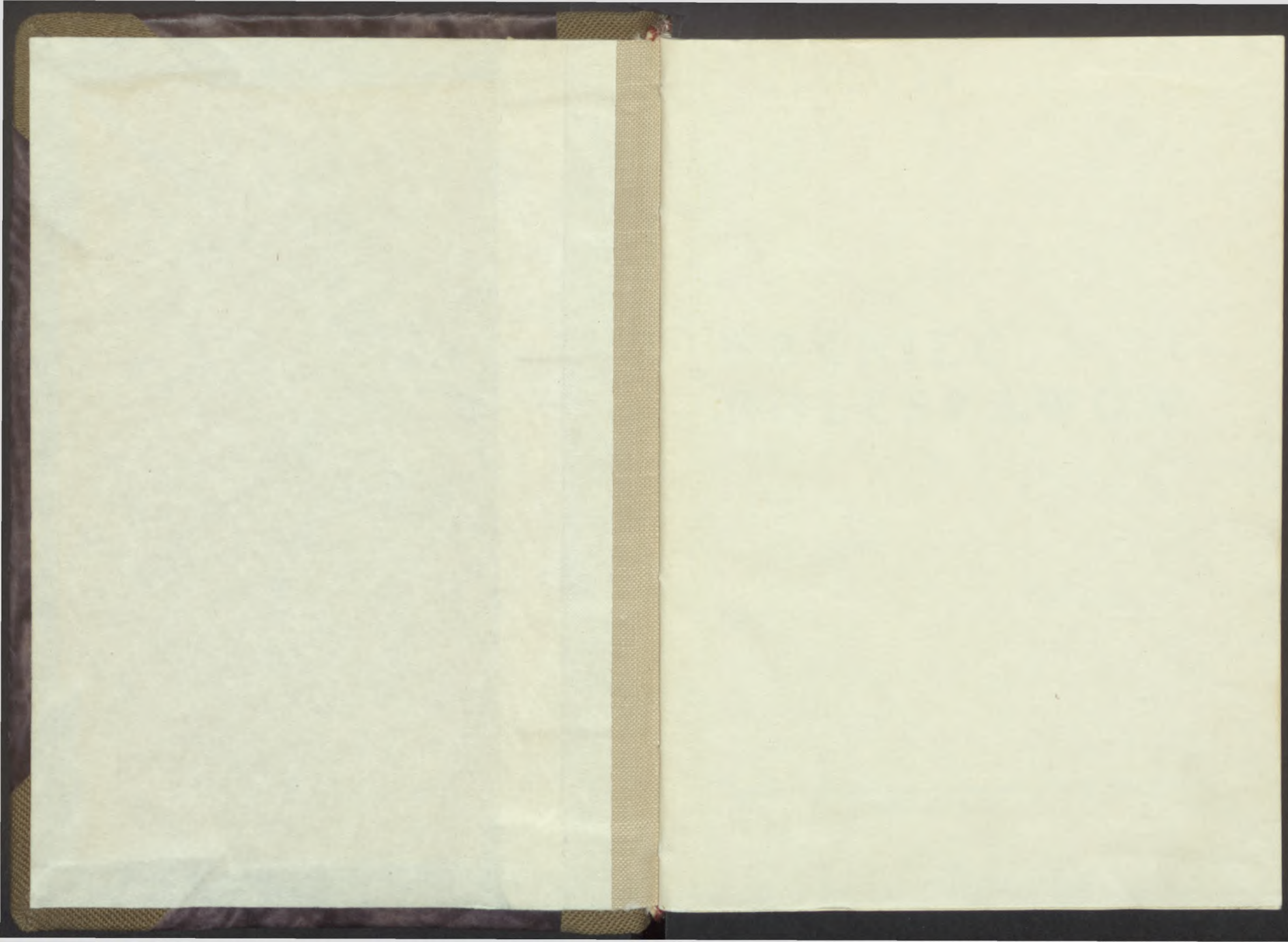


Cimelia
Biblioteka
UMK
Toruń

303713

303713



Biblioteka
U. M. K.
Toruń

303713

SZANIEC
BOLESŁAWÓW

WARSZAWA, 1941

BOLESŁAWÓW
SZANIEC

WARSZAWA 1911

K. 546/60

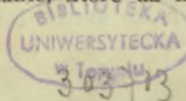
OD WYDAWCÓW

W czasie, gdy wszystkie narody cywilizowane przekształcały swe państwa w nowożytny organizmy, Naród Polski pogrążony był w stopięćdziesięcioletniej niewoli. Wprawdzie żył On i gotował się do Niepodległości, ale nie wiódł normalnego życia państwowego, co spowodowało, że niektóre dziedziny nawet najbardziej istotne dla samodzielnego bytu Narodu, pozostały nietknięte, Braki tym spowodowane wyraźnie dawały się we znaki naszej polityce w Odrodzonej Polsce. Do tych zaniedbanych dziedzin należała jasna koncepcja granic Polski. Jakkolwiek nieliczne jednostki uzmysławiały sobie np. sztuczność wyspy niemieckiej w Prusach Wschodnich, to jednak społeczeństwo nie odczuwało naglącej konieczności zlikwidowania tej wyspy i w rezultacie nic się w tej mierze nie robiło. Wogóle zagadnienie rewindykacji ziem polskich, które w skład Państwa Polskiego nie weszły, było zagadnieniem wstydliwym, którego nikt odpowiedzialny jawnie nie poruszał. Dopiero na kilka lat przed obecną wojną na skutek coraz cyniczniej ujawnianych apetytów niemieckich, społeczeństwo zainteresowało się dziedzictwem Piastów.

Źle jest jednak, że dopiero niejako w odwecie zaczęliśmy się tą sprawą interesować. Zagadnienie koniecznych granic państwa, z uwzględnieniem jego położenia geograficznego oraz potrzeb politycznych i gospodarczych, winien znać każdy obywatel nowoczesnego państwa, a więc także i nowoczesny Polak.

Dotychczas błędnie podchodzono do tych spraw. Panovalo u nas wszechwładnie modne kryterium granic: etnografia. Zapomniano, że istnieje szereg innych kryteriów, daleko ważniejszych, niż etnografia, którym ta ostatnia musi ustąpić miejsca. Stąd też byliśmy tacy nieśmiali w sformułowaniu obszaru polskiego.

Książka niniejsza ma zwrócić uwagę na problem granicy zachodniej, pod kątem widzenia wszystkich czynników geopolitycznych. Zadaniem jej jest wykazanie, że istnieje tylko jedno rozwiązanie, które da nam POLSKĘ WIELKĄ



i WIECZNA, bez okresów niewoli. Każde najmniejsze odstępstwo będzie skazą w monolocie obszaru polskiego i będzie dowodem naszej niedojrzałości politycznej.

Do tego zdania upoważnia nas ta okoliczność, że wywody niniejszej książki oparte są na wynikach prac i badań wielu mężów nauki polskiej, jakkolwiek w tekście świadomie unikano podawania źródeł lub oznaczenia w inny sposób dosłownych nieraz cytata z ich prac i dzieł.

Książki tej nie zrodziła więc fantazja polityka, lecz praca poczęta w poczuciu odpowiedzialności i oparta na zdobycach nauki.

Oddając „Szaniec Bolesławów“ w ręce polskich czytelników, wydawcy zwracają uwagę, że ze względu na temat, dotyczący granic wyłącznie zachodnich, zostały wyodrębnione z rozważań historycznych, geograficznych i strategicznych Prusy Wschodnie i obszar m. Gdańska, które, rzecz jasna, do Polski muszą być wcielone, jednak uwzględniono je przy omówieniu spraw gospodarczych, demo- i etnograficznych, bo było to konieczne dla pełnego obrazu poruszanych zagadnień.

Dla tych, którzy szczególnie pragnęliby zapoznać się z historycznymi prawami Polski do Prus Wschodnich i z zagadnieniem ich przynależności gospodarczej do obszaru polskiego, umieszczono na końcu książki jako dodatek szkice dotyczące tych spraw.

Dla lepszej orientacji wydawcy podkreślają, że w książce niniejszej ziemie, które muszą być przez Polskę odzyskane, zostaną oznaczone w następujący sposób:

Prusy Wschodnie (prowincja Ostpreussen),
Obszar m. Gdańska.

Pomorze Zachodnie (prowincja Pommern) — w przeciwstawieniu do Pomorza Gdańskiego (wschodniego), czyli woj. pomorskiego,

Pogranicze (prowincja Grenzmark Posen-Westpreussen),
Przyodrże (część prowincji Brandenburskiej, ściśle rejencji Frankfurckiej),

Śląsk Opolski (rejencja Opolska),

Śląsk Dolny (rejencja Wrocławska i Lignicka).

I. SŁOWO WSTĘPNE

Szaniec Bolesławów — to nasza granica zachodnia wzdłuż Odry i Nisy łużyckiej. W szanctu tym byliśmy i zostaliśmy z niego zepchnięci przez przemoc i zdradę — ale i przez własne małe serce. Zapatrzeni na wschód, odwróciliśmy się plecami do opuszczonego wierzchołka wałów i stopniowo, przez kilka wieków, dawaliśmy się coraz dalej spychać. Wreszcie ów Szaniec Bolesławów zaczął ginąć w świadomości naszej i czasem tylko wspomnienie o Bolesławie Chrobrym czy Krzywoustym, albo zasłyszana słowiańska nazwa w Marchii Braniborskiej przywołała nam na pamięć ziemię, która gromadziła prochy.

Przyszła chwila, w której gotując się do odebrania Niemcom Kalisza i Płocka, Poznania i Gdyni, musimy także przygotować się do odebrania Szczecina i Wrocławia, Rugii i Głogowa.

W rozkazie swym do wojska walczącego na zachodzie, wydanym 10-go maja roku 1940 Hitler stwierdził, że obecnie granice wykuwają się na tysiącletnie. Nie pomylił się w ocenie znaczenia chwili dziejowej. Inaczej on sobie przebieg tych granic wyobrażał, ale dzisiaj nie tylko już wierzymy, ale wiemy, którą one pójdą.

Książka niniejsza jest poświęcona duchowemu przygotowaniu Polaków do odebrania ziem wzdłuż Odry i Nisy łużyckiej, nie wysiła się ona zatem na przekonywanie czytelnika o naszych prawach, boć nas nie trzeba przekonywać o prawach do utraconego dziedzictwa, można najwyżej je przypomnieć, a wartość jego oszacować. Nie zawiera także chwytów polemicznych przeciw tym, którzy byłiby odmiennego zdania, bo nie jest pisana dla obcych, choć w treści swej zawiera, w zawiązku, wszystkie argumenty, którymi można obcych pozyskać. Rozdziały poświęcone demografii i etnografii oraz stosunkom gospodarczym, nie zamykają oczu na wielkość zadania i trudności przyswojenia ziem, które muszą być odebrane, ale starają się wskazać drogę, którą osiągnięcie tego przyswojenia będzie mogło kroczyć. Niemcy w okresie wojny obecnej oddali nam wielką przysługę, zdzierając maskę Goethego z krzyżackiego oblicza. Potępiamy w dobrej wierze ich metody i nie będziemy ich

naśladować, ale też w imię elementarnej samoobrony od-
sunieśmy najdalej i stanowczo niebezpieczeństwo ich po-
wrotu na szlak margrabiów brandenburskich, na szlak ra-
bunku, który poprzez ziemie, gdzie jesteśmy z przed wie-
ków, sięgnął przy użyciu naiwnych albo cynicznych uzasad-
nień, od Odry aż po Warszawę.

Biblioteka „Szańca“, wzbogacając swój zbiór dziesiątą
publikacją, stara się tym razem o przygotowanie woli na-
szej do pełnego wykorzystania zwycięstwa.

II. HISTORIA

Idealy, dążenia i osiągnięcia w przeszłości

Naród Polski w ciągu swych tysiącletnich dziejów i tra-
dycyji politycznych, zaznaczył okresy rozrostu i siły, dąże-
niami do rozbudowy obszaru własnego państwa. Właściwie
przeżyliśmy dotąd jeden tylko okres, kiedy siła naszego Na-
rodu zdobywała ziemie na zachodzie. Był to okres poprze-
dzający czasy historyczne oraz okres pierwszych znanych
nam Piastów. Budując nowoczesną organizację polityczną,
jaka był i jest do dzisiejszych czasów — naród, pierwsi Pia-
stowie łączyli najbardziej pokrewne plemiona i szczepy le-
chickie w jedną organiczną całość. W trakcie tej budowy,
posunęli granicę tworzącego się Narodu Polskiego za Odrę
dolną, po Szprewę środkową, do Czarnej Elstery.

Już Polska Mieszka I opierała się o Odrę. Szczecin był
polskim miastem i leżał w granicach państwa Mieszkowego.
Tenże Mieszko bowiem podbił Pomorzanie w ramach akcji
jednoczenia plemion lechickich, w celu obrony przed napie-
rającym zalewem germańskim. Pomorze, ziemia zamiesz-
kana przez Pomorzanie, obejmowała nie tylko obszar nad
Bałtykiem od Wisły do Odry, lecz także ziemie na lewym
brzegu Odry, aż po wyspę Rugię. Toteż następca Mieszka I,
Bolesław Chrobry, podbił resztę owego Pomorza, przekro-
czył Odrę i sięgnął do Bałtyku, aż na zachodnie brzegi za-
toki szczecińskiej.

Do Polski jeszcze przed Mieszkim I, należy wschodnia
część ziemi lubuskiej, położona na wschód od Odry średniej,
(nazwa od grodu Lubusz — zniemczona nazwa „Lebus“,
o 12 km. na północ od Frankfurtu nad Odrą) — wraz z gro-
dem Lubuszem na lewym brzegu Odry. Ziemia ta stanowi
podstawę operacyjną tak dla Mieszka I, jak i jego następ-
cy, — o czym bliżej będzie mowa, przy omówieniu strate-
gicznego znaczenia ziemi lubuskiej.

Mieszko I po wzmocnieniu swego państwa przez wia-
czenie do niego Pomorza, odebrał niebawem Czechom cały
Śląsk, a więc obecny Dolny i Górny, który Czesi odłączyli
od Polski i zagarnęli za czasów poprzedników Mieszka. Na-
stępca jego, Bolesław Chrobry, jak już wspomnieliśmy, po-
sunął granicę Polski na Pomorzu dalej na zachód. Prze-
szedł on Odrę, nie tylko w jej dolnym biegu, lecz także
i środkowym. Zdobywa bowiem resztę ziemi lubuskiej, czyli
że granice Polski podchodzą za jego czasów niemal aż do
bram dzisiejszego Berlina. Kontynuując dzieło swych
przodków, Chrobry rozbudowuje plan jednoczenia pokrew-
nych plemion i obejmuje nim zjednoczenie także drugiej
i trzeciej grupy słowian zachodnich, a mianowicie Serbów
łużyckich oraz Czechów i Słowaków. Wydiera Niemcom
Łużyce i Milsko, sięgając aż po rzekę Czarńą Elstere. Pod-
bija wreszcie, zresztą na krótko, Czechy, Morawy i Słowa-
czyznę. Mimo tak dużych zdobyczy, utrzymuje Chrobry
w granicach swego państwa jedynie całe Pomorze, całą zie-
mię lubuską, Łużyce i cały Śląsk.

Zdobycze tych pierwszych historycznych Piastów, nie
były dyktowane instynktem grabieżczym, lecz były wyra-
zem ewolucji organizacyjnej szczepów i plemion lechickich,
które od organizacji szczepów, przeszły do organizacji ple-
miennej, by wreszcie osiągnąć najwyższy stopień, jakim jest
naród. Ten naród, obejmujący zjednoczone plemiona
i szczepy lechickie, otrzymał nazwę Narodu Polskiego. Stąd
też zdobycze Mieszka I i Bolesława Chrobrego miały i ma-
ją tak trwały charakter, dlatego też Polska nawet w cza-
sach rozbicia dzielnicowego (około 1250 r.) obejmuje je-
szcze Śląsk i sięga po Nisę łużycką (księstwo żegańskie),
dlatego Śląsk utracony przez Polskę w XIV w., do Polski
powraca wraz z polską mową i polską tradycją ludu — dla-
tego też Polska Chrobrego, jeżeli chodzi o granice zachod-
nie, stała się i jest do dziś dnia ideałem Narodu Polskiego,
do którego realizacji Naród w ciągu dziejów przystępuje,
lub conajmniej tym ideałem żyje.

Niestety, w dalszych dziejach, jeżeli chodzi o zachód, już
nie wychodzimy poza tę granicę Chrobrego. Przeciwnie, od-
stępujemy od niej i cofamy się na wschód. Jeszcze czas ja-
kiś, kiedy tradycja Chrobrego żywo tkwiła w najbliższych
jego potomkach, usiłują oni odzyskać władzę nad Pomo-
rzem, które w okresie buntów plemiennych i reakcji pogań-
skiej, po śmierci Mieszka II, oderwało się od Polski. Kazi-
mierz Odnowiciel przywraca władzę Polski nad Pomorzem,
lecz już Bolesław Śmiały ją traci. Z kolei Władysław Her-
man wkłada dużo energii, by opanować tę krainę, niestety,

bezsukutecznie. W następnym okresie, zwłaszcza w chwilach wzrostu naszej siły, stara się jednak Naród odzyskać dawną granicę. Oto Bolesław Krzywousty walczył o Pomorze, które się od Polski oderwało w dobie Jej słabości. W ciągu kilkunastoletnich walk zdobywa całe Pomorze nie tylko gdańskie, lecz i zachodnie, a więc z Wologoszczem i Szczecinem. Po zdobyciu prowadzi wśród Pomorzan intensywną działalność misyjną, usiłując Pomorze Zachodnie podporządkować diecezji lubuskiej, która podlegała metropolii gnieźnieńskiej, by je tym mocniej z Polską związać. Przeszkodził temu jednak Niemcy (arcybiskup magdeburski Norbert).

Po zdobyciu Pomorza, Bolesław Krzywousty sięga dalej, po Rugię. Składa on bowiem hołd w Merseburgu w r. 1135 cesarzowi niemieckiemu z Rugii, której dzierżycielem wówczas jeszcze nie był. Historycy zgodni są, że Bolesław Krzywousty uzyskał tą drogą od cesarza niemieckiego zgodę na podbój Rugii. Widać z tego, że dzielny potomek Chrobrego kontynuował dzieło swych przodków. Niestety, Bolesław tylko Pomorze Gdańskie wcielił pod względem politycznym i kościelnym do Polski, co miało ten skutek, że należało ono aż do rozbiorów, wyjąwszy 150-letnią niewolę krzyżacką od 1308 do 1454 r., do Polski. Pomorze Zachodnie zostawił natomiast we władaniu tamtejszych książąt piastowskich i tylko luźno związał je z Polską. Toteż rychło książęta ci, a zwłaszcza w dobie rozbięcia dzielnicowego, usamodzielniają się i wkrótce stają się nawet książętami Rzeszy Niemieckiej. Odtąd, t. j. od śmierci Bolesława Krzywoustego (1138 r.), Pomorze Zachodnie do Polski nie należy.

Dzięki rozbięciu dzielnicowemu, tracimy dalsze ziemie, zwłaszcza dotkliwą była strata ziemi lubuskiej, leżącej nad średnią Odrą. Po wyjściu z nieszczęsnego okresu dzielnicowego, rychło Państwo Polskie odzyskuje siły i z tą chwilą zwraca oczy na zachód.

I oto następną lekcję w sprawie granicy zachodniej daje nam Kazimierz Wielki. Polska, która była rozbita na dzielnice, która w okresie jednoczenia ziem za Łokietka przechodziła srogię najazdy czeskie i krzyżackie, była bardzo słaba, gdy na tron wstępował Kazimierz. Utraciła bowiem i Śląsk i Pomorze Gdańskie. Kazimierz zabrał się do odbudowy Polski. Wywiązał się z tego zadania wspaniale, gdyż dzięki jego polityce, zapobiegliwości, gospodarności, wreszcie dzięki przygotowaniu i wychowaniu polskich mężów stanu, Polska — pozbawiona dynastii, z którą się tak żyła, po bezpotomnej śmierci Kazimierza, nie tylko nie stała się kolonią węgierską, lecz nadto przeprowadziła wie-

kopomne dzieło unii z Litwą, oraz pobiła największą ówczesną potęgę militarną, jaką był Zakon Krzyżacki — w bitwie pod Grunwaldem. Są to niewątpliwie owoce działalności Kazimierza Wielkiego.

Przypatrzmy się pokrótce działalności zachodniej Kazimierza, a zwłaszcza jego programowi pomorsko-odrzańskiemu. Widząc potęgę krzyżaków i ówczesną słabość Polski, wiedział Kazimierz, że siłą nie odzyska Pomorza Gdańskiego od wroga. Ale rozumiał, że Polska bez dostępu do morza nigdy nie może być wielką. Wobec tego postanowił Kazimierz uzyskać ten dostęp przez Odrę, to jest przez Pomorze Zachodnie. Przede wszystkim więc zdobywa na margrabiach brandenburskich ziemie wałęcką (Wałęcz, obecnie Deutsch-Krone), oddzielając Wielkopolskę od Pomorza wzdłuż Noteci. Tą drogą odzyskał bezpośrednio sąsiedztwo z Pomorzem Zachodnim. Z książętami tego Pomorza pozostawał w zażyłych stosunkach. Wnukiem po kadzieli, a zarazem wychowankiem jego był Kaźko szczeciński. Celem przygotowania nowego związku Pomorza Zachodniego z Polską, wszczyna Kazimierz za pośrednictwem arcybiskupa gnieźnieńskiego spór przed kurią papieską, o zwierzchnictwo metropolii gnieźnieńskiej nad biskupstwem kamieńskim (Kamień nad zatoką szczecińską, naprzeciw wyspy Wolin), na tle denara św. Piotra. Po uzyskaniu w ciągu kilkunastu lat kilku korzystnych, jednak tylko tymczasowych rozstrzygnięć Stolicy Apostolskiej, występuje wreszcie osobiście jako król Polski w sławnej suplice z 1360 r., skierowanej do papieża Innocentego VI o definitywne przyznanie „w imię praw i powagi królestwa i metropolii gnieźnieńskiej“ zwierzchnictwa jej nad biskupstwem kamieńskim. Przypomnieć krótko należy, że sprawa świętopietrza (denara św. Piotra) miała decydujące znaczenie dla odzyskania łączności politycznej z Polską utraconych przez nią ziem. Naskutek tego został wszczęty proces, który przez sam przewód (zeznania świadków) i akcję polskiego kościoła, przypominał o łączności Pomorza Zachodniego z Polską. Lecz nie tylko przez związek kościelny, starał się Kazimierz Wielki o odzyskanie Pomorza Zachodniego. Wykorzystując walkę ekonomiczną miast polskich z Krakowem na czele, prowadzoną z miastami pruskimi, które były pod panowaniem Krzyżaków, a będącymi dotychczas pośrednikami w handlu Polski z Zachodnią Europą i Hanza, nawiązał Kazimierz bezpośrednie stosunki z miastami hanzeatyckimi. Miasta te, które nie były zależne od Krzyżaków, jak wówczas Gdańsk i Tczew, a w szczególności miasto Roztokę (niem. Rostock) zainteresował handlem z Polską i obie-

cał ich kupcom opiekę i ochronę. Ponieważ celem wojny ekonomicznej z miastami pruskimi było stworzenie handlu narodowego polskiego, przeto nawiązanie stosunków z miastami hanzeatyckimi, z pominięciem miast pruskich, otwierała drogę dla polskiego handlu i polskiej penetracji gospodarczej na Pomorze Zachodnie, przez którego teren handel ten miał się odbywać. Kazimierz Wielki postarał się o otwarcie Pomorza Zachodniego, jako drogi dla handlu polskiego. Wreszcie Kazimierz Wielki obok kościelnego i gospodarczego związania Pomorza Zachodniego z Polską, przygotowywał także i polityczne. Ostatni Piast, widząc u schyłku swego życia, że jego następcą Ludwik Węgierski również nie ma męskich potomków, adoptuje w porozumieniu z nim wspomnianego już Każka szczecińskiego, obdarzając go ziemią polskimi. Kazimierzowi Wielkiemu przyświecała myśl, aby utworzyć Każkowi, swemu wnukowi, drogę do tronu i tym samym inną linią odnowić dynastie Piastowską na tronie polskim, co oczywiście pociągnęłoby za sobą wcielenie do Polski Pomorza Zachodniego, a więc powrót Polski nad Odrę i Bałtyk.

Plan powrotu nad Odrę, nie ograniczał się tylko do Pomorza Zachodniego. Kazimierz Wielki bowiem kierował swą działalnością także ku Odrze Średniej. Przez akcje swą i wpływy, doprowadził najpierw do tego, że Piotr, biskup lubuski, uznał króla polskiego za „prawego pana i patrona“ biskupstwa lubuskiego, mimo iż ziemia lubuska od początku XIII w. była pod panowaniem margrabiów brandenburskich. Do odzyskania tej ziemi zmierzały też układy z Wittelsbachami, którzy uniemożliwili przejście ziemi lubuskiej w ręce potężnych Luksemburgów. Wreszcie podnieść wypada, że wspomniana wyżej suplika Kazimierza Wielkiego z r. 1360, miała także przygotować odzyskanie całego, aż do Nisy Łużyckiej sięgającego, Śląska.

Wprawdzie usiłowanie Kazimierza Wielkiego nie osiągnęło zamierzonego skutku, przez przedwczesną śmierć Każka szczecińskiego i zmianę orientacji polityki polskiej za czasów Jagiellonów, z zachodniej na wschodnią: to jednak plan pomorsko-odrzański Kazimierza, stanowił wytyczną dla pierwszych kroków Jagielly na polu gospodarczym. Zawarł on bowiem z Bogusławem, księciem Zachodniego Pomorza układ, na mocy którego utworzono dla Polski nową drogę nad Bałtyk, t. zw. „drogę do Flandrii“ przez Pomorze Zachodnie do Szczecina, Strzałowa (Stralsund), Nękla (Anklam), Gryfii (Greifswald) i Dzierżłowa (Rügenwalde).

Plan Kazimierza Wielkiego długo pozostał w pamięci Narodu Polskiego, czemu dał wyraz największy historyk Pol-

ski przedrozbiorowej — Długosz, który opisując przyłączenie, po 150 lat trwającej utracie, Pomorza Gdańskiego — prosi Boga, by dał mu dożyć chwili powrotu do Polski Śląska, ziemi lubuskiej i reszty Pomorza. **Jednak polityka polska co raz bardziej odwracała swą uwagę od zachodu i Polska aż do rozbiorów, nie wróciła na szaniec Bolesławów.** Zmarnowaliśmy przy tym okazję, jaką było faktyczne władanie Śląskiem Górnym i Dolnym oraz Łużycami, przez Zygmunta, późniejszego króla Polski (Zygmunta Starego). Był on namiestnikiem brata swego Władysława, króla Czech i Węgier. Zygmunt tytułował się wówczas najwyższym namiestnikiem Górnego i Dolnego Śląska i obojga Łużyc.

Nie pomogły również rady, a nawet usiłowania królowej Bony, zmierzające do zawładnięcia Śląskiem. Ta obca Narodowi Polskiemu, jednak w doskonałej szkole politycznej włoskiej wychowana królowa, zwracała królowi i senatorom uwagę na niebezpieczeństwo niemieckie, na jego zaborczość, wskazywała na konieczność posiadania wybrzeża morskiego w większych rozmiarach, żądała przyłączenia do Polski całego Śląska. Królowa Bona nie tylko słowem szermowała, lecz i czynem dowiodła, jak bardzo przekonana jest o słuszności zasady powrotu nad Odrę. Oto ofiarowała Ludwikowi, królowi Czech i Węgier, który był bratankiem jej męża Zygmunta Starego, wzamian za Śląsk — własne księstwo dziedziczne Bari! Niestety, nierozumiana, a nawet nie lubiana w Polsce, nie potrafiła przekonać ówczesnych kierowników polityki polskiej o słuszności swoich rad i usiłowań.

Oto garść przykładów z naszych dziejów i tradycji politycznych, dotyczących kresów zachodnich. Wpływa z nich nauka, że **Polska naprawdę wielka i zdolna opierać się zwycięsko Niemcom, to Polska sięgająca od Rugii, wzdłuż Odry i Nisy Łużyckiej.** Oto też garść przykładów, jak najświetlejsze umysły naszego Narodu doszły do tej linii i jak, po jej utracie, usiłowały ją odzyskać.

Ta więc granica, będąca testamentem największego króla Polski Bolesława Chrobrego, była ideałem przeszłych, jest i będzie ideałem obecnych, oraz przyszłych pokoleń polskich.

* * *

Wspomnieliśmy, że Rugia, Zachodnie Pomorze, ziemia lubuska, cały Śląsk i Łużycy były w granicach Polski i są

dzisiaj minimalnym programem, do którego realizacji dążymy. Zaznaczyć należy z całym naciskiem, że granice te nie są ideałem zrodzonym w wyobraźni literackiej, lecz były wykute rzetelną pracą i geniuszem pierwszych Piastów. To, że Polska sięgała po Odrę i za Nisę łużycką, ów szaniec Bolesławów, nie było tylko fantazją Chrobrego, zrealizowaną jego osobistymi zdolnościami. Jego dzieło na zachodzie ma swoją wielkość nie tylko przez dalekie horyzonty, lecz także dlatego, że jest koniecznością geograficzną, strategiczną, gospodarczą i polityczną. Ideał ten jest realny, t. zn. jest możliwy do zrealizowania i w dodatku **musi być zrealizowany, jeżeli chcemy stworzyć Polskę Wielką i Wieczną, bez okresów niewoli.** Polska Chrobrego nie była dziełem przemijającym i nietrwałym. Polska nad Odrą i Nisą łużycką wraz z resztą Polski historycznej i Prusami Wschodnimi, jest monolitem o niebywalej spoistości. Jeżeli przyjrzymy się zasadom geopolitycznym, dojdziemy do przekonania, że tylko taka Polska może istnieć i być wielką.

III. WARUNKI GEOGRAFICZNE

1. Budowa terenu

Pod względem budowy terenu Europa dzieli się na cztery pasy mniej więcej równoleżnikowe. Pierwszy — to t. zw. pas kaledoński, czyli gór północno-brytyjskich i skandynawskich, obejmujący wyspy brytyjskie, półwysep skandynawski i Finlandię. Drugi pas — to niż europejski, ciągnący się od Atlantyku po Ural. Trzecim pasem jest pas gór średnich od Atlantyku po Wisłę, wreszcie czwarty to medyterański od Atlantyku, aż po Morze Czarne. Polska leży w drugim pasie, czyli na niżu europejskim. Ten niż europejski nie jest jednolity. Rozróżniamy tutaj t. zw. taśmę francusko-polską, gdyż na niej leży Polska. Cechą charakterystyczną tej taśmy jest, że począwszy od zachodu, rozszerza się stopniowo im dalej na wschód. To rozszerzenie nie jest jednak równomierne. Widzimy, że rozszerzenia w pewnych miejscach zwążają się. Te zwążenia nazywają się bramami. Pierwszą taką bramą jest brama belgijska. Brama ta zamyka Francję między cieśniną Kaletańską (Calais — Brugge), a stokami Ardenn. W tej bramie leżą takie twierdze jak Maubeuge, Namur, Leodium, oraz takie miasta handlowe, jak Antwerpia, Bruksela, Gandawa, Brugge. Z historii przytoczonych miejscowości wynika, że brama ta ma wielkie znaczenie strategiczne w czasie wojny i handlowe w czasie pokoju. Drugą bramą jest brama We-

zery. Od morza Północnego przy ujściu Wezery, wzdłuż niej do północnych stoków gór Harzu. Znaczenie tej bramy nie zostało dotychczas należycie wyjaśnione. A szkoda, bo mielibyśmy jeszcze jedną więcej lekcję pogładową. Otóż brama Wezery była zachodnią granicą Słowiańszczyzny. Aż do tej bramy znajdujemy słowiańskie nazwy miast i wsi. Między Dolną Łabą a średnią Wezerą mieszkali Luniwianie (od grodu Luniowo, obecnie Lüneburg). Są tam takie miejscowości, jak Łuków (Luchów), Ostrów (Wustrow), Wojkowo (Dannenberg), dalej wsie jak: Brzeziny, Wadowice, Grabów, Smarzewo. Na północ od Luniwian, także w pasie między Łabą a Wezerą, żyli Połabianie. Rychło jednak zostali stamtąd wyparci. Słowianie nie znajdując żadnego oparcia o budowę terenu, nie wytrzymały naporu najazdu germańskiego. Zorganizowany i skuteczny opór dali dopiero na następnej i **ostatniej** bramie taśmy francusko-polskiej, jaką jest brama łużycka między zatoką szczecińską, a zbiegiem Rudaw i Sudetów, czyli wzdłuż Odry i Nisy łużyckiej. **Na tej też bramie Słowiańszczyzna za czasów Mieszka I, Bolesława Chrobrego i Bolesława Krzywoustego odparła zwycięsko szalony napór germański.** Dzisiaj geopolityk odkrywa tajemnicę powodzenia oręża Chrobrego, pisząc, że oręż ten miał silnego sprzymierzeńca w budowie terenu. Granice Chrobrego zdumiewają swoją celowością i odpowiadają najnowszym wymogom geopolityki.

Jak tylko Niemcy przekroczyli w XIII w. Odrę i zaczęli powoli odrywać od Polski ziemię po ziemi, to Polska straciła swą naturalną linię obrony i już nie mogła przeciwstawić się na własnym terenie pochodowi niemieckiemu. Następna brama, to dopiero brama smoleńska, która leży jednak poza taśmą francusko-polską. I obecnie znowu widzimy, że dopiero na tej bramie Niemcy zostali w swym pochodzie powstrzymani, na tak długi okres czasu, jak nigdy dotychczas w czasie obecnej wojny. Szybkość pochodu Niemców we wrześniu 1939 r. była spowodowana m. in. brakiem dogodnego terenu do skutecznej obrony przed najazdem. Zabrakło nam bramy łużyckiej! Z tych kilku przykładów widzimy, jakie znaczenie mają bramy, będące wynikiem budowy terenu. Środki i narzędzia wojny mogą się zmieniać i doskonalić, ale teren pozostaje zawsze ten sam i odgrywa zawsze tę samą rolę.

2. Hydrografia

Polska posiada jedną z najlepszych i najbardziej spłytych sieci rzecznych w świecie. Leżąc na trzecim między-

morzu europejskim, t. j. na trzecim zwięzieniu Europy, między morzem Bałtyckim i Czarnym, posiada rzeki, które spływają do jednego i drugiego morza. Dzięki licznym dopływom głównych rzek Polski i płaskiemu działowi wód, rzeki zlewiska morza Bałtyckiego są i mogą być połączone z rzekami zlewiska morza Czarnego. W dodatku rzeki tych dwu zlewisk wysyłają niejako do siebie największe dopływy. Wskazują one najkrótsze, najbardziej naturalne drogi komunikacyjne. Na terenie Polski leży 9 ważnych podwójnych węzłów rzecznych i komunikacyjnych. Ośrodkiem tej sieci rzecznej jest Wisła. Łączy się ona z Niemnem za pośrednictwem Narwi i Biebrzy. Z Dnieprem łączy się ona przez Bug i dalej za pośrednictwem Prypeci, a z Dniestrem przez San. Oprócz tego, Niemen przez Niewiażę łączy się z dolną Dźwiną, a Dniepr za pośrednictwem Berezyny z Dźwiną Górną, a za pośrednictwem Prypeci nie tylko z Wisłą, ale i z Niemnem. Otóż do tego węzła hydrograficznego należy Odra. Odra jest z Wisłą trzykrotnie spojona: Noteć wiąże Odrę z Wisłą dolną, Ner z Bzurą, a więc Wisłą średnią, wreszcie Warta górna z Wisłą górną. Jak wszystkie niemal rzeki niżej europejskiego, tak i Odra ma ważniejsze dopływy z prawego brzegu. Te dopływy ze wschodu łączą właśnie Odrę tylko z Wisłą, a nie z żadną inną rzeką.

Wreszcie Odra dolna i cała Nisa łużycka tak są pozbawione lewych dopływów, że prawie równolegle z ich biegiem biegnie dział wód między zlewiskiem Bałtyku i morza Północnego. Uwzględnwszy cały ów węzeł hydrograficzny, dojdziemy do przekonania, że Polska od Odry i Nisy łużyckiej po Dźwinę i całe dorzecze Dniepru, stanowi całość hydrograficzną o niebywalej spójności. Rzeki, które pełnią rolę wiążącą obszary, które mają doniosłe znaczenie przez nawodnienie na kulturę rolną i komunikację, wywierają wielki wpływ na gospodarkę, wskazując jej drogi ekspansji. W ślad za nią podąża ekspansja polityczna. Dlatego też nie jest dziełem przypadku, że maksymalne granice Polski Piastowskiej i Jagiellońskiej sięgały od Odry po Dźwinę i obejmowały niezmiernie obszary dorzecza Dniepru. Dlatego też „Polska od morza do morza“ nie jest tworem wybujałej wyobraźni, lecz ma podstawy geopolityczne niebywale mocne.

Powracając do Odry i Nisy łużyckiej, jako rzek interesujących nas z uwagi na omawiane zagadnienie zachodnich granic, trzeba podkreślić raz jeszcze, że Odra jest polską rzeką. Jej dorzecze obejmuje ziemie, które były kolebką Polski, a więc Wielkopolską, ziemią lubuską, Śląsk i sięga aż na południowe Pomorze. Geopolityka wykryła kilka

praw. Jedno z nich brzmi, że rzeki wiążą, a nie dzielą. Inne zaś prawo mówi: **kto ma ujście rzeki, dąży do jej źródła.** Sprawdziły się te prawa na naszej skorze wybitnie dotkliwie. Gdy tylko Niemcy przekroczyli w XIII w. Odrę i stopniowo ją zdobyli, wówczas „Drang nach Osten“ nie znalazł hamulców. Rozbiory Polski są tego dowodem. Szczegółowej ekspansję niemiecką od XIII w. po przekroczeniu przez Niemców Odry, omawiamy w rozdziale o strategii (zob. o znaczeniu ziemi lubuskiej).

Na potwierdzenie słuszności praw geopolitycznych przytoczymy jeszcze fakt, że Niemcy zdobywszy Wisłę i ujścia wszystkich prawobrzeżnych jej dopływów, tak w światowej, jak i w obecnej wojnie nawet mimo rozgraniczenia rzekomych sfer interesów z Sowietami, poszli dalej po ziemie na wschodzie. Czy w świetle tych zjawisk nie staje się nam jasna i niemal fatalistyczna, ugruntowana prawami geopolitycznymi zaborczość i zachłanność niemiecka? Kres jej położyć może tylko odepchnięcie Niemców za Odrę i Nisę łużycką. Obecnie po tych bolesnych doświadczeniach, zbrodnią wobec Polski i Narodu Polskiego byłoby zostawić Niemcom choć jeden hektar ziemi, położony w dorzeczu Odry. Zabezpieczyć nie tylko kolebkę Polski, leżącą w dorzeczu Odry, lecz całą Polskę może tylko granica Bcelsława Chrobrego. I z tego względu po raz drugi dzisiejszego geopolityka zdumiewa granica tego króla swoją celowością i skutecznością.

Odra i Nisa łużycka nie tylko dlatego muszą być w granicach Polski, że należą do węzła hydrograficznego Polski, lecz także dlatego, że są to rzeki typowo graniczne. Rzeka wyjątkowo wówczas dzieli, a nie łączy, jeżeli jest pozbawiona dopływów wogóle, albo tylko z jednej strony. Oto także jedno z praw geopolitycznych. Odra z lewej strony nie ma ani jednego dopływu, któryby miał kierunek równoleżnikowy. Dlatego też nie wskazuje ona na ekspansję na zachód. Była też ona przede wszystkim linią obronną państwa, które przyroda pchała raczej na wschód. Ta sama okoliczność i to, że od ujścia Nisy łużyckiej nie ma Odry w dalszym biegu żadnych dopływów poza nieznaczającymi wodami ściekowymi, stanowi ona od Szczecina aż do ujścia Nisy łużyckiej naturalną linię graniczną, między dziedzinami polskimi a niemieckimi. Dalszą linię graniczną stanowi także zupełnie pozbawiona lewych dopływów Nisa łużycka.

Ten graniczny, dzielący charakter Odry starali się Niemcy sztucznie usunąć przez budowę kanałów. Połączyli więc Odrę z Łabą dwoma kanałami. Pierwszy z nich to ka-

nał Odra — Szprewa. Drugi kanał, t. zw. hohenzollernowski, łączy Odrę dolną z Hawelą i systemem dalszych kanałów z Łabą.

Nauczeni doświadczeniem i wyciągając żelazne, jak na świadomych Polaków przystało, konsekwencje, musimy uchwycić te kanały w takich miejscach, by:

1-mo — Niemcy nie mogli dojść nimi do Odry.

2-do — zapewnić sobie punkty wyjściowe dla naszej ekspansji na zachód, co jest nie tylko konieczne dla ewentualnego wyjścia w przyszłości nad morze Północne, lecz także dla ułatwienia politycznej kontroli nad Niemcami.

Tymi punktami są miasta: Fürstenwalde, nad kanałem Odra — Szprewa i miasto Eberswalde nad kanałem hohenzollernowskim, gdzie są ważne ze względów komunikacyjnych śluzy.

Z granicznego charakteru Odry wyciągnęli Niemcy ten wniosek, że zakłady dostarczające prąd elektryczny dla ziem nadodrzańskich, umiejscowili na lewym brzegu Odry, o czym zresztą jeszcze będzie mowa. Nasuwa się tu myśl, że Niemcy asekurowali się przeczuwając, iż Polska, jeżeli wzmocni się, zapewne powróci nad Odrę.

Jest to też dla nas lekcją pogładową, jak wróg wyciąga konsekwencje z warunków, które według praw geopolitycznych działają na jego niekorzyść. Tymbaróziej my musimy w sprzyjających po temu okolicznościach wyciągnąć konsekwencje z tychże praw i uchwycić te warunki, które działają na naszą korzyść.

3. Klimat

Nie tylko pod względem hydrograficznym należy dorzecze Odry do Polski, lecz także pod względem klimatu. Polska bowiem z dorzeczem Odry należy do typu atlantyckiego odmiany przejściowej. Granica zachodnia tej odmiany biegnie od wyspy Rugii na południowy zachód do Norymbergii. Ten typ charakteryzuje się przejściowością między klimatem morskim a kontynentalnym, dość znaczną ilością opadów i ponad 30 dniami opadu śnieżnego w zimie. Dokładniej, z biegiem działu wodnego, pomiędzy Odrą a Łabą (który — przypominamy — biegnie niemal równolegle tuż obok Nisy łużyckiej i Odry na ich lewych brzegach, a więc dokładnie wzdłuż koniecznej granicy między Polską a Niemcami), biegną izotermy „zimowe“, np. izoterma — 2 C (stycznia). Jest to izoterma graniczna pomiędzy ob-

szarami o łagodnej zimie i krótkotrwałej pokrywie śnieżnej, a obszarami o mroźnej zimie i umiarkowanym lecie. To też rzeki położone na wschód od tej granicy, są dłużej niż przez 2 i pół miesiąca zamrożone, podczas gdy Wezera lub Łaba zamarzają zaledwie na okres 3 — 6 tygodni. Dorzecze Odry jest pod tym względem bardziej zbliżone do dorzeczy innych polskich rzek, aniżeli do rzek niemieckich.

Także niemal działem wodnym między Odrą a Łabą przebiega izoamplituda roczna maksymalnych różnic temperatury między latem a zimą, wynosząca 50°C. Oba te względy mają swój wpływ na szatę roślinną, na odmienne warunki glebowe, a w związku z tym na gospodarkę leśną i rolną.

Również więc pod względem klimatycznym Odra i Nisa łużycka stanowią konsekwentną granicę między Polską a Niemcami.

IV. STOSUNKI GOSPODARCZE

Z dotychczasowych wywodów wynika, że ziemie leżące w dorzeczu Odry oraz nad morzem Bałtyckim, od Anglii aż do ujścia Dźwiny, a co najmniej Niemna, są pod względem historycznym i geograficznym ziemiami polskimi.

Zanim omówimy granice Odry i Nisy łużyckiej pod kątem widzenia strategicznego, który to wzgląd musi mieć decydujące znaczenie, przypatrzmy się ziemiom, które tą drogą odzyskamy, pod kątem widzenia ich wartości gospodarczych. Jak zobaczymy, względy gospodarcze również przemawiają za tą samą granicą, z jaką przemawiają nasze prawa historyczne, warunki geograficzne oraz potrzeby polityczne i strategiczne.

Obejmując tak spore dziedzictwo, musimy zdać sobie sprawę z jego wartości tak dodatnich, jak i ujemnych. Musimy poznać strukturę gospodarstwa, bogactwa i stan zagospodarowania tych ziem. Poznanie to wyprowadza nas wprawdzie poza ramy zagadnienia granic, lecz w istotny sposób z nim się łączy. Dokonujemy poniżej niejako spisu inwentarza i bilansu, koniecznych do uświadomienia sobie zadań, które nas czekają, do obliczenia sił potrzebnych, aby sprostać tym zadaniom oraz do rozpoczęcia prac przygotowawczych, w celu objęcia w posiadanie dziedzictwa i zwalczania trudności, które już dzisiaj sobie uświadomiamy.

Dziedzictwo, które musimy Niemcom odebrać, nie obejmuje tylko obszarów leżących w dorzeczu Odry, stąd też dla zobrazowania całokształtu, włączamy do dalszych naszych rozważań także Prusy Wschodnie.

1. Rolnictwo

Omawiane tereny mają poza Śląskiem w znacznej mierze charakter rolniczy. Biorąc je jako całość, 31 proc. ich mieszkańców żyje z rolnictwa. Prusy Wschodnie i Pomorze Zachodnie stanowią najbardziej rolnicze części Niemiec, w Prusach bowiem z rolnictwa żyje 42 proc. mieszkańców, na Pomorzu 39 proc., gdy w całych Niemczech tylko 21 proc. Śląsk, bez różnicy Górny czy Dolny, posiada tylko 22 proc. ludności żyjącej z rolnictwa. W stosunku do ziem polskich z przed r. 1939, które posiadały 60,6 proc. ludności rolniczej, charakter rolniczy tych terenów tak się nie uwydatnia. Włączenie ich przy niezmiennych warunkach ludnościowych, wpłynęłoby nawet w stopniu dość poważnym na osłabienie charakteru rolniczego Polski, bowiem odsetek ludności rolniczej spadłby wówczas z 60,6 proc. na 54,2 proc.

Stan rolnictwa na tych ziemiach, jego struktura i kierunki produkcji można scharakteryzować, biorąc pod uwagę różnice warunków glebowych i klimatycznych. Należy dlatego traktować osobno Prusy Wschodnie, następnie Pomorze Zachodnie z Pograniczem i Przyodrzem oraz Śląsk.

Prusy Wschodnie

Największy wpływ na rolnictwo mają tu warunki klimatyczne. Klimat jest ostry, zima trwa długo, tak że okres wegetacyjny jest krótki, co bardzo ogranicza możliwości upraw. Gleba jest średnia, przeważają średnie grunty piaszczyste - gliniaste, w dolinach rzek Wisły i Niemna oraz w pasie nadbrzeżnym, przechodzą one w więcej wartościowe grunty cięższe. Grunty piaszczyste, nieurodzajne znajdują się głównie w części południowej, gdzie też utrzymuje się najwięcej lasów. Naogół biorąc, Prusy Wschodnie są słabo zalesione, lasy stanowią bowiem tylko 17 proc. powierzchni. Stosunkowo dużo, bo 72 proc. całej powierzchni, użytkuje się rolniczo, przy czym 25 proc. ziemi użytkowanej rolniczo przypada na łąki i pastwiska.

Produkcja rolna idzie w dwóch głównych kierunkach: roślinnym i hodowlanym. W produkcji roślinnej przeważają zboża, a wśród nich żyto i owies. Pszenicy uprawia się bardzo mało, nie obejmuje ona nawet 5 proc. gruntów ornych. Poważną pozycję stanowią rośliny pastewne, których obszar uprawy zajmuje ponad 15 proc. gruntów ornych. Ziemiaków uprawia się stosunkowo nie dużo, ok. 9 proc.

Z hodowli szczególnie rozwinięta jest hodowla koni, znana dość szeroko. Na wysokim poziomie postawiona jest również hodowla bydła i trzody chlewnej, słabo natomiast

stoi hodowla owiec, dla której warunki klimatyczne mniej są dogodne.

Pociom kultury rolnej jest bardzo wysoki, gospodarka prowadzona jest intensywnie, co wymagało, wobec wysokich kosztów takiej produkcji, dużych dopłat i ciągłego zasilania tych terenów ze strony państwa. Produkcja Prus Wschodnich, szczególnie w zakresie zbóż, mięsa i przetworów mlecznych, przekracza znacznie zapotrzebowanie własne ludności. Nadwyżki aprowizacyjne były przed wojną wywożone do innych dzielnic. W związku z tym są silnie rozwinięte przemysły rolne, w szczególności dużo jest młynów, mleczarni i fabryk przetworów mięsnych.

Pod względem struktury rolnej Prusy Wschodnie mają stan dość dobry, nie cierpią na rozdrobnienie gospodarstw, natomiast zwraca uwagę duże znaczenie większych gospodarstw. Wprawdzie gospodarstwa do 20 ha stanowią przeszło 80 proc. ogólnej liczby gospodarstw (105.000 na 136.000), jednakże gospodarstwa większe ponad 20 ha zajmują 73 proc. powierzchni użytków rolnych, w czym same tylko gospodarstwa ponad 100 ha — 35,6 proc. Tych ostatnich gospodarstw jest 4111, najwięcej jest gospodarstw 5 — 20 ha, bo blisko połowa ogólnej liczby gospodarstw (59.300), zajmując 22,8 proc. powierzchni. Przeważa więc najzdrowszy dla struktury rolnej typ gospodarstwa, które może być obsłużone przez jedną rodzinę.

Pomorze Zachodnie

Powiaty należące do Pogranicza i po prawej stronie Odry leżącej części Przyodrza (rejencji frankfurckiej) są zbliżone pod względem rolniczym do Pomorza Zachodniego, to też traktujemy te wszystkie ziemie razem. Grunty są tu naogół słabe, słabsze niż w Prusach Wschodnich. Poza ziemiami leżącymi w pobliżu ujścia Odry ok. 50 proc. gruntów stanowią piaszki, dalszych 45 proc. ziemie średnie, a dopiero około 5 proc. cięższe. Klimat jest łagodniejszy, niż w Prusach Wschodnich, ale jeszcze dość ostry, przy krótkim stosunkowo okresie wegetacyjnym. Zalesienie jest znacznie większe, niż w Prusach Wschodnich i wynosi ok. 25 proc. powierzchni. Ziemia użytkowana rolniczo nie osiąga 70 proc. powierzchni. Łąki i pastwiska jest stosunkowo mniej niż w Prusach Wschodnich.

W produkcji roślinnej wybijają się na czoło żyto i ziemniaki. Sama uprawa żyta obejmuje ok. 30 proc. gruntów ornych, uprawa ziemniaków ok. 15 proc. Pszenicy uprawia się ze względu na gorszą ziemię jeszcze mniej, niż w Prusach Wschodnich. Również mniej uprawia się roślin pastewnych

Patrz Chmielcu Moje.

i to na korzyść okopowych. W hodowli specjalne znaczenie mają owce i świnię, te ostatnie dzięki dużej ilości kartofli.

Poziom kultury rolnej jest wysoki, podobnie jak w Prusach Wschodnich. Bardzo intensywna gospodarka prowadzi też do wysokich plonów, mimo słabych gruntów. Przerób produktów daje podstawę do rozbudowy przemysłu rolnego. Uderza tutaj liczba gorzelni, których jest 690, co stanowi połowę gorzelni czynnych w Polsce w r. 1936-37 (1396). Dużo jest również krochmalni (80).

Struktura rolna wykazuje na tym terenie tendencje podobne, jak w Prusach Wschodnich. Gospodarstwa powyżej 100 ha obejmują nawet stosunkowo większą powierzchnię, bo 37,3 proc. użytków rolnych. Gospodarstwa do 20 ha zajmują 32 proc. powierzchni użytków rolnych, a liczba ich stanowi 80 proc. ogólnej liczby gospodarstw.

Śląsk

Bardziej korzystny klimat i znacznie lepsze ziemie, niż w poprzednio omawianych okręgach, stanowią doskonałe podstawy dla śląskiego rolnictwa, które mimo to nie jest głównym źródłem bogactwa tej ziemi. Śląsk ma klimat więcej kontynentalny, łagodniejszy, z krótszą zimą. Ujemną stroną tego klimatu stanowią jednak zbyt małe w niektórych okolicach opady. Najlepsze grunty znajdują się w okolicy Wrocławia, szczególnie po lewej stronie Odry. Rejencja wrocławska ma około 50 proc. ciężkich urodzajnych gruntów, pozostałe części Śląska posiadają również dużo dobrej ziemi, choć nie w tak korzystnym stosunku. Stosunkowo najgorsze, piaszczyste ziemie znajdują się we wschodnich powiatach Górnego Śląska. Dobra ziemia jest intensywnie wykorzystywana, łąk i pastwisk jest mało, ponad 80 proc. ziemi użytkowanej rolniczo stanowią grunty orne.

W produkcji roślinnej przeważają silnie zboża, których uprawa zajmuje ponad 60 proc. gruntów ornych. Ze zbóż uprawia się najwięcej żyta (25 proc.), dalej owsa (17 proc.), pszenicy (11 proc.) i jęczmienia (8 proc.). Z innych roślin duża jest produkcja ziemniaków i buraków cukrowych. Z inwentarza najwięcej hoduje się krów i świń. Gospodarka prowadzona jest bardzo intensywnie, plony z ha przy dobrych gruntach są bardzo wysokie. Jest ciekawe, że Śląsk mimo swego gęstego zaludnienia i przemysłowego charakteru posiada nadwyżkę produkcji rolniczej, zwłaszcza roślinnej, którymi zaopatrywał dalsze ośrodki. Na podstawie wysoko postawionej produkcji rolniczej rozwinął się na Śląsku

poważny przemysł cukrowniczy (25 cukrowni), dużo jest również gorzelni (580), browarów (107).

W stosunku do Pomorza Zachodniego i Prus Wschodnich struktura rolna Śląska wykazuje poważne różnice. Liczba i znaczenie wielkich gospodarstw maleje. Gospodarstw ponad 100 ha jest ok. 2000, które zajmują ok. 30 proc. powierzchni użytków rolnych. Gospodarstwa do 20 ha stanowią ponad 90 proc. ogólnej liczby gospodarstw, zajmując ponad 50 proc. powierzchni.

U w a g i o g ó l n e

Znaczenie dla Polski omawianych terenów pod względem rolniczym da się ująć w następujących punktach:

1) Nadprodukcja rolnicza tych terenów pozwoli na zaopatrzenie Polski w okresie niedoboru, jaki nastąpi bezpośrednio po wojnie, a potem stanowić będzie rezerwar dla potrzeb wzrastających z postępującym uprzemysłowieniem kraju. Należy tu wziąć pod uwagę, że przedwojenne nadwyżki zbożowe, stanowiące zaledwie 5 proc. zbiorów, mogły przy niewielkim 10-procentowym wzroście konsumpcji wewnętrznej, zmienić się w niedobory.

2) Duża ilość wielkich gospodarstw stanowić będzie zapas ziemi dla parcelacji, mogący na długie lata zaspokoić głód ziemi i umożliwiający spokojne rozwiązanie tak zadrażnionego zagadnienia reformy rolnej.

3) Wysoki poziom hodowli tych ziem (szczególnie Prus Wschodnich), pozwoli na szybszą odbudowę wyniszczonego w dużej mierze inwentarza i na ogólne podniesienie poziomu hodowli w Polsce.

2. Przemysł

Prusy Wschodnie

Prusy Wschodnie zachowały w znacznym stopniu charakter agrarny. Były wprawdzie próby uprzemysłowienia Prus Wschodnich, akcja miała jednak charakter polityczny. Celem jej było uzupełnienie akcji kolonizacyjnej, a obie zmierzały do wzmocnienia niemieckiej w drodze importowania ludności z okolic etnograficznie niemieckich. Zresztą bilans zarówno akcji kolonizacyjnej, jak akcji uprzemysłowienia z punktu widzenia politycznego i gospodarczego uznany został przez Niemców za niepocieszający. Pod względem struktury przemysłu, Prusy Wschodnie zbliżone są do naszego województwa poznańskiego. Pod względem ilości zatrudnionych, zajmują Prusy Wschodnie w porównaniu z uprzemysłowieniem naszych województw, piąte miejsce

po województwie śląskim, łódzkim, kieleckim i krakowskim, a bezpośrednio przed województwem poznańskim.

a) Na pierwsze miejsce wysuwa się **przemysł spożywczy**, zatrudniający 36.118 osób, jedyny przemysł, mający w ramach Rzeszy Niemieckiej naturalne warunki rozwoju. Przemysł spożywczy zawdzięcza swój rozwój wysokiej kulturze rolnej. Młynarstwo rozbudowane jest ponad miarę własnych potrzeb. Młyny nastawione były na przerób również zagranicznego zboża. Mąka wywożona była w znacznej mierze węgłab Niemiec. Mimo piaszczystej gleby, cukrownictwo reprezentowane jest przez cztery cukrownie. Mieciarstwo osiągnęło dobre wyniki pod względem organizacyjnym i technicznym. Przerób mleka przekroczył 3/4 miliarda litrów rocznie. Browarnictwo i słodownictwo stoi na wysokim poziomie, mając dużą pojemność wewnętrznego rynku oraz wysokogatunkowy surowiec jęczmienny na miejscu. W przemyśle tytoniowym wyróżniają się trzy wielkie fabryki cygar, oparte prawie wyłącznie o importowany surowiec.

b) **Przemysł metalowy** zatrudnia 17.925 osób. W grupie tej wyróżniają się fabryki budowy okrętów do 4.000 ton pojemności, fabryki silników, samochodów, motocykli, rowerów, kotłów oraz maszyn rolniczych. Przemysł ten w razie potrzeby przestawiany jest na produkcję łodzi podwodnych, armat i amunicji.

c) **Przemysł drzewny** zatrudnia 18.377 osób. Rozwinał się przede wszystkim w kierunku tartacznictwa, fabryk formierów, licznych stolarni meblowych, wytwórni skrzyń i beczek, których produkcja związana jest z życiem portowym. Stopień techniczny tych placówek jest wysoki, poziom wytwórczości bez zarzutu, zdolność przetwórcza duża. Podstawy surowcowe Prus Wschodnich w zakresie drewna są wysoce niewystarczające (17 proc. zalesienia, wobec 27 proc. zalesienia Rzeszy).

d) W podobnych warunkach znajduje się **przemysł papierniczy** (3.982 zatrudnionych). Papiernictwo przerabia przede wszystkim surowiec otrzymywany z zagranicy. Tym tłumaczy się fakt, że ośrodki przemysłu papierniczego ulokowały się bynajmniej nie w okolicach większych lasów, lecz w miejscowościach posiadających dogodną i taną komunikację wodną. Przemysł ten osiąga największy rozkwit w czasie wojny, gdy Niemcy mają możliwość prowadzenia w lasach polskich rabunkowej gospodarki. Po przyłączeniu Prus Wschodnich do Polski i rozbudowaniu dróg wodnych, liczyć się należy ze znacznym ożywieniem tego działu produkcji w Prusach Wschodnich. Przemysł papierniczy repre-

zentowany jest przez pięć wielkich fabryk celulozy, względnie papieru.

e) **Rybołówstwo morskie i jeziorowe** wykonywane jest przeważnie w drobnych przedsiębiorstwach. Rybacy mają w swoim użytkowaniu 70 statków motorowych oraz ponad dwa tysiące żaglowców i łodzi. Egzystencja rybaków opierała się od wieków na eksporcie do Polski. Eksterminacyjna polityka Niemców względem Polski, odbiła się ujemnie na położeniu materialnym rybaków, którzy dzięki niedostatecznej pomocy i braku organizacji, znaleźli się w obliczu ruiny. Ilość zatrudnionych 2.897.

G d a ń s k

Na obszarze Wolnego m. Gdańska było czynnych zakładów przemysłowych w/g danych z 1933 r. ogółem 6.132, zatrudniających 31.985 pracowników. Przemysł ten obejmował:

przemysł metalowy	z 518 zakł.	i 1981	pracownikami
„ maszynowy	„ 167	„ „	3394
		(w tym głównie	stocznia gdańska)
„ elektrotechn.	„ 94	„ „	856
„ poligraficzny	„ 100	„ „	1398
„ drzewny	„ 499	„ „	1849
„ spożywczy	„ 1037	„ „	9786
„ odzieżowy	„ 1658	„ „	3003
„ budowlany	„ 766	„ „	5104

P o m o r z e Z a c h o d n i e

Pod względem struktury gospodarczej Pomorze Zachodnie bliźniaczo przypomina Prusy Wschodnie. Podobnie jak Prusy Wschodnie Pomorze zachowało w znacznej mierze charakter agrarny. Choć odległość Szczecina od stolicy Rzeszy nie przekracza 125 kilometrów, Pomorze pozostało na tle stosunków przemysłowych Rzeszy zapadłą dziurą rolniczą, na podobieństwo naszych Kresów Wschodnich.

a) Na **przemysł spożywczy** składają się te same pozycje, które omówione były przy opisie przemysłu Prus Wschodnich. Podkreślić jednak należy, że cukrownictwo jest silnie rozbudowane, natomiast tytoniowe wyroby są reprezentowane znacznie słabiej. Nadto rozwija się przetwórstwo ryb. Ogólna ilość zatrudnionych 35.351.

b) W **przemysle metalowym**, zatrudniającym 17.573 osób, mamy do zanotowania budowę okrętów, względnie kotłów okrętowych, wielką fabrykę samochodów oraz motocykli i szereg mniejszych wytwórni. Jakkolwiek rozmiary

tego przemysłu nie są imponujące, to niemniej znaczenie dla państwa nadaje mu uprzywilejowany charakter, ponieważ obrona kraju opiera się przede wszystkim na przemysle metalowym. Liczne fabryki maszyn rolniczych, wśród nich jedna większa, obsługuje rynek lokalny. Wysoko rozwiniętą jest na Pomorzu sieć warsztatów reparacyjnych. Warsztaty te mają ważne znaczenie dla obsługi przemysłu i pojedynczych klientów w zakresie reparacji wszelkich maszyn, samochodów, motocykli, rowerów. Ujemną stroną Pomorza, zarówno jak Prus Wschodnich, dla rozwoju przemysłu metalowego jest oddalenie od podstawowych surowców.

c) **Przemysł papierniczy**, zatrudniający 5.420 osób, rozwija się w normalniejszych warunkach, niż w Prusach Wschodnich. Na wytwórczość tę składają się pięć wielkich i dwie średnie fabryki celulozy, względnie papieru.

d) **Przemysł poligraficzny** (3.759 zatrudnionych) jest na stosunki polskie bardzo rozbudowany. Cechuje go w pierwszym rzędzie wielka liczba drukarni o bardzo znacznej zdolności produkcyjnej. Drukarnie te obejmują szeroką skalę potrzeb ludności kulturalnej. Przemysł poligraficzny wszystkich ziem, a stanowiących zrąbów nam dziedzictwo, razem wzięwszy przekracza zdolności wytwórcze analogicznego przemysłu w przedwojennej Polsce. Powinien więc odegrać niezmiernie ważną rolę w przyszłej odbudowie tej gałęzi przemysłu polskiego, doszczętnie przez okupantów zniszczonego.

e) **Przemysł rybny** zatrudnia 4.795 osób. Pośród ziem, które musimy odzyskać, przemysł ten na Pomorzu Zachodnim osiągnął największe rozmiary. Struktura jest zbliżona do stosunków wschodnio-pruskich.

Przyodrże

W zakresie wytwórczości przemysłowej nie wyróżnia się niczym szczególnym. Cokolwiek większe rozmiary osiągnął jedynie przemysł drzewny, mający zresztą lokalny charakter.

Charakterystyczną cechą wytwórczości 15 powiatów reencji frankfurckiej (Przyodrże), wchodzących w skład ziem, mających przypaść Polsce, jest przemysł **włókienniczy**. Przewodzące miejsce zajmuje przędzalnictwo i tkactwo wełniane. Przemysł ten znajduje się na wysokim poziomie technicznym i skoncentrowany jest przeważnie w dużych jednostkach przetwórczych. Poza przemysłem wełnianym,

istnieją dwie wielkie fabryki przerobu juty, lniany przemysł tkacki, fabryka dywanów, fabryka trykotaży, wreszcie fabryka powozów i sieci.

W przemyśle **mineralnym** występują liczne duże cegielnie i bogate hutnictwo szklane.

Opis przemysłu tego terenu uzupełnić należy jeszcze wzmianką o przemyśle meblowym i przemyśle odzieżowym (fabryka gotowych ubrań).

Śląsk Opolski

a) Wśród wszystkich ziem, które musimy odzyskać, niemiecki Górny Śląsk czyli Opolski, pod względem rozbudowy **górnictwa**, wysuwa się na czołowe miejsce. Siła wytwórcza górnictwa Śląska Opolskiego stanowi ponad 40 proc. siły wytwórczej całej przedwojennej Polski. Składają się na nią: 16 kopalni węgla kamiennego, zatrudniające 37.707 pracowników wraz z 6 koksowniami. Mniejsze znaczenie mają dwie wytwórnie brykietów.

b) W dziedzinie **przemysłu mineralnego** (8.866 zatrudnionych) wyróżnić należy 10 przedsiębiorstw wydobywających kamienie budowlane, wapienniki, 3 cementownie, liczne cegielnie, 3 szamotownie, fabrykę porcelany i przemysł szklany.

c) W **przemysle metalowym** na wzmiankę zasługują: 2 wielkie huty, stalownia, 2 walcownie, 4 wielkie fabryki, produkujące półsurowce, 6 wielkich fabryk, wytwarzających maszyny, aparaty względnie wozy mechaniczne, fabryka obrabiarek, fabryka maszyn do przemysłu spożywczego i chemicznego, fabryka sprzętu elektrycznego.

d) **Przemysł chemiczny** reprezentowany jest przez 2 destylarnie drewna, destylarnię węgla kamiennego, fabrykę materiałów wybuchowych i 2 inne fabryki chemiczne.

e) W **przemysle włókienniczym** wyróżnia się fabryka tkanin wełnianych, przędzalnia bawełny, tkalnia lniany, dwie fabryki dywanów, fabryka trykotaży.

f) **Przemysł papierniczy** tworzy 12 fabryk celulozy względnie papieru oraz 2 fabryki przetworów papierowych.

Nadto wspomnieć należy o 5 młynach, 5 browarach, 6 fabrykach wyrobów tytoniowych, fabryce kapeluszy i wielkiej fabryce obuwia mechanicznego, zatrudniającej 1247 pracowników.

Dolny Śląsk

Dolny Śląsk stanowi najcenniejszą perłę dziedzictwa Bolesławów. Do zasobów Polski przedwojennej wnosi wielkie możliwości produkcyjne i duże skarby mineralne.

a) **Przemysł mineralny** zatrudnia olbrzymią stosunkowo liczbę, 38.364 osób. Na imponującą skalę odbywa się wydobywanie kamieni budowlanych, przy udziale 8.174 pracowników. Około 300 cegielni, wśród nich 4 olbrzymich rozmiarów i 22 wielkich, dostarcza na ruchliwy rynek wewnętrzny cegłę, względnie dachówkę. Potężny przemysł hutniczy (szklany), obsługiwany jest przez 11.228 pracowników. W przemyśle porcelanowym pracuje 5241 osób. Poza tym czynnych jest dwie wielkie cementownie i duża fabryka cegły szamotowej. Czynnikiem sprzyjającym rozwojowi tego przemysłu, jest obfitość potrzebnych surowców oraz sąsiedztwo z bogatymi pokładami węgla kamiennego.

b) **Przemysł włókienniczy** o 40.107 zatrudnionych, reprezentowany jest w różnorodnych gałęziach produkcji. Fabryka sztucznego jedwabiu zatrudnia 647 pracowników. Przędzalnictwo i tkactwo wełniane zatrudnia 7.250 pracowników w licznych zakładach, wśród których jest 10 wielkich fabryk. Przędzalnictwo i tkactwo bawełniane stanowi jedno z podstawowych bogactw Dolnego Śląska; zatrudnia 13.452 osób; między zakładami jest 13 fabryk o wielkich rozmiarach. Niemniej rozwinięty jest przemysł lniany z 12.037 pracownikami i 15 wielkimi zakładami. Poza tym czynną jest fabryka żagli i namiotów, fabryka dywanów, fabryka pończoch, fabryka trykotaży, drukarnia materiałów.

c) Bardzo rozbudowany jest **przemysł odzieżowy**: wyróżniają się dwie wielkie fabryki ubrań, 19 średniej wielkości, jedna fabryka bielizny, wielka fabryka kapeluszy, szereg wytwórni obuwia mechanicznego różnych rodzajów i gatunków.

d) Potężnie rozwinięty jest **przemysł metalowy**. Zatrudnia 40.568 osób, co jest miarą jego zdolności wtwórczych. Wymienione poniżej tylko większe zakłady, wskazują szeregi wachlarz specjalności, a mianowicie: 11 dużych odlewni, 6 hut, 1 fabryka nitów i śrub, fabryka gwoździ, fabryka wyrobów blaszanych, fabryka wyrobów drucianych, fabryka wyrobów cynkowych, 3 fabryki maszyn, kotłów i anaratów, 2 wielkie fabryki lokomotyw i wagonów, 3 fabryki silników i obrabiarek, fabryka maszyn drukarskich i papierniczych, 3 fabryki maszyn rolniczych, 3 fabryki maszyn budowlanych i ceramicznych, 6 fabryk pomp i wentylato-

rów, 5 fabryk armatur, fabryka pieców żelaznych, fabryka konstrukcyj żelaznych.

e) W **przemysle elektrycznym** wspomnieć należy o 2 dużych fabrykach maszyn i sprzętu elektrycznego.

f) W **górnictwie** znajduje zatrudnienie 23.976 pracowników. Na ten przemysł składają się: 13 wielkich kopalni węgla kamiennego, w tym 4 z koksowniami, a jedna z wytwórnią brykietów, 15 wielkich kopalni węgla brunatnego, w tym 10 z wytwórniami brykietów, jedna kopalnia rudy. Posiadanie śląskich złóż węglowych, których produkcja częściowo koksuje się, ma dla polskiego przemysłu nieocenione znaczenie i łączy w znacznym stopniu naszą nieszczęśliwą sytuację surowcowa. Produkcja węgla brunatnego stwarza podstawy dla rozwoju wytwórczości benzyny syntetycznej, nieodzownej wobec niskiej wydajności naszych źródeł ropy naftowej.

g) Imponująco rozwinięty jest **przemysł poligraficzny** (10.404 zatrudnionych). Dla podkreślenia zdolności wytwórczej dolnośląskiego przemysłu poligraficznego zaznaczyć należy, że stanowi on 45 proc. przemysłu poligraficznego całej przedwojennej Polski.

h) **Przemysł drzewny** (31.196 zatrudnionych) z licznymi tartakami i fabrykami formierów, wielką fabryką gotowych domów, 9 fabrykami mebli, fabryką przyrządów sportowych, fabryką lasek i parasoli, fabryką guzików rogowych, fabryką wyrobów bursztynowych, siedmioma fabrykami szczonek i pendzli.

i) **Papiernictwo** reprezentowane jest przez 28 dużych fabryk celulozy, wzgl. papieru, i 3 fabryk przetwarzających papier. W wytwórczości papierniczej przyjmuje udział 5.647 osób.

* * *

Dla zobrazowania skutków, wynikających z faktu wcielania opisywanych tu ziem, a stanowiących zrabowane nam dziedzictwo, na życie gospodarze Polski, porównajmy potencjały przemysłowe obu obszarów. Jako kryterium przy porównywaniu przyjmijmy ilości zatrudnionych, z podziałem na grupy gospodarze. (Patrz tabelka na str. 28).

3. Handel

Stan zamożności ludności, zamieszkującej różne części obszaru, który Polsce musi przypaść, jest niejednakowy, jednak w przecięciu jest znacznie wyższy od stanu zamoż-

Pozycja	Grupa gospodarcza	Wzrost potencjału przem. w procentach
1.	Górnictwo	67,5
2.	Przemysł mineralny	82,9
3.	„ metalowy	32,8
4.	„ elektryczny	64,0
5.	„ chemiczny	17,7
6.	„ włókienniczy	41,4
7.	„ papierniczy	105,2
8.	„ poligraficzny	103,3
9.	„ skórzany	34,3
10.	„ kauczukowy	20,0
11.	„ drzewny	48,7
12.	„ spożywczy	65,6
13.	„ odzieżowy	65,5
14.	„ budowlany	105,5
Całość górnictwa i przemysłu		58,7

ności ludności przedwojennej Polski. Dochód społeczny na głowę ludności jest w przybliżeniu 3,4 razy większy. W tym tkwi różnica w układzie stosunków handlowych obu terenów. Odmienną jest również struktura handlu, która kształtuje się zawsze w zależności od zdolności konsumcyjnej ludności, zamieszkującej dany teren. Na omawianych ziemiach częściej spotykamy przedsiębiorstwa handlowe o wyższych formach organizacyjnych, jak domy towarowe, sklepy wielooddziałowe itp. Dzięki większej zdolności nabywczej ludności, obroty tamtejszych przedsiębiorstw handlowych są znakomicie wyższe. Przeciętny obrót, przypadający na jedno przedsiębiorstwo handlu towarowego w 1928 roku wynosił 96 tysięcy złotych, t. j. prawie trzy razy więcej niż odpowiedni obrót w przedsiębiorstwie handlu towarowego w Polsce, który w tym czasie nie dociągał do 36 tysięcy złotych.

Układ branżowy w handlu poszczególnych ziem jest prawie jednakowy. W zakresie **handlu hurtowego** produkuje handel artykułami spożywczymi (zboże, mąka, ziemniaki, pasza, spirytualia itd.). Następne miejsce przypada handlowi fabrykatami (chemikalia, artykuły włókiennicze, pojazdy mechaniczne, żelazo, maszyny itd.). Ostatnie miejsce zajmuje handel surowcami i półfabrykatami (drewno, artykuły budowlane, węgiel oraz charakterystyczny dla całego

państwa niemieckiego artykuł — odpadki i szmaty). Wyjątkowo tylko na Dolnym Śląsku dział handlu surowcami i półfabrykatami, z uwagi na specjalny charakter gospodarki, wysuwa się na pierwsze miejsce.

W dziale **handlu jednostkowego** olbrzymią przewagę liczebną ma handel artykułami spożywczymi, następnie handel odzieżowy. Wyjątkowo licznie na wszystkich ziemiach występują przedsiębiorstwa pośrednictwa handlowego, biura porad, biura ekspedycyjne i przechowalnie.

Z uwagi na właściwą narodowi niemieckiemu ruchliwość i rozwinięte poza domem życie towarzyskie, wszystkie ziemie obsiane są pensjonatami, hotelami i różnego rodzaju zakładami gastronomicznymi.

Dla zobrazowania wysokiego poziomu handlu tych ziem, przytaczamy przykładowo szereg przedsiębiorstw o nowoczesnych formach organizacyjnych:

a) Domy towarowe:

Na Dolnym Śląsku	60	zatrudniają	4181 osób
Na Śląsku Opolskim	32	„	556 „
W Prusach Wschodnich	80	„	1800 „
Na Pomorzu Zachodnim	64	„	3608 „
W Pograniczu	2	„	66 „

b) Wielooddziałowe sklepy towarów włókienniczych:

Na Dolnym Śląsku	562	zatrudniają	5175 osób
Na Śląsku Opolskim	206	„	2033 „
W Prusach Wschodnich	321	„	5137 „
Na Pomorzu Zachodnim	250	„	4089 „
W Pograniczu	67	„	483 „

4. Energetyka

Chcąc zdać sobie sprawę z gospodarki energetycznej zrąbowanych nam ziem, należy rozpatrywać równolegle źródła energetyczne oraz stan inwestycji, pozwalających na ich wyzyskanie. Biorąc pod uwagę silną elektryfikację przemysłu na tych terenach, wynikającą zarówno z rodzaju istniejących źródeł energii, jak i faktu, że energia elektryczna jest najdogodniejszą formą energii, nie popełnimy błędu, jeśli dla oceny zakresu inwestycji, służących dla wyzyskania źródeł energii, przyjmiemy za podstawę stan elektryfikacji.

Celem bliższego scharakteryzowania energetyki omawianych ziem i ułatwienia wyprowadzenia wniosków, omówimy każdą z dotychczasowych prowincji oddzielnie.

Prusy Wschodnie

Jedynym źródłem energii są siły wodne. Według projektów, przewidywano na rok 1940 łączną moc instalowaną zakładów wodnych 100.000 kW, co mogło stanowić 40 proc. mocy wszystkich przewidywanych zakładów elektrycznych. Dla pokrycia reszty zapotrzebowania służą mają elektrownie parowe, o mocy około 150.000 kW, oparte na węglu kamiennym, dowożonym z zewnątrz. W tym stanie rzeczy Prusy Wschodnie nie posiadają wprawdzie wystarczających dla swego zapotrzebowania źródeł energii, natomiast wyposażone są w inwestycje, pozwalające na pokrycie zapotrzebowania, w oparciu o importowany węgiel. Sieć elektryczna, służąca dla rozprowadzenia energii elektrycznej, jest wystarczająca i stanowi samodzielną całość.

Pomorze Zachodnie

(Część położona na prawym brzegu Odry)

Pomorze podobnie jak Prusy, jako jedyne źródło energii posiada siły wodne. Według projektów, przewidywana na rok 1940 moc instalowana zakładów wodnych wynosić miała ok. 10.000 kW, co stanowić miało ok. 10 proc. zapotrzebowania. Na prawym brzegu czynne były ponadto elektrownie o mocy około 50.000 kW, oparte na importowanym z zewnątrz węglu kamiennym, co stanowi dalsze 50 proc. zapotrzebowania, natomiast reszta zapotrzebowania, t. j. ok. 40 proc. mocy, dosyłane być musiało bądź z lewego brzegu Odry, bądź z siłowni, pracujących na węglu brunatnym w Przyodrze.

Pomorze nie posiada więc dostatecznych źródeł energii i nie posiada dostatecznych inwestycji, pozwalających na pokrycie zapotrzebowania z własnych siłowni, opartych na importowanym węglu, lecz korzystać musi z energii dosyłanej z zewnątrz za pośrednictwem sieci. Sieć elektryczna dostosowana jest do rozprowadzenia energii w całej prowincji, oraz zapewnia dosył z lewego brzegu, z sąsiednich prowincji i z niemieckiej sieci krajowej.

Przyodrze

(Część położona na prawym brzegu Odry)

Marchia Brandenburska czyli Przyodrze, posiada bardzo duże złoża węgla brunatnego, które w 70 proc. leżą na prawym brzegu Odry. Złoża te wystarczyć mogą nie tylko dla pokrycia zapotrzebowania energii na terenie omawianej prowincji, ale ponadto zdolne są pokryć niedobór Pomorza.

Siły wodne są praktycznie bez znaczenia. Pod względem inwestycyjnym prawobrzeżna część tej ziemi jest zupełnie deficytowa. Zainstalowane są jedynie drobne siłownie o łącznej mocy około 15.000 kW, co stanowi ok. 15 proc. zapotrzebowania prowincji. Natomiast główna, największa siłownia Finkenherd we Frankfurcie nad Odrą, o mocy ponad 100.000 kW, położona jest na lewym brzegu Odry. Elektrownia ta wystarcza całkowicie na pokrycie zarówno zapotrzebowania Przyodrze prawobrzeżnego, jak i na pokrycie niedoboru Pomorza. W wypadku niemożności korzystania z elektrowni Finkenherd, należałoby budować nową elektrownię na prawym brzegu o mocy conajmniej 100.000 kW, (a więc o mocy takiej, jaką obecnie posiada Warszawa). Sieć elektryczna rozdzielcza dostosowana jest do rozprowadzenia energii elektrycznej na terenie prawobrzeżnym, jednak wszystkie magistralne główne linie transportowe budowane są wzdłuż lewego brzegu Odry, w odległości 30 — 50 km.

Śląsk

Śląsk posiada złoża węgla kamiennego, węgla brunatnego oraz siły wodne. Według projektów, przewidywana na rok 1940 moc instalowana zakładów elektrycznych, obejmuje następujące cyfry:

zakłady wodne	85.000 kW	13%
zakłady na węglu brunatnym	15.000 kW	2%
zakłady na węglu kamiennym	540.000 kW	85%
Razem . . .	640.000 kW	100%

Inwestycje te nie wystarczają dla pokrycia całego zapotrzebowania okręgu i dlatego około 20 proc. mocy zapotrzebowywanej pokrywane jest z niemieckiej sieci krajowej. Jednakże źródła energii wystarczają całkowicie na pokrycie zapotrzebowania, zatem należałoby jedynie zwiększyć moc instalowaną zakładów na węglu kamiennym o około 150.000 kW, np. przez rozbudowę elektrowni w Chorzowie lub Zaborzcu, albo budować siłownię tejże mocy w Koźlu.

Sieć rozdzielcza dostosowana jest do rozprowadzenia energii elektrycznej na terenie Śląska oraz wiąże ten teren z niemiecką siecią krajową.

Śląsk stanowi odrębny okręg, będący całością gospodarczą, o ile granicą zachodnią byłaby Nisa Łużycka. Słysz się jednak o projekcie przyłączenia Nisy Śląskiej za granicę zachodnią. Należy wyraźnie podkreślić, że decyzja taka stano-

wiłaby przepołowienie jednej całości gospodarczej, co oczywiście stworzyłoby cały szereg dodatkowych trudności. Tak np. z ogólnej mocy 640.000 kW pozostałoby na prawym brzegu Nisy Śląskiej zaledwie 240.000 kW mocy instalowanej zakładów wytwórczych. Stosunek tych cyfr wskazuje jednocześnie na stosunek źródeł energii, znajdujących się w obydwu częściach Śląska. W razie takiej granicy, sięc przemysłowa i rozdzielcza wymagałaby całkowitej przebudowy, szereg odcinków okazałby się martwym. Trudno w ramach tak szczupłych przedstawić szczegółowe uzasadnienie strat, jakie byłyby poniesione, w przypadku niewłączenia całego Śląska do naszego organizmu gospodarczego. Jeśli jednak nie chcemy narażać naszego życia gospodarczego na trudności, to winniśmy za wszelką cenę dążyć do objęcia całego Śląska, a więc sięgnąć do Nisy Łużyckiej.

Reasumując wyżej powiedziane uwagi, musimy przede wszystkim stwierdzić, że przyłączane tereny składają się z 4, dość silnie wyodrębnionych okręgów gospodarczych, stanowiących każdy dla siebie odrębną całość i powiązanych we wspólny organizm gospodarczy.

Łączna moc instalowana zakładów na wszystkich omówionych ziemiach (Śląsk do Nisy Łużyckiej) wynosi 1.065.000 kW, co w porównaniu z mocą instalowaną w roku 1938 w Polsce, wynoszącą 1.630.000 kW, stanowi 65 proc. Niedobór mocy instalowanej w stosunku do zapotrzebowywanej wynosi 190.000 kW i może być łatwo uzupełniony przez rozbudowę lub budowę zakładów, opartych na istniejących źródłach energii. Zakłady zainstalowane pracują bądź bezpośrednio u źródeł energii, bądź też w oparciu o węgiel czerpany z tychże źródeł. Sieć przesyłowa i rozdzielcza jest całkowicie wystarczająca.

Tak więc całość omówionych ziem stanowi pod względem energetycznym nie tylko samowystarczalny teren gospodarczy, ale nadto, przy pomocy stosunkowo niewielkich inwestycji stać się może źródłem energii dla terenów macierzystych. Teren ten znajduje się w stanie silnego rozwoju i jest bardzo wartościowy.

Z wyżej powiedzianego wynika już pogląd na kwestię granic. Za rzecz niepodlegającą dyskusji uważamy przyłączenie Prus Wschodnich. Na zachodzie niewątpliwie jest dla nas granica wzdłuż Odry. Należy jednak również z punktu widzenia energetycznego, postawić za konieczny warunek **włączenie Frankfurtu, celem uzyskania siłowni w Finkenherd, a ponadto poprowadzenie granicy o około 30 km. na zachód, celem uzyskania magistralnych linii przesyłowych,**

celowo jakgdyby na zachodnim brzegu budowanych. Nie mamy w tej chwili do dyspozycji szczegółowych map, wydaje się jednak, że granica działu wodnego, biegnąca na zachód od Odry, byłaby z punktu widzenia elektryfikacyjnego całkowicie wystarczająca.

Śląsk cały musi być nasz, więc **granica zachodnią winna być Nisa Łużycka.** Wyżej powiedzieliśmy już jakie skutki energetyczne pociągnęłoby okrojenie Śląska na naszą niekorzyść. Musimy dążyć do przyjęcia całości gospodarczych, bo wtedy powstaje problem odcięcia ich od systemu, z którym były związane i włączenia w nasz, polski system gospodarczy. **Wszelkie natomiast kompromisowe rozwiązania spiętrzą przed nami dodatkowe i niepotrzebne trudności lokalne, których wobec czekających nas zadań, musimy unikać.**

Należy sobie zresztą zdawać sprawę z faktu, że organizm gospodarczy jest bardzo zawily i przyjęcie nienaturalnych rozwiązań może stwarzać o wiele trudniejsze problemy, niż взгляд na mniejszości narodowe, lub t. p. okoliczności, mające w swej istocie większą wagę uczuciową i propagandową, niż faktyczną.

W momencie włączenia omówionych ziem w całości według podanych granic, nie nastąpią żadne zmiany w lokalnych warunkach pracy. Jedynie linie przesyłowe, łączące przyłączone tereny z krajową siecią niemiecką należy skasować, a wzamian wybudować linie przesyłowe, wiążące te tereny z macierzą polską.

Wobec spóźnionego bardzo rozwoju naszej krajowej sieci przesyłowej najwyższych napięć, budowa jej, która niewątpliwie nastąpić musi bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych, zbiegnie się z budową linii łączących z odzyskiwanymi terenami, pozwalając na stworzenie zwartego ustroju gospodarczego. Zresztą możliwość czerpania energii z siłowni, położonych na odzyskiwanych obszarach, ułatwi i uprości budowę naszej sieci przesyłowej, podnosząc jej pewność ruchu.

5. Komunikacja

Samodzielność gospodarcza państwa nie zależy tylko od posiadania należycie eksploatowanych bogactw naturalnych, rozwiniętego przemysłu, handlu i rolnictwa, ale również od posiadania odpowiednio rozbudowanej i właściwie położonej sieci dróg komunikacyjnych wewnętrznych oraz od posiadania szerokiego dostępu do morza, wraz z dobrze urzą-

dzonymi portami. Porty te powinny dać możliwość kierowania przez nie drogą morską całego niemal eksportu towarów. Korzyści gospodarcze przynosi również państwu międzynarodowy tranzytowy ruch towarowy, przepływający kolejami i drogami wodnymi i idący przez porty danego państwa.

Polska przedwojenna nie odpowiadała tym warunkom komunikacyjnym. Posiadała ona słabo rozwiniętą sieć dróg szczególniej kołowych i wodnych. Polskie drogi wodne nie mogły przejąć nie tylko większego ruchu towarów w transzycie międzynarodowym, ale nawet własnego eksportu ze Śląska, kierowanego do portów morskich. Polska posiadała jedynie wąski skrawek wybrzeża bałtyckiego, nie zabezpieczający w żadnym stopniu państwa nad Bałtykiem. Międzynarodowy tranzytowy ruch towarów omijał Polskę, idąc do portów niemieckich. Tylko nieznaczny odsetek handlu państw ościennych korzystał z Gdyni, dzięki stosowaniu uprzywilejowanych ulgowych taryf i premii.

Polska przyszła, która po przyłączeniu całego Śląska i uprzemysłowionych wschodnich prowincji niemieckich stanie się państwem o bardziej zrównoważonej strukturze gospodarczej, przemysłowej i rolniczej, musi dla swej samowystarczalności gospodarczej posiadać jak najbardziej dogodnie warunki komunikacyjne. **Dlatego też granice Polski muszą być ustalone z myślą o włączeniu do niej wszystkich ważnych i niezbędnych dla normalnego rozwoju, odbudowy i rozkwitu państwa arterii komunikacyjnych i portów morskich oraz wybrzeża Bałtyku, zapewniającego właściwe nad nim panowanie.** Dogodne połączenia komunikacyjne drogami wodnymi, kolejowymi i kołowymi wewnątrz kraju, z krajami ościennymi oraz z własnymi portami, muszą nie tylko pozwolić na przewożenie całości wyeksploatowanych dóbr naturalnych, wyprodukowanych wyrobów przemysłowych i rolnych do wszystkich zakątków kraju, ale przede wszystkim do portów własnych. Stąd drogami morskimi, zabezpieczonymi przez panowanie nad wybrzeżem Bałtyku, mogłyby one być eksportowane do wszystkich części świata. Te dogodnie połączenia z portami ściągną również międzynarodowy ruch tranzytowy z krajów sąsiedzkich. Należy jeszcze pamiętać o tym, że właściwie położona, szczególnie **wzdłuż granic**, sieć dróg, stanowi ważny czynnik w obronności państwa.

Ośrodek przemysłowy Polski — Śląsk, powiększony po wojnie przez przyłączenie części należącej obecnie do Nie-

mieć, musi mieć natychmiast zapewnioną nadeżyta komunikację z resztą kraju, a przede wszystkim z portami na Bałtyku, dla wywożenia węgla i obrotu innymi surowcami i towarami. Transport do portów towarów masowych, jak węgiel i ruda, musi się odbywać najkrótszymi i najtańszymi drogami, jakimi są drogi wodne. Tego rodzaju dróg Polska przedwojenna nie posiadała, gdyż drogi wodne nie były odpowiednio rozbudowane. Użeglugowienie Wisły — arterii, która mogłaby łączyć Śląsk z Bałtykiem, jest jeszcze kwestia paru dziesiątków lat. Wybudowanie magistrali kolejowej Śląsk — Gdynia tylko częściowo załatwiło sprawę eksportu ze Śląska, gdyż przewozy węgla były dla państwa deficytowe. Część niemiecka Śląska natomiast posiada bardzo korzystne połączenie z Bałtykiem — Odra, całkowicie splawną dla ciężkich barek. Śląsk z Odrą był połączony kanałem Kłodnickim z Gliwic do Keźla nad Odrą, kanał ten ostatnio został rozbudowany i po jego ukończeniu w roku 1939 otrzymał nazwę kanału Adolfa Hitlera. Jeszcze przed ostateczną rozbudową tego kanału około 20 proc. węgla wywożonego ze Śląska niemieckiego, szło drogą wodną. W r. 1936 około 2,5 milionów tonn tylko samego węgla było przewożone Odrą. Należy sądzić, że po całkowitym wykończeniu kanału ilość węgla oraz innych towarów wywożonych wodą, została wydatnie podwyższona. Rozwój gospodarczy Śląska, który wybitnie zostanie podniesiony przez jego zjednoczenie, wymagać będzie możliwości korzystania w dalszym ciągu z tej najdogodniejszej drogi, jaką jest dla niego Odra.

Odra, dzięki usplawnieniu Warty i Noteci oraz połączeniu po przez kanał Bydgoski z Wisłą, wchodzi do sieci polskich dróg wodnych i stanowi wraz z nimi całość systemu tych dróg. Droga wodna przecinająca Polskę ze wschodu na zachód, rozpoczynająca się od Prypeci i biegnąca kanałem Królewskim, Muchawcem, Bugiem, środkowym biegiem Wisły, kanałem Bydgoskim i Notecią, ma swoje ujście na zachodzie w Odrze. Warta i Noteć, które są użeglugowane i dostosowane do przepływu dużych barek, po włączeniu Odry do Polski, przesyłać będą towary z Poznańskiego i Pomorza do portu szecińskiego. Z Poznania Wartą będą wywożone do portów morskich Niemiec w pierwszym rzędzie zboże i cukier, a z Pomorza — Notecią splawiane drewno. Ożywienie kanałów przyczyni się wydatnie do podniesienia gospodarczego okolic ciężających do tych dróg

Jeśli przyjrzymy się zasadniczym ciągom komunikacyjnym wschodniej części środkowej Europy, t. zn. Polsce

i krajom sąsiednim, to stwierdzimy, że Odra leży na osi jednego z tych zasadniczych kierunków, idących z południa na północ. Ta arteria komunikacyjna przebiega przez Wiedeń, Brno, Wrocław, Frankfurt nad Odrą i Szczecin; płyną po niej towary z Austrii, Czech i Niemiec do Bałtyku, aby ze Szczecina drogą morską docierać do wszystkich zakątków świata.

Arteria Odry krzyżuje się w dwóch miejscach z ciągami komunikacyjnymi zachód — wschód, a mianowicie we Frankfurcie nad Odrą z arterią Paryż — Bruksela — Berlin — Frankfurt nad Odrą — Poznań — Warszawa — Moskwa i we Wrocławiu z drugą równoległą Frankfurt nad Menem — Lipsk — Drezno — Wrocław — Katowice — Kraków — Lwów — Kijów. Tymi arteriami idzie tranzyt państw zachodnich do Rosji.

Dla uzyskania połączenia drogą wodną Bałtyku z Morzem Czarnym, rozpoczęli Niemcy budowę kanału Odra — Dunaj. Kanał ten ułatwi, potani i wobec tego znacznie zwiększy przewozy do portu szczecińskiego. Powiększy to jeszcze zaplecze Szczecina, które i obecnie obejmuje wielkie obszary. Zaplecze to leży pomiędzy sektorami Rostoka (Rostok) i Brener na zachodzie i — Słupsk — Kraków — Czerniowce na wschodzie. W obrębie wpływów Szczecina leżą okręgi przemysłowe Berlina, Saksonii, Sudetów, Śląska oraz Czech i Austrii. Dalsze zaplecze Szczecina stanowią Słowacja, Węgry i Rumunia, a nawet Jugosławia i Włochy ładują tam swoje towary przy przewozach do krajów północnych.

Obrót portu w Szczecinie wynosił w r. 1938 — 8,3 milionów ton. Po Gdyni z obrotem 9,2 milionów ton w tymże roku był to drugi port bałtycki, za nim szły Gdańsk, Kopenhaga, Stockholm, Królewiec, Lubeka i inne porty.

Techniczna rozbudowa portu w Szczecinie w ostatnich latach postępowała stale. Ostatnio ustawione były nowe kranie o nośności 100 ton, poszerzone zostały kanały do basenów i pogłębione wszystkie urządzenia portowe do głębokości 9,60 m. W r. 1939 Szczecin posiadał 57.000 m. sz. magazynów nadbrzeżnych i 76.000 m. sz. przestrzeni składowej. Jeden z największych śpichrzy zbożowych Europy, którego pojemność wynosiła 43.000 t., zostaje obecnie powiększony do 55.000 ton ładowności. Rozbudowuje się również i modernizuje urządzenia przeładunkowe dla węgla, które osiągnęły już ostatnio wydajność 1,8 miliona ton rocznie. Urządzenia portowe zaopatrzone są poza tym w du-

żą ilość kranów i dźwigów o nośności do 100 ton. Urządzenia te, a w pierwszym rzędzie położenie Szczecina u ujścia Odry, gwarantują, że port ten po przyłączeniu go do Polski przez zwiększenie spławu Odrą i innych przewozów ze Śląska, Poznańskiego i Pomorza, będzie się coraz bardziej rozвивał.

Polska przyszła musi silnie stanąć na wybrzeżu Bałtyku i przez posiadanie jak największej części jego brzegów, stać się państwem morskim, panującym na Bałtyku. Polska musi wyprzeć Niemców z nad tego morza i dlatego konieczne jest posiadanie wybrzeża Bałtyku conajmniej od ujścia Niemna po przez Rugię do granicy Pomorza Zachodniego z Meklemburgią. **Tylko przez całkowite objęcie południowego wybrzeża bałtyckiego, polska noga stanie twardo nad Bałtykiem i nie da się nigdy od niego odepchnąć.** Ze względów komunikacyjnych **niezmiernie ważne jest posiadanie Rugii**, najbliższej położonej wybrzeża Szwecji i połączonej z nim trajektem Sośnica (Sassnitz) — Trälleborg. Jednocześnie posiadanie Rugii zapewni Polsce panowanie nad tym wyściem z morza Bałtyckiego, szerokości około 100 km.

Przyłączając do Polski wszystkie ziemie położone na wschód od Odry oraz całego wybrzeża aż po Meklemburgię, należy pamiętać, że granica nie może iść tuż przy brzegu Odry, że winien być również przyłączony pas po jej lewym brzegu. Wymaga tego zarówno obronność państwa, jak i względy komunikacyjne. W Polsce winny się znaleźć wszystkie linie kolejowe i drogi biegnące wzdłuż Odry po jej lewym brzegu. Żaden węzeł kolejowy lub drogowy, wchodzący w skład sieci tych dróg, nie może pozostać w Niemczech. Nie może być żadnych węzłów, któreby przemawiały za tym, że takie czy inne połączenie, ten czy inny węzeł, może być przeniesiony i później zbudowany. Musimy dostać odrazu nienaruszoną, potrzebną nam sieć komunikacyjną.

Wzdłuż wybrzeża Pomorza Zachodniego granica winna iść po obecnej granicy administracyjnej prowincji Meklemburskiej z Pomorzem, w ten sposób będą włączone zarówno kolej, jak i drogi kołowe Sośnica (Sassnitz) — Strzałów (Stralsund) — Pozdawilk (Pasewalk) — Szczecin. Od Pazdawilka idzie kolej lewobrzeżna Odry przez Przemysław (Prenzlau) — Angermunde — Wrzecień (Wrezen) do Frankfurtu, który stanowi ważny węzeł kolejowy i drogowy. Od Frankfurtu przez Gubin (Guben), Żdżar (Sorau), Żegań (Sagan) — Lignicę do Wrocławia idzie najważniejsza

sza arteria kolejowa, łącząca Śląsk z Szczecinem i Berlinem. Stanowi ona również jedno z połączeń Wiednia i Budapesztu z Berlinem i Szczecinem. Największym węzłem kolejowym na tych obszarach jest Wrocław, gdyż wchodzi do niego linie kolejowe z dziewięciu rozmaitych kierunków; krzyżuje się tam również sześć dróg kołowych pierwszej kategorii.

Lewy brzeg Odry jest połączony z niemieckimi drogami wodnymi dwoma kanałami. Kanał Hohenzollerna daje połączenie Berlina ze Szczecinem, a kanał Odra — Szprewa łączy go ze Śląskiem. Droga wodną Odra — kanał Hohenzollerna idzie tylko do Berlina rocznie ze Szczecina około 1.200.000 ton towarów. Kanał ten jest całkowicie związany z Odrą i dlatego konieczna jest kontrola Polski nad nim. Ogromne nowowypbudowane śluzy znajdują się w Niederfinow pod Eberswalde i wobec tego dla panowania nad tym kanałem niezbędne jest włączenie śluz tych do Polski. Kanał natomiast Odra — Szprewa jest początkiem systemu niemieckich kanałów poprzecznych i nie stanowi tak ważnego zainteresowania dla nas.

Postawione powyżej postulaty komunikacyjne przy- szłych zachodnich granic Polski należy również rozpatry- wać z punktu widzenia obronności państwa. Należy pamię- tać, że dobra komunikacja wzdłuż granic, stanowi ważny czynnik obrony, a jednocześnie trzeba sobie zdać sprawę z tego, że Odra wtedy będzie doskonałym obronnym pasem granicznym, jeżeli będzie posiadała przedpole szerokości kilkudziesięciu kilometrów, zabezpieczające przed szybkim opanowaniem przyczółków przy niespodziewanym ataku.

* * *

Z powyższego szkicowo przedstawionego obrazu gospo- darczego ziem, które Polsce muszą przyspaść wynika, że są one gospodarczo z Polską związane, że wypełnią nasze lu- ki i wprowadzą tak upragnioną równowagę struktury go- spodarczej, a której brak bardzo dawał nam się we znaki. Widzimy dalej, że warunki geograficzne, wskazujące na to, że obszar od Odry i Nisy łużyckiej na wschód, stanowi jed- nolitną całość, wywarły też decydujący wpływ na warunki gospodarcze tego obszaru, wiążąc go z Polską również pod tym względem.

V. DEMOGRAFIA I ETNOGRAFIA

Przy omówieniu względów gospodarczych dla zoriento- wania się w całokształcie tych zagadnień, było konieczne

włączenie do kręgu naszych rozważań Prus Wschodnich i obszaru m. Gdańska. Ten sam wzgląd decyduje przy omó- wieniu ważnego z punktu widzenia geopolityka zagadnienia demografii i etnografii ziem, które musimy odzyskać; dla- tego i w niniejszym rozdziale będzie mowa także o Pru- sach Wschodnich i o obszarze m. Gdańska.

Najpierw poświęcimy momentom ludnościowym kilka uwag ogólnych.

Do niedawna czynnik ludnościowy był rozstrzygający przy wyznaczaniu granic nowych tworów politycznych, przy czym były brane pod uwagę stosunki narodowościowe, a często wprost wola ludności, wyrażona choćby w wątpli- wej formie plebiscytów. W obecnych czasach momenty lud- nościowe nie odgrywają już tak decydującej roli. Ponad nie wypływają nieraz ważniejsze czynniki, jak historyczne, geograficzne, gospodarcze i strategiczne.

Rozwiązanie, które narzuca się nam z punktu widzenia geopolitycznego, musi być zanalizowane z punktu widzenia naszej polityki ludnościowej. Z tego względu zastanowić się musimy nad zasadami tej polityki i nad kwestią, czy roz- wiązanie zgodne z resztą czynników geopolitycznych, nie nasuwa z tego punktu widzenia zastrzeżeń.

Zasady polityki ludnościowej wypływają ze znajomości naszych cech narodowych oraz ze znajomości światła i cieni naszego życia narodowego. Do najważniejszych bolączek naszego życia narodowego, które związane są ściśle z za- gadnieniami ludnościowymi, zaliczyć należy:

I. Niedogodności naszego terytorium etnicznego:

- 1) szczupłość naszego terytorium etnicznego,
- 2) odsunięcie głównego trzonu tego terytorium od Bałtyku,
- 3) dziwaczność jego kształtów i brak koncepcji geo- politycznej.

II. Rozproszenie po świecie naszego elementu etnicz- nego.

III. Braki naszego gospodarstwa narodowego, streszcza- jące się w ogólnym niedorczwoju gospodarczym, a przede wszystkim w przeludnieniu wsi i nieuprze- mysłowieniu kraju.

Powyższe niedomagania, wynikające z naszych błędów i braku trafnej myśli politycznej w przeszłości oraz z konsekwencji, które przyszyły za tymi błędami i brakami (utrata niepodległości i dalsze skutki tej utraty), w dużej mierze mogą być w zbliżającym się przetomowym okresie historii usunięte właśnie dzięki włączeniu tych terytoriów do Polski.

Przez ten wielki czyn historyczny możemy usunąć zasadnicze niedogodności naszego terytorium etniczno-państwowego, możemy spowodować skupienie naszego elementu etnicznego na terytorium państwa stosunkowo znacznie większe, niż to miało dotychczas miejsce. **Spowodujemy przez to daleko idącą naprawę naszej struktury ludnościowej, przez odciążenie okręgów przeludnionych rolniczo.** Przez włączenie terenów stosunkowo bardziej uprzemysłowionych, podniesiemy wreszcie znacznie ogólny poziom uprzemysłowienia kraju.

Rozwiązanie zagadnienia granic w ramach omawianego programu, pociągają za sobą szereg problemów ludnościowych, które muszą być przez nas rozstrzygnięte.

Z wcieleniem tych terenów, łączy się ściśle zagadnienie ich spolszczenia. Na terenach niezamieszkałych przez ludność polską, do celu powyższego służyć powinny następujące środki:

- 1) repolonizacja ludności etnicznie polskiej, a mówiącej obecnie po niemiecku,
- 2) wysiedlenie całej właściwej ludności niemieckiej i
- 3) osiedlenie na tych terenach ludności polskiej z terenów przeludnionych i możliwie największych rzysz Polaków z zagranicy.

O środkach tych mówić będziemy w dalszym ciągu pracy, a obecnie celem zbadania zadań, jakie czekają nas w tym zakresie z chwilą realizacji naszych dążeń, musimy zorientować się najpierw dobrze w strukturze zawodowo-społecznej ludności tych ziem, która będzie przedmiotem właściwej polityki.

Strukturę zawodową tej ludności zbadamy przede wszystkim z punktu widzenia źródeł utrzymania ludności. W tym zakresie należy wziąć pod uwagę osoby wykonywujące dany zawód, jak również utrzymywanych członków rodzin (t. zn. czynnych i biernych zawodowo, a więc całą ludność).

STRUKTURA ZAWODOWA LUDNOŚCI W R. 1933

Ludność czynna i bierna w tysiącach

	Ogółem	Rolnictwo Proc.	Przemysł Proc.	Handel Komunik. Proc.	Służba publiczna Proc.	Służba domowa Proc.	Samodzielnie wykony- wane Pracę Proc.
Prusy Wschodnie	2333	934 42,2	503 21,6	239 12,4	168 7,2	40 1,7	349 14,9
Obszar m. Gdań- ska *)	408	72 17,7	113 27,7	112 27,4	42 10,3	11 2,7	58 14,2
Pomorze Zach.	1921	732 38,1	460 23,9	284 14,8	139 7,3	36 1,9	270 14,0
Pogranicze	337	149 44,2	74 21,9	40 11,9	22 6,5	5 1,6	47 13,9
Przyodrze	624	223 36,5	186 29,8	70 11,2	31 5,0	10 1,6	99 15,9
Śląsk Opolski	1433	381 26,7	556 37,5	192 12,9	95 6,4	25 1,7	234 15,8
Śląsk Dolny	3204	797 24,9	1136 35,5	487 15,2	238 7,4	74 2,3	472 14,7
Ogółem (1933)	10310	3343 32,4	3023 29,4	1474 14,3	735 7,1	20 9,0	1529 14,8
Polska (1931)	31916	19347 60,6	6173 19,3	3096 9,7	1804 5,6	443 1,5	1050 3,5

*) Dane za rok 1929.

U w a g a: Podział administracyjny za r. 1933.

Ogólna liczba ludności omawianych terenów wynosiła w r. 1933, jak wskazano, przeszło 10 milionów osób. Z tej liczby około 3.300 tys., t. zn. 33 proc., znajdowało źródło utrzymania w rolnictwie, a pozostałe 7.000 tys., czyli 66 proc., w innych zawodach poza rolnictwem.

Udział ludności rolniczej w ogólnej liczbie ludności charakteryzuje stosunkowo najlepiej strukturę gospodarczą danego terenu, co skłania nas do bliższego zanalizowania liczb dotyczących poszczególnych okręgów. Najniższy odsetek ludności rolniczej, poza obszarem m. Gdańska, stwierdzamy na Śląsku Dolnym, a mianowicie 25 proc., niewiele wyższy na Śląsku Opolskim (26 proc.), a następnie w Przyodrze (36 proc.), Pomorzu (38 proc.) i Prusach Wschodnich (42 proc.). Należy wskazać, iż odnośny odsetek w Niemczech wynosił 21 proc., w Polsce 61 proc., w woj. Poznańskim 47 proc., a w woj. Śląskim 12 proc.

Liczby powyższe świadczą a contrario o różnicach w stopniu uprzemysłowienia poszczególnych okręgów i potwierdzone są przez zawarte w tabliczce dane o udziale ludności, utrzymującej się z przemysłu (łącznie z górnictwem i rzemiosłem). Udział ludności przemysłowej waha się na tych terenach od około 36 proc. na Śląsku, do około 22 proc. w Prusach Wschodnich i Przyodrze. Ponieważ w woj. Śląskim udział ten wynosi 55 proc. (w całej Polsce 19 proc.), należy uznać, iż najbardziej w tym zakresie zaawansowane okręgi, t. zn. Śląsk Opolski i Dolny, ustępują znacznie pod względem uprzemysłowienia temu województwu.

Z ogólnej liczby osób utrzymujących się z działań zawodowych poza rolnictwem, ludność zatrudniona w przemyśle wynosi na tych terenach 3.300 tys., a w handlu i komunikacji 1.470 tys. osób. W stosunku do liczb ludności w Polsce, ludność ta stanowi poważny odsetek: ludność utrzymująca się z przemysłu 49 proc., handlu i komunikacji 48 proc., zatrudniona w służbie publicznej 41 proc., razem w działach poza rolnictwem przeszło 50 proc., (gdy ludność utrzymująca się z rolnictwa — 17 proc.).

Zagadnienie ludności zatrudnionej w działach zawodowych poza rolnictwem, wymaga specjalnej uwagi. Z tych względów przytaczamy poniżej ogólne dane o ludności czynnej zawodowo, zatrudnionej w tych działach, przy czym wyodrębniamy w tym zestawieniu stanowisko społeczne, t. zn. podział na samodzielnych, pracowników umysłowych i robotników

LUDNOŚĆ CZYNNĄ ZAWODOWO POZA ROLNICTWEM W 1933

W tysiącach

	SAMODZIELNI				PRACOWNICY UMYSŁOWI				ROBOTNICY				Ogółem			
	Razem	Przemysł	Handel i komun.	Służba publiczna	Razem	Przemysł	Handel i komun.	Służba publiczna	Razem	Przemysł	Handel i komun.	Służba publiczna		Służba domowa	Bez pracy zarobkowej	
Prusy Wschodnie	721	91,8	45,7	52,0	9,1	140,6	17,4	61,0	61,6	0,6	266,1	166,7	44,5	16,7	44,5	225,2
Obszar miasta Gdańska *)	168	21,1	7,7	10,5	2,9	39,3	6,4	21,4	11,5	0,2	70,8	38,0	19,3	3,5	10,0	56,7
Pomorze Zachod.	645	95,5	42,6	41,6	9,5	119,1	16,9	54,5	47,1	0,6	254,8	157,5	49,2	15,0	53,5	175,7
Pogranicze	98	15,2	8,2	5,6	1,4	16,5	1,8	6,9	7,7	0,1	36,2	24,1	5,6	1,6	4,9	30,1
Przyodrze	219	29,0	15,5	11,4	2,1	28,4	7,5	11,7	9,5	0,1	91,0	68,5	11,4	3,7	7,6	71,0
Śląsk Opolski	559	56,4	26,7	25,0	4,7	86,7	18,7	35,2	32,5	0,5	261,6	200,9	27,7	9,5	23,5	134,0
Śląsk Dolny	1372	179,4	85,1	79,1	17,2	229,4	47,9	99,9	80,5	1,1	657,9	454,5	82,8	31,0	69,8	325,7
Ogółem	5760	486,4	229,5	210,2	46,7	659,0	116,4	290,6	250,0	3,0	1618,4	1109,6	240,5	80,0	187,5	959,7
Polska	5535	1464,4	757,6	598,8	108,0	647,0	106,2	152,7	588,1		2804,1	1675,9	402,2		728,0	420,1

*) Dane za rok 1929.

Uwaga: Podział administracyjny za r. 1933.

Zestawienie powyższe wykazuje, iż poza utrzymującymi się z pracy zawodowej było na tym terenie 3.700 tys. osób czynnych zawodowo w odnośnych działach zawodowych, z tej liczby 490 tys. osób samodzielnych, 660 tys. pracowników umysłowych i 1.620 tys. robotników. **Już te liczby bezwzględne wskazują na wielkość zagadnień, jakie powstaną przed nami w najbliższej przyszłości w związku z przejęciem tych ziem.** Porównanie odnośnych danych z danymi dla Polski, utwierdzi nas w tym przekonaniu. Wystarczy wskazać, iż na odcinku pracowników umysłowych mamy na tym terenie do czynienia z wielkościami, sięgającymi stosunków ogólnopolskich. Z zestawienia bowiem wynika, iż liczba pracowników umysłowych na tym terenie wynosiła 660 tys., a na terenie Polski 650 tys., przy czym liczba pracowników umysłowych zatrudnionych w przemyśle w tych okęgach jest wyższa, a w handlu znacznie niższa niż na terenie Polski. Być może, że dane te nie są całkowicie porównalne, np. ze względu na inne zasady zaklasyfikowania poszczególnych grup pracowników (np. ekspedientów zaliczano bądź do pracowników fizycznych, bądź do pracowników umysłowych). W każdym razie wchodzi w rachubę poważne masy pracownicze. Według tychże danych w r. 1933 liczba robotników zatrudnionych w przemyśle wynosi na tym terenie 1.100 tys., gdy w Polsce w r. 1931 1.670 tys.

Jeśli chodzi o zagadnienie, jaką część ludności tych terenów stanowią Polacy, względnie osoby pochodzenia polskiego, i jaka jest ich struktura zawodowa, to należy stwierdzić brak ścisłych materiałów do tych ustaleń, wobec czego sprawy te będą mogły być w chwili obecnej tylko zgruba szacowane.

Tytułem przykładu zbadamy poniżej strukturę zawodową ludności polskiej na Śląsku Opolskim. Przyjmując dla r. 1933 odsetek, jaki Polacy stanowili w stosunku do całej ludności w danym powiecie w r. 1910, otrzymujemy dla tego okręgu co najmniej 750 tys. Polaków, co w stosunku do ogólnej liczby ludności (1.483 tys.) stanowi ponad 50 proc. Z ogólnej liczby ludności w tym okręgu zajmowało się rolnictwem 380 tys. Gdyby nawet przyjąć, iż w rolnictwie zatrudnieni byli wyłącznie Polacy, na pozostałe działy zawodowe przypadłoby według tych szacunków co najmniej około 370 tys. Polaków, (przeważnie ludności robotniczej), co w stosunku do ogółu zatrudnionych w tych działach stanowi około 1/3.

Przypatrzymy się obecnie obrazowi ludnościowemu ziem, które Polska musi odzyskać.

Przeważającą część ludności tych terenów stanowią Niemcy, lub zgermanizowani Słowianie. Żyje tam jednak również spora ilość Polaków, mających pełną świadomość narodową. Jeden z polskich autorów szacuje na podstawie danych spisu z 1910 r., przyrostu naturalnego i wędrowek, iż w r. 1938 było na terenie Niemiec przeszło 1.800.000 Polaków. Odrzucając część z tej sumy na Polaków w zachodnich i środkowych Niemczech, a dorzucając Polaków w Gdańsku, możemy oszacować liczbę Polaków zamieszkałych na terytoriach ponemieckich i na obszarze m. Gdańska łącznie na około 1.700.000.

Należy się przypatrzeć, choćby tylko pobieżnie, poszczególnym ziemiom i zobaczyć, jaki jest prawdziwy obraz narodowościowy, czy nie znajdziemy tam drzemiącej polskości, lub jaka gruba jest powłoka germanizacyjna, albo też czy już obecnie nie budzi się polskość wśród ludności, która była zgermanizowana.

a) **Prusy Wschodnie:** Ludność w r. 1939 ogółem 2.489.000. Na terenie tym, jako element polski, żyją Mazurzy, częścią zgermanizowani, częścią nieuświadomieni, a częścią mający poczucie polskości. Sprawy polskości w Prusach Wschodnich szerzej nie omawiamy, gdyż jest ona nacgół znana dzięki publicystyce przedwojennej.

b) **Obszar m. Gdańska:** Ludności ogółem 449.000. Polskość reprezentowana tam jest przez Kaszubów, których ocenić możemy na około 10 proc. Na obszarze Gdańska szczególnie liczna jest kolonia Niemców naślanych z Rzeszy, jak urzędników, emerytów, kupców, rzemieślników, inteligencji, zwłaszcza techników. Element ten, liczący kilkadziesiąt tysięcy, nie ma nic wspólnego z Gdańskiem. Był on odkomenderowany dla sztucznego utrzymania rzekomo niemieckiego charakteru Gdańska i dla obrony niemieczyny przed spodziewaną jego polonizacją.

c) **Pomorze Zachodnie Przedodrzańskie,** to obszar sięgający od dawnej granicy polsko-niemieckiej na Pomorzu, aż do Odry z miastami: Bytów, Lębork, Słupsk, Koszalin, Kołobrzeg. Kamień o ludności ogółem wg. podz. admin. z r. 1939 976 tys. os. (a wg. podz. z r. 1933 1105 tys. os.). Na tym terenie żyją Kaszubi i Sławiny, potomkowie dawnych Pomorzan, mówiący przez wieki po polsku. Szczególnie liczny element polski znajduje się w powiatach bytowskim, lęborskim i słupskim. Pierwsze dwa powiaty związane były z Pomorzem Gdańskim i wchodziły w skład Polski, jednakże tylko jako lenno, aż do r. 1637, kiedy to, wróciły do Polski, zresztą nie na długo, bo do r. 1657. Ten krótki załędwie 20-letni związek z Polską tak ugruntował polskość na tym

obszarze, że jeszcze na początku drugiej połowy zeszłego stulecia odbywały się polskie nabożeństwa w kościołach dla ludności kaszubskiej. Np. we wsi Główny (na południe od jeziora Iębskiego) jeszcze w r. 1880 w ewangelickim zborze odbywały się polskie nabożeństwa. Przy budowie nowego zboru w Smoldzynie (między jeziorem Iębskim a gardyńskim) w r. 1874 zamurowano w nim stare, w języku polskim drukowane księgi religijne, z których modlili się starzy Kaszubi. Niemcom chodziło o to, by te stare polskie księgi, z których uczyły się pokolenia Kaszubów po polsku, usunąć przed następnymi pokoleniami. Niemniej z przytoczonych faktów wynika, że powłoka germanizacyjna nie jest tam zbyt gruba. Jeżeli chodzi o ziemię dalej na zachód położoną, to i tu żył dawniej polski lud. W r. 1612 geometra Eilhard Lubin, sporządzający mapę Pomorza, podróżując przez ziemię sławińską, ku niemałemu zdziwieniu znalazł się wśród Kaszubów i nie mógł nieraz znaleźć we wsi ani jednego człowieka, któryby umiał po niemiecku. W r. zaś 1643, dla potrzeby kaszubsko-polskich zborów na Pomorzu ogłoszony został drukiem po polsku „Katechizm mały doktora Marcina Lutera, z niemieckiego w słowiański wystawiony przez Michała Póntana, sługę słowa bożego w Smoldzynie“.

d) **Pomorze Zachodnie Zaodrzańskie** — teren graniczący z Meklemburgią i Nową Brandenburgią od zachodu i południowego zachodu, obejmujący ziemię leżącą u ujścia Odry ze Szczecinem. Ogółem ludności w r. 1939 939.000. Trzeba podkreślić, że obszar ten częściowo albo wcale do Polski historycznej nie należał (jak Rugia), częściowo zaś przestał od ośmiu wieków do Polski należeć, a mimo to polskość żyła tu aż do najnowszych czasów. Uświadomić sobie bowiem należy, że żyli tu Pomorzanie, którzy ani mową, ani prawami, ani zwyczajami, czy też ubiorem od Polaków się nie różnili, którzy jednak z biegiem lat germanizowali się. Nie więc też dziwnego, że na sejmie odbytym w Szczecinie w r. 1627 postanowiono do książęcego pedagogium w tymże mieście przyjmować uczniów umiejących po polsku, w celu przygotowania pastorów, mogących w dostępnym dla ludu języku wygłaszać kazania w zborach ewangelickich. Dalej żyją na tym terenie potomkowie Pomorzan, a dalej na zachód dawnych Wilków, Ranów, Obodrytów i innych szczepów słowiańskich.

e) **Pogranicze**, to obszar, składający się z tych ziem Prus Królewskich (Pomorza Gdańskiego) i Wielkopolski, które w rozbiorach wraz z Pomorzem i Wielkopolską zosta-

ły zrabowane przez Prusy, a przez traktat wersalski Polsce nie zwrócone. Wchodzą tu m. in. ziemia czuchowska, złotkowska, wałecka i powiaty przylegające do Wielkopolski od północnego-zachodu i zachodu. Ogółem było tam ludności w r. 1939 479.000, wg. podz. adm. z r. 1939 (a wg. podz. z r. 1933 338.000). Żywił polski w tych nadgranicznych ziemiach jes; stosunkowo liczny.

f) **Przyodrze** — chodzi tu tylko o tę część Brandenburgii, która musi znaleźć się w granicach Państwa Polskiego. Mieszkańców tej dawnej ziemi braniborskiej jest 784.000 wg. podz. adm. z r. 1939 (a wg. podz. z r. 1933 809.000). Tu elementu polskiego prawie nie ma. Żyją tam tylko potomkowie Lubuszan.

g) **Śląsk Dolny** — ludności jest 3.041.000 wg. podz. adm. z r. 1939 (a wg. podz. z r. 1933 3.021.000), są to Niemcy Ślązacy.

h) **Śląsk Opolski** — ludności jest 1.500.000. Żyje tu polski element śląski i jak dochodzą niebudzące wątpliwości wieści, coraz bardziej odzyskujący swą świadomość narodową polską. Ze wszystkich omawianych obszarów, Śląsk Opolski jest terenem, na którym żywił polski jest bardzo liczny, żyje w zwartej masie i ma wyrobione poczucie swej polskości.

i) **Śląsk Górny** — ludności jest 1.591.000 wg. podz. adm. z roku 1939.

Na podstawie posiadanych cyfr możemy dokonać następującego obliczenia:

ludności ogółem w r. 1939		10.500.000
w tym:		
Polaków	1.700.000	
ludności pochodzenia polskiego		
lub słowiańskiego	4.000.000	
ubytek ludności	1.000.000	
	6.700.000	6.700.000
		<hr/>
pozostaje niewątpliwych Niemców		3.800.000

Rozwiązując problem niemiecki, trzeba liczyć na odzyskanie tego elementu mazurskiego, pomorsko-kaszubskiego oraz śląsko-polskiego, który albo jest niedawno zniemczony, albo też dopiero teraz w „raju hitlerowskim“ odzyskuje swą polską świadomość narodową. Liczba szacunkowa 4 miliony nie jest przesadzona zważywszy, że obie części Śląska (dolny i opolski) mają same ogółem 4 i pół miliona ludności śląskiej. Dalej należy liczyć na ubytek w ludności około

1 miliona, to jest tych, którzy uciekną czempredzej z tego terenu w razie klęski Niemiec, oraz tych, którzy skutkiem wojny wyginą. Obejmując omawiane obszary, musimy przede wszystkim usunąć z nich, t. zn. wysiedlić, pozostały element niemiecki, t. zn. 3.800.000 osób.

Program likwidacji niemczyzny ze zrozumiałych względów nie jest tu podany. Nadmienić jedynie wypada, że jest opracowany, a opiera się na następujących przesłankach:

1. Niemcy są nieprzejednanymi i niepoprawnymi wrogami Polaków.
2. Niemcy do Polski i na tereny, po które sięgamy jako po zrabowaną nam własność, wdarli się przemocą, gwałtem i zbrodnią, a więc w złej wierze, przeto żadnych praw do pozostania na tych polskich i słowiańskich ziemiach nie nabyli, ani nie zasiedli.
3. Cały naród niemiecki jest odpowiedzialny za wojnę i popełniane ohydne zbrodnie na Narodzie Polskim.
4. Naród niemiecki musi własnymi rękoma odbudować, co zniszczył i zbudować, czego nie zdołaliśmy zbudować na skutek stanu zagrożenia ze strony Niemiec.
5. Jeżeli z technicznych przyczyn nie można będzie z przyszłej Polski usunąć wszystkich Niemców, to przynajmniej celem przywrócenia sprawiedliwości dziejowej, naród niemiecki musi oddać wszystko, co zrabował i zamienić swą dotychczasową rolę posiadacza i pana i objąć stanowisko podbitych narodów, którym dotąd wyznaczał rolę podwładnych, pozbawionych praw.

Ludność niemiecką, która opuści samorzutnie wymienione tereny, oceniliśmy na około 1.000.000 osób. Przyjmujemy, że obecnie obejmie ona 50 proc. całej ludności zatrudnionej w służbie publicznej i wolnych zawodach (czyli około 300 tys. osób) oraz 50 proc. ludności utrzymującej się bez pracy zarobkowej (około 700 tys. osób).

Przyjmując dalej, że z reszty ludności przesiedleniu podlegać będzie 30 proc. ludności rolniczej, 40 proc. przemysłowej, 50 proc. zatrudnionej w handlu, a 75 proc. pozostałej ludności zatrudnionej w służbie publicznej i w wolnych zawodach i 75 proc. pozostałych osób utrzymujących się bez pracy zarobkowej, otrzymamy następujące cyfry ludności, którą należy przesiedlić:

ludność rolnicza	1.000 tys.
ludność przemysłowa	1.200 „

zatrudniona w handlu i komunikacji	700 „
w służbie publicznej i wolnych zawodach	300 „
utrzymujących się bez pracy zarobkowej	600 „

czyli razem osób 3.800 tys.

Ludność, którą należy zastąpić w krótkim czasie ludnością napływową polską, wynosiłaby więc około 3 i pół miliona osób, jeśli zgodzimy się z tezą, iż osoby utrzymujące się bez pracy zarobkowej, mogą być zastąpione w późniejszym czasie i to elementem aktywnym gospodarczo. W stosunku do ludności Polski w granicach przedwojennych ludność brakująca stanowiłaby w zakresie rolnictwa zaledwie 6 proc., przemysłu 20 proc., handlu 23 proc. i służby publicznej 33 proc.

Problem znalezienia pokrycia na te niedobory ludnościowe, jakie powstaną na tym terenie po wysiedleniu ludności niemieckiej, będzie bardzo trudny do przeprowadzenia, nie mniej zadanie to, jako najważniejsze zadanie naszego pokolenia, musi być wykonane.

Na zastąpienie elementu rolniczego, mamy wielkie rezerwy naszej przeludnionej wsi. Jeśli chodzi o ludność przemysłową - handlową, to tu w dużej mierze należy liczyć na niektóre ośrodki Polaków zagranicą. Na czoło w tym zakresie wysuwa się przeszło półmilionowa emigracja we Francji i półtora-milionowa w Rosji. Według danych spisu ludności we Francji z r. 1931 było Polaków ogółem 508 tys., a 287 tys. zawodowo czynnych, z czego 110 tys. zawodowo czynnych zatrudnionych w przemyśle, 96 tys. w górnictwie, 50 tys. w rolnictwie, oraz w handlu i w komunikacji 22 tys. osób. Jak widzimy, ludność ta wykazuje strukturę prawie wyłącznie przemysłowo-handlową. Nasi emigranci zatrudnieni w przemyśle francuskim, mogliby pokryć około 25 proc. niedoboru ludnościowego, powstałego na tych terenach w odnośnym dziale gospodarstwa narodowego, na skutek planowanego przesiedlenia.

Ludność polska w Rosji również nie ma w/g posiadanych informacji przeważnie charakteru rolniczego. Składa się w dużej mierze z warstwy robotniczej oraz z inteligencji wszelkich zawodów, częściowo zdeklasowanej i rekrutującej się z byłych średnich i większych właścicieli ziemskich. Ta masa ludności może w znacznym stopniu być zużyta na pokrycie najbardziej dotkliwego braku, mianowicie braku pracowników umysłowych na tym terenie, spowodowanego planowym, intensywnym przesiedleniem tej warstwy społecznej.

Do wykorzystania pozostają dalej: 1) Polacy w Niem-

czech środkowych i zachodnich (ok. 250.000), 2) Polacy w pozostałych krajach europejskich (ok. 200.000), 3) choćby drobna część naszej wielkiej emigracji zaoceanicznej, wreszcie 4) część bardziej ruchliwa naszej ludności miejskiej z dotychczasowych ziem zachodnich i b. Kongresówki.

Z powyższego wynika, iż Niemcy musiałyby przyjąć na swe nowe terytoria blisko 5 milionów osób (1 milion uchodźców i blisko 4 miliony osób wysiedlonych), co stanowiłoby wzrost ogólnego zagęszczenia ludności na tym terytorium o około 9 proc., a w zakresie poszczególnych źródeł utrzymania ludności od około 6 proc. w przemyśle, do 12 proc. w służbie publicznej, przy czym wzrost zagęszczenia ludności rolniczej wyniósłby przypuszczalnie 11 proc. Wobec chronicznego braku w Niemczech sił roboczych, zwłaszcza rolniczych, nie należy obawiać się trudności wchłonięcia przez Niemcy tej ludności.

Program likwidacji niemczyzny, jakkolwiek trudny i wymagający konsekwentnej działalności, jest jednak realny i daje gwarancję osiągnięcia zamierzonego skutku. Tymi gwarancjami są m. in. koniunktury, którym trzeba poświęcić kilka uwag.

Naród niemiecki jest narodem, który stosunkowo łatwo i szybko się wynaradawia. Nie tylko asymiluje się z narodem potężnym i bogatym, jak np. amerykańskim, lecz także z narodem prześladowanym, np. polskim, jak to miało miejsce na naszych ziemiach zachodnich w czasie 150-letniej niewoli. Bardzo sprzyjającą okolicznością dla wynarodowienia się Niemców, będzie upadek Rzeszy i słabość po przegranej wojnie. Zapewne przyszłe Niemcy będą same zbyt ubogie, by mogły subwencjonować niemczyznę, która pozostanie w Polsce. Politycznie zaś nie będą Niemcy miały żadnego znaczenia, by mogły się ujmować za swoimi rodakami, żyjącymi w obcych krajach. **Ten brak oparcia o silne, dbające o swych rodaków zagranicą, państwo, ułatwi proces wynarodowienia się Niemców.**

Trzecią koniunkturą będzie wyrachowanie Niemców. Niemcy są pozbawieni głębszych sentymentów, jest to społeczeństwo, które życie swoje układa według wskazówek rozumu i ołówka. Upadek Niemiec będzie tak wielki, że żaden Niemiec nie będzie miał cienia wątpliwości, iż najbliższe pokolenia nie wydzwigną się z tego upadku.

Czy może im przyświecać jakaś nadzieja na odrodzenie, odwet lub czyjaś pomoc? To też z wyrachowania pokolenie obecne ułoży swój stosunek do zwycięzców na podstawach liczących się z rzeczywistością. I nie tylko swój stosunek, ale wychowa też w tym duchu następne pokole-

nie. Nie pozostanie im nic innego, jak pogodzić się z upadkiem i jego konsekwencjami, to jest zdać się na łaskę i niełaskę Polski, w której będą mieszkać.

Popęlniłby błąd, ktoby sądził Niemców miarą Polaków, którzy obecnie zwycięzcy stawiają czołemu opór nie tylko z patriotyzmu i tradycji wolnościowych, ale także poniekać z ducha przeciwieństwa, oraz nadziei, która dziś już jest pewnością, że Niemcy wojnę przegrają. Niemcy bowiem nie odznaczają się powyższymi cechami, a nadto ich klęska stanie się faktem, bez żadnej nadziei na choćby dalekie odrodzenie militarne lub polityczne swego narodu.

Nie tylko z wyrachowania, ale także na skutek **zdolności do podporządkowania się prawom i zarządzeniom władzy**, zastosują się Niemcy do roli, jaką im Polska wyznaczy i do przepisów ich obowiązujących, zwłaszcza, że najdrobniejsza próba przeciwstawienia się im, musi być uważana po tylu bolesnych doświadczeniach, za knowania przeciw polskie i działalność antypaństwowa, co oczywiście pociągnie za sobą kwalifikowane kary. Dlatego też liczyć można, że Niemcy podporządkują się prawom i zarządzeniom ich dotyczącym w przyszłej Polsce. Ta cecha posłuszeństwa jest dalszą koniunkturą ułatwiającą rozwiązanie problemu niemczyzny.

Niemcy zarówno w swoim państwie, jak i u nas będą mieli bardzo **trudne warunki gospodarcze**. Pociągnie to za sobą automatycznie obronę przed skutkami niedoli gospodarczej, przez ograniczenie liczby urodzeń. Należy liczyć się z małżeństwami bezdzietnymi, lub mającymi po jednym tylko dziecku. Gdyby zaś Niemcy w Polsce chcieli tworzyć zwartą grupę i bronić swej odrębności, by raz jeden więcej zdradzić Państwo Polskie, które im dotychczas nie skąpiło gościnności, natenczas trzeba depopulację narodowości niemieckiej sprowadzić w świadomy i celowy sposób. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że nie potrzeba uciekać się ani do kastracji, ani do sterylizacji, lecz cel osiągnąć można metodą humanitarną i zgodną z zasadami chrześcijańskimi, która to metoda tymczasem nie może być ujawniona.

Dalszym czynnikiem ułatwiającym likwidację niemczyzny przez asymilację, jest **wyższość kulturalna elementu polskiego i atrakcyjność polskości**. Niemcy wbrew powszechnemu mniemaniu, a przede wszystkim samochwalczej autoreklamie, nie są narodem kulturalnym. Mimo kultury materialnej, mimo zdobyczy na polu techniki i różnych nauk, pozostali oni w gruncie rzeczy narodem o barbarzyńskich instynktach i pierwotnym sposobie myślenia. **Kultura chrześcijańska nie przeorała gruntu niemieckiego,**

a światopogląd chrześcijański pozostał obcy dla duszy niemieckiej. Nie jest przesadą, gdy określimy naród niemiecki jako niechrześcijański. Czy jest naród, który dawał tak liczne w ciągu wieków tego dowody? Czy jest możliwe, by naród prawdziwie chrześcijański tak mało okazywał zrozumienia tak dla zasad nauki Chrystusa, jak również dla samej instytucji kościoła, jak naród niemiecki? Tylko naród niemiecki dokonywał tak gwałtownych ataków na kościół, jak to miało miejsce w czasie walk o inwestyturę, jak przez zapoczątkowany w r. 1872 „Kulturkampf“, jak wreszcie w obecnych czasach. Hitleryzm, nie jest więc bynajmniej pierwszy w tej walce z kościołem. Ma on już niejaki wzory narodowe w przeszłości. Czy naród prawdziwie chrześcijański mógłby wydać ze siebie „raubritterów“ oraz pospolitych rzeźmieszków i morderców, którzy gwoili większej bezkarności za popełnione mordy, rzezie, podpalenia, gwałty i rabunki, przyoblekli szaty zakonne i zorganizowali się jako zakon Najświętszej Marii Panny? Poniżej wymienione fakty historyczne mówią same za siebie. Krzyżacy palili i burzyli nie tylko domostwa, ale również rozmyślnie kościoły i klasztory. W r. 1332 weszli do Brześcia Kuj., spalili kościół i klasztor dominikański, wybierając sobie do tego pierwsze święto wielkanocne. Walcząc rzekomo o nawrócenie Litwinów na prawdziwą wiarę, mordowali krzyżacy księży, palili kościoły, znęcając się głównie nad tymi Litwinami, którzy świeżo polski chrzest przyjęli, a którym mówili: „jeśli jesteś już ochrzczony, to ja cię bierzmiuję mieczem“ i ścinali. Jakimi to chrześcijanami byli „rycerze Najśw. Marii Panny“ świadczy fakt, że wielki mistrz krzyżacki Winryk z Kniprodu w r. 1380 polecił wzytatorom, aby zasięgaliby wiadomości, czy bracia zakonnicy umieją Ojciec Nasz, Zdrowaś Mario i Wierzę w Boga! Nic się nie zmieniło pod tym względem i w późniejszych latach, bo w r. 1409 ponowiono powyższe polecenie, z zastrzeżeniem kar za nieznanomość przepisanych modlitw. A czy dzisiejsze metody, nie mówiąc już o metodach zbirów i siepaczy Gestapo i SS, lecz również władz i urzędów niemieckich, są do pomyslenia w narodzie chrześcijańskim? Nie ma więc przesady w twierdzeniu, że Niemcy są niechrześcijańskim narodem i że trzeba go dopiero chrystianizować, uczyć światopoglądu chrześcijańskiego i prawdziwej kultury. Na nas poczęści spadnie ta rola misjonarska. Dzięki naszej tysiącletniej tradycji i głębokiej kulturze chrześcijańskiej, która w dziejach misyjnych zapisała jedną z najpiękniejszych kart, mamy pod tym względem wyższość nad Niemcami, a tym samym będziemy równie atrakcyjni, jak

w dawnych wiekach byliśmy dla Litwinów i Rusinów. Atrakcyjność nasza będzie polegała też i na znaczeniu, jakie Polska po wojnie będzie miała w świecie.

Wreszcie korzystną dla nas koniunkturą jest ruch demograficzny, jaki występował przed wojną, a niewątpliwie wystąpi z daleko większym natężeniem po wojnie, na terenach wschodnich Rzeszy oraz na naszych zachodnich.

W dziedzinie emigracyjnej dały się bowiem zauważyć pewne zjawiska niezmiernie znamienne i zezwalające na wysnucie pewnych wniosków. Przede wszystkim Wielkopolska i Pomorze silnie i z wielkim nakładem kosztów skolonizowane przez Niemców, od uzyskania przez Polskę niepodległości stopniowo, lecz ustawicznie odniemzały się przez emigrację niemiecką. Dla przykładu podajemy tu cyfry dotyczące Wielkopolski. Ludność niemiecka wynosiła w woj. poznańskim według spisów z 1921 i 1931 r.:

	1921	1931	od r. 1921—1931 ubyło
Miasta	93.008	53.361	39.647
Wieś	238.541	148.048	90.493
Razem	331.549	201.409	130.140

Od r. 1919 do 1921 opuściło woj. poznańskie 350.000 Niemców. Do tego należy dodać cyfrę 130.000 w latach między 1921 a 1931, a osiągniemy ilość 480.000 Niemców, którzy opuścili ziemię polską, udając się do własnego państwa. Trzeba tutaj nadmienić, że w podanych 130.000 ubytek Niemców w latach od 1921 do 1926 wyrażał się cyfrą 107.000. Reszta zaś 23.000, przypada na drugie 5 lat. Jeżeli do cyfry ludności niemieckiej według spisu z 1921 r. dodamy emigrację z lat 1919 — 1921, t. j. 350.000, wówczas uzyskamy cyfrę ogółu ludności niemieckiej na omawianym terenie w początkach naszego bytu państwowego w wysokości około 681.500 (według źródeł niemieckich 679.339). Wobec tego emigracja w latach 1919 — 1926 wynosząca 457.000, objęła około 67 proc., czyli 2/3 ludności niemieckiej, zamieszkującej woj. poznańskie!

Jeszcze korzystniej dla nas przedstawiała się emigracja Niemców z Pomorza.

Ubytek Niemców do r. 1926 wyraża się w cyfrze 303.782. Ponieważ przed 1919 r. było Niemców na Pomorzu 421.033, wobec tego ubytek stanowi 72,2 proc., czyli prawie 3/4 ogółu ludności niemieckiej, zamieszkałej na Pomorzu.

Zaznaczyć należy, że emigracja ta była dobrowolna, bez stosowania ze strony polskiej jakiegokolwiek nacisku. Emi-

gracja ta mimo niespotykanych nigdzie, korzystnych dla Niemców warunków egzystencji w Polsce i mimo pomocy oraz propagandy niemieckiej, która nakłaniała ten element do pozostania w Polsce, świadczy o zupełnie naturalnym pędzie, którego ani świetne warunki, ani propaganda, ani przymus nie są zdolne powstrzymać. Wydaje się nam zrozumiałym, że Niemcy dążyli do tego, by mieszkać we własnym kraju, a nie obcym, którego przepowiadana „sezonowość” się nie sprawdziła.

Lecz w ruchu emigracyjnym zaobserwowane zostało inne jeszcze zjawisko; bardziej znamienne. **Oto rozpoczęła się również emigracja ludności niemieckiej z terenów wschodnich Rzeszy do zachodnich i środkowych.** Nie pomogła propaganda, subwencje, a nawet przymus, stosowany przez III Rzeszę.

Nawet rządy hitlerowskie, które więcej dla utrzymania niemczyzny na wschodnich ziemiach niemieckich czyniły wysiłki i lepsze posiadały niż poprzednie rządy sposoby utrudniania emigracji, nie powstrzymały ucieczki z tych ziem elementu niemieckiego. Oto bowiem nawet w latach 1933 — 1939 ubytek z ziem, które Polsce musza przypaść, wynosił 183.800, co stanowi 2 proc. ogółu mieszkańców.

Dla uwypuklenia znaczenia tej cyfry, trzeba uzmysłowić sobie, że równocześnie przez akcję parcelacyjną rfa terenie Pomorza Zachodniego, spędzono na te obszary dużo Niemców z środkowych i zachodnich Niemiec. Mimo tego, nie udało się ukryć ujemnego bilansu, wykazującego mimo wszelkich wysiłków i sztuk, ucieczkę Niemców ze wschodu. Ciekawym jest niezmiernie fakt, że jedynym okręgiem, w którym zaznaczył się przyrost migracyjny, jest Pomorze Tucholskie Zaodrzańskie (Vorpommern). Widać z tego, że ubytek zaznacza się we wszystkich ziemiach położonych na wschód od Odry i Nisy łużyckiej! Naród niemiecki jakby przeczuł, co go czeka, przeczuł, że Polska w najbliższym czasie sięgnie po Odrę i Nisę łużycką, dlatego opuszczał stopniowo ziemie, które konieczność dziejowa Polsce zwróci. Podkreślić tu jeszcze trzeba fakt, że z terenu Prus Wschodnich emigrują tylko Niemcy. Emigracja zupełnie nie dotyka Mazurów.

Z powyższych zjawisk wysnuć możemy wniosek, że „Drang nach Osten” jako naturalny i instynktowny ruch mas niemieckich skończył się i wszelkie próby sztucznego skierowania go w dawnym kierunku, jako wysiłki wbrew prądowi, skazane są na niepowodzenie. Zjawisko to określić możemy jako ucieczkę z wszelkimi jej konsekwencjami. Ta ucieczka będzie daleko większa i przybierze daleko

większe rozmiary po obecnej wojnie na wszystkich terenach, które Polsce przypadną, z uwagi na to, że ani Niemcom nie będzie się u nas już nigdy tak dobrze powodziło jak dotychczas, ani nie znajdą oni pomocy materialnej i moralnej ze strony przyszłych Niemiec, zachęcającej ich do pozostania.

W nadętej pyszałkowatością i samochwalczą propagandzie, Niemcy operowali argumentem, że tylko oni potrafią dobrze gospodarować na roli, prowadzić handel i wytwarzać, że więc pozbawienie jakiejś ziemi elementu niemieckiego, sprawdzi na nią oplakane skutki. Życie zadało jednak fałsz niemieckim tezom.

Przedem wszystkim więc emigracja niemiecka nie odbiła się w najmniejszym stopniu na liczbie ludności Wielkopolski i Pomorza, przeciwnie, ilość mieszkańców wzrosła, umacniając polskość tych ziem. Nie mówiąc o roli, gdzie tkwił uparcie i przetrwał żywioł polski, którego żadne szykany, żadna przemoc bismarkowska nie mogła od ziemi oderwać, ale nawet miasta, które specjalnie nasilane były przez Rzeszę elementem niemieckim tak urzędniczym, jak mieszczańskim, były niemal zaraz po odzyskaniu niepodległości w pełni skolonizowane przez żywioł polski i stały się w krótkim czasie najbardziej polskimi miastami Rzeczypospolitej. Na dowód tego przytaczamy dane statystyczne stanu zaludnienia w 4 największych miastach Wielkopolski i Pomorza.

Nazwa miasta	1.12.1910		30.9.1921	
	ogół. ludności	Polaków ogółem %	ogół. ludności	Polaków ogółem %
Poznań	150.400	89.351 59,4	169.800	159.633 94,0
Bydgoszcz	53.100	11.501 21,7	87.600	63.245 72,0
Toruń	40.400	14.895 36,8	39.400	32.690 83,1
Grudziądz	35.700	5.044 14,1	33.500	26.514 78,4

Z powyższego zestawienia wynika, że w ciągu zaledwie 2 lat państwowości polskiej tak zniemczona miasta jakim był Grudziądz (84,8 proc. w r. 1910), wzmocniło swą polskość o przeszło 500 proc. Na podkreślenie zasługuje, że emigracja niemiecka, do r. 1921, na terenie Grudziądza wynosiła 27.252 osób, wobec 33.516 ogółu ludności Grudziądza, czyli 81,3 proc. ogółu ludności, wcale nie spowodowała zmniejszenia liczby ludności Grudziądza. Trzeba bowiem zaznaczyć, że spis z 1921 r. nie obejmuje garnizonu wojskowego, w przeciwieństwie do spisu z 1910 r. Ta uwaga odnosi się do wszystkich powyższych miast.

Z wyżej przytoczonych wywodów i danych statystycz-

nych występuje wyraźnie regularne zjawisko, a mianowicie ucieczka Niemców ze wschodu na zachód, zaś ciąg Polaków w tym samym kierunku.

Stąd też zjawisko powyższe będzie naszym potężnym sprzymierzeńcem w polonizacji nawet takich potężnych ośrodków niemieckich, jak Wrocław, Szczecin i Królewiec. Pamiętajmy o przykładzie Grudziądza! Dzięki tylu sprzyjającym warunkom, każdy dórzeczny plan polonizacji terenów aż po linię Odry i Nisy łużyckiej jest realny i wyda spodziewane owoce. Trzeba mieć wiarę w siły naszego Narodu i ja do powyższego zadania zużyć. **Pozbyć musimy się kompleksu niższości, lub mentalności emigracji, która żyjąc na łaskawym chlebie, zdala od cierpiących i hartującego się do walki Narodu, nie zdobywa się ani na śmiałość myśli, ani na dalekie horyzonty.**

Ludzie o małych widnokęgach, cierpiący na brak wiary w siły własnego narodu, czerpiący natchnienie li tylko z własnej bojaźliwej wyobraźni, lubią własną małość, lenistwo w myśleniu i pracy oraz nieróbstwo, nazywać trzeźwością i realizmem. Zapominają, lub zgola nie wiedzą, że Naród nasz w gorszych warunkach, bo pod bakiem potęgi militarnej Krzyżaków i zawistnych Luksemburgów, po stracie jaką było wygaśnięcie prastarej z krwi i kości polskiej dynastii piastowskiej, w okresie początków odrodzenia po niedawnym rozbiću dzielnicowym, zdobywa się na jedyną w dziejach myśli **pokojowego**, a więc trudniejszego zadania, pochłonięcia obcego narodu, którego liczba i obszary kilka razy przewyższały liczbę i obszar Narodu Polskiego. Czy unia z Litwą wobec intryg Krzyżaków i innych, wobec litewskich tendencji odśrodkowych, których należało się spodziewać, nie była śmiałym planem, mającym mniejsze koniunktury, aniżeli plan pochłonięcia i zlikwidowania niemieckich, liczącej 10 proc. w stosunku do ludności polskiej i na obszarze w stosunku do Polski zaledwie 29 proc. wynoszących? Dzisiejsi ludzie małej wiary, a mniający się „realistami“, gdyby wówczas żyli, napewno nazwaliby plan unii nierealnym szaleństwem. A jednak plan został po 150 latach przez szereg pokoleń konsekwentnie wykonany i doprowadził do pochłonięcia Litwinów. Plan unii z Litwą był trudniejszy, bo tam chodziło o dobrowolne zlanie się dwu równorzędnych narodów, wzajemne dopasowanie się, uzgodnienie różnych interesów, podczas gdy przed nami stoi zadanie **likwidacji niemieckich**, nie jako równorzędnego partnera, lecz pokonanego wroga.

Niewątpliwie zadanie to jest trudne, ale to nie dowód,

abyśmy się jego mieli wystraszyć, lub nie potrafili go rozwiązać.

Okazmy się więc godni naszych przodków, którzy swą odwagą myśli, dalekimi horyzontami i wysiłkiem pokoleń budowali Wielkość Polski.

VI. STRATEGIA

W końcu należy rozważyć najbardziej decydujący element geopolityczny, jakim jest strategia. W nowoczesnej wojnie wszystkie czynniki geopolityczne, a więc geograficzne (budowa terenu, hydrografia, klimat), gospodarcze (w szczególności komunikacja) oraz czynnik etnograficzny, odgrywają wielką rolę, dlatego też mówiąc w poprzednich rozdziałach o poszczególnych tych czynnikach, zwracaliśmy częściowo uwagę również na ważność ich pod względem strategicznym.

Obecnie omówimy ważność strategiczną granicy Bolestawów — Chrobrego i Krzywoustego, podkreślając w szczególności budowę terenu, jako czynnik decydujący.

Nawet laik zauważy, rzucając okiem na mapę, że linia Odry i Nisy łużyckiej jest najkrótszą granicą między Polską a Niemcami. Istotnie wynosi ona niecałe 400 klm. i pokrywa się z pojęciem bramy łużyckiej, czyli trzeciego zwężenia niżu europejskiego, o czym wspominaliśmy poprzednio, omawiając budowę terenu. Granica ta jakkolwiek nie jest idealna, ma tę przewagę nad innym rozwiązaniem, że opierając się na rzekach o granicznym charakterze (Odrze i Nisie łużyckiej), stanowi prawie prostą linię obronną. Wyklucza tak niebezpieczne okrążenie, podobne do potężnych kleszczów, jakimi dotąd Polska była otoczona, co ułatwiało równoczesne wbiecie szeregu śmiertelnych, bo koncentrycznie w stronę stolicy skierowanych, klinów armii niemieckiej. Na prostej i krótkiej linii można skutecznie skoncentrować i równomiernie rozłożyć siły obronne, którym nie grozi okrążenie, lub uderzenie na flankę. **Lepszej granicy między Polską a Niemcami bezwzględnie nie znajdziemy.** Korzyści takiej granicy są tak wielkie, że one same powinny zadecydować, mimo innych trudności, o linii Odry i Nisy łużyckiej.

Nie od rzeczy będzie, jeżeli przypomnimy sobie dzieje wypraw i wojen, które rozgrywały się nad Odrą, aby i historycznymi argumentami z dziedziny strategii wykazać, że granica Odra i Nisa łużycka jest Polsce nieodzownie konieczna.

Wspomnieliśmy już, że zwycięski oręż Chrobrego w walce z Niemcami miał silnego sprzymierzeńca w budowie

terenu bramy łużyckiej, będącej w posiadaniu Chrobrego. Przypatrzmy się historii wypraw niemieckich na Polskę.

Odrę wykorzystywał Bolesław Chrobry jako linię obronną. Broniąc się przeciw wyprawie Henryka II w r. 1005, zatarasował przeprawy i brody na Odrze. Niemcy wprawdzie sforsowali wówczas Odrę, ale ponieśli tak wielkie straty, że nie osiągnawszy żadnej korzyści, cofnęli się. W roku 1010 Henryk II zorganizował nową wyprawę na Polskę. Bolesław znowu bronił przepraw przez Odrę, w szczególności pod Głogowem. Tym razem Niemcy nie zdołali sforsować Odry. Kiedy w r. 1015 tenże sam cesarz niemiecki prowadził na Polskę swe pancerne hufce, Chrobry nicodmiennie bronił linii Odry. Wprawdzie Niemcy dzięki dużej przewadze przekroczyli tę rzekę, ale znowu kosztem szalonych strat. Bolesław prowadził nadal zręczną walkę podjazdową i zmusił Niemców do odwrotu. W lipcu 1017 r. Henryk II zorganizował nową nadzwyczaj starannie przygotowaną wyprawę na Polskę, lecz nie potrafił się przeprowadzić przez Odrę, niezwykle silnie przez Polaków bronioną. Wyprawa ta ograniczyła się do oblężenia grodu Niemczy. Na wieść, że Bolesław Chrobry ściągnął do Wrocławia duże siły, Henryk II zarządził sromotny odwrot.

Reasumując historię walk obronnych Bolesława Chrobrego stwierdzić wypada, że Odra zawsze stanowiła linię obronną, której Niemcy albo nie mogli sforsować, albo po jej przekroczeniu, co kosztowało ich zawsze masę krwi, byli zmuszeni przez dalszą walkę do odwrotu. Zaznaczyć należy, że Niemcy, którzy wówczas byli największą potęgą militarną i polityczną w całym świecie i nie było nikogo, kto by im choć w przybliżeniu mógł dorównać, korzystali nadto z pomocy Czechów i Lutyków oraz posiadali znaczną przewagę liczebną i w uzbrojeniu. Przewaga opancerzonych drużyn niemieckich nad okrytymi skórą wojami Chrobrego była taka sama, jak obecnie dywizji pancernych niemieckich nad naszą piechotę nie zmotoryzowaną i kawalerią, stanowiącą gros sił Polski. Mimo to Chrobry nie został ani razu przez Niemców pokonany. Na tle tych uwag uwypukla się słuszność tezy jednego z polskich historyków, że orel Chrobrego miał niezwykle silnego sprzymierzeńca w budowie terenu.

Nie tylko Chrobry odnosił z mniejszymi siłami zwycięstwa nad przeważającymi liczebnie Niemcami, w oparciu o linię obronną Odry, lecz także Bolesław Krzywousty. Kiedy bowiem prawie w sto lat po ostatniej klęsce Henryka II, doszło do nowej świetnie przygotowanej wyprawy Henryka V na Polskę w r. 1109, Bolesław Krzywousty, który

poprzednio znakomicie przygotował obronę grodów na linii Odry na Śląsku, obronił raz jeszcze niepodległy byt Polski. Wyprawa cesarska próbowała bowiem zdobyć najpierw Bytom, czego nie zdołała mimo wysiłków dopiąć, poczem skierowała się wzdłuż Odry na Głogów. Krzywousty kazał znowu tarasować przejścia i brody. Wprawdzie wojska niemieckie znalazły nieubezpieczony bród i przeszły Odrę, ale wobec bohaterkiej obrony Głogowa, nie mogły się dalej posunąć, zwłaszcza, że Bolesław prowadził bardzo umiejętnie wojnę podjazdową. Henryk V nie zdobył też Wrocławia, o co się pokusił. Wreszcie straciwszy pod Psem Polem wojsko, musiał się z Polski sromotnie wycofać.

W sierpniu 1146 r. próbował podbić Polskę Konrad III. Wyprawę jego powstrzymała znowu Odra, która już tyle razy broniła Polski do tego stopnia, że historycy nazywają Odrę „Wierną rzeką” Polski owych czasów. Cesarz nie mógł sforsować przejść na Odrze, umiejętnie przez Polaków bronionych, wdał się w układy i zawrócił.

Gdy tylko zabrakło w Polsce ducha i woli obrony, gdy tylko zlekceważono linię obrony Odry, przyszyły zaraz klęski, jak np. podczas wyprawy Fryderyka Barbarossy w r. 1157. Polacy sami spalili grody, które tyle razy broniły skutecznie Polski przed wyprawami niemieckimi, jak Głogów, Bytom i inne, to też wkrótce Barbarossa znalazł się pod Poznaniem, gdzie doszło do kompromitującego hołdu krzyszkowskiego.

Po przekroczeniu przez Niemców w XIII w. Odry, już odtąd aż do dnia dzisiejszego nie byliśmy w stanie owrzeć się Niemcom i ustępowaliśmy im krok za krokiem od utraty ziemi lubuskiej, poprzez stratę Pomorza, później Śląska, rozbiory, aż do ostatnich tak bolesnych kolei obecnej wojny.

Powyższy historyczny zarys wojen, które załamywały się na Odrze, potwierdza znaczenie strategiczne Odry. To znaczenie nie jest tylko podkreślone przez polskich historyków i geopolityków, lecz także przez naszych wrogów. Jeden z najznamienitszych wojowników, cesarz niemiecki Fryderyk Barbarossa, pisał do Willibalda z Korbei o granicy Polski, która wówczas opierała się na Odrze i Nisie łużyckiej, że jest przyrodą i sztuką tak dalece umocniona, że jego poprzednicy królowie i cesarze z nadzwyczajną trudnością mogli zaledwie dojść do rzeki Odry. Jest to wymowne świadectwo najbardziej zainteresowanego w pokonaniu Polski czynnika parcia na wschód, jakim był cesarz niemiecki. Barbarossa potwierdza ponad wszelką wątpliwość znaczenie budowy terenu dla obronności Polski.

Dotychczas była mowa o znaczeniu ziem położonych nad górnym biegiem Odry. obecnie przyjrzymy się znaczeniu ziemi lubuskiej, leżącej po obu stronach środkowego biegu Odry. Przypominamy, że jest to ziemia w okolicy dzisiejszego Frankfurtu nad Odrą. Nazwę swą wzięła od grodu Lubusz (zniemieniona nazwa Lebus). Ziemia lubuska wchodziła w skład ziem Polski jeszcze przed Mieszkiem I. Stanowiła ona w czasie panowania Mieszka I bazę wypadową w walkach z Pomorzanami, prowadzonymi przez Mieszka w celu zjednoczenia wszystkich Słowian lechickich. Podboje Pomorza, prowadzone z ziemi lubuskiej, uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Mieszko I zdobył bowiem całe Pomorze Zachodnie i silnie dźwizył Szczecin, a więc ujście Odry. Posiadając średni bieg Odry (ziemię lubuską) i dolny (Pomorze Zachodnie), Mieszko I skierował swój oręż na południe i odebrał około 990 r. Czechom Śląsk, który Czesi oderwali od Polski za czasów poprzedników Mieszka I. Odtąd cała Odra stała się polską rzeką i jak powyżej zaznaczono, zasłużyła w pełni na miano „wiernej rzeki“ Polski Piastowskiej.

Z ziemi lubuskiej szły też wyprawy Bolesława Chrobrego, tak przeciw Niemcom, jak przeciw Lutykom, uwieńczone zawsze pomyślnym rezultatem. Również z ziemi lubuskiej czynił wyprawy przeciw zbuntowanym Pomorzanom Bolesław Krzywousty, który po kilkunastoletnich wyprawach zdobył Szczecin i całe Pomorze.

Posiadanie całej Odry dawało Polsce wielki atut strategiczny i było warunkiem wielkości i pełnej niezawisłości od Niemiec. Siłą nie mogli przeciw Polsce Niemcy nic wskórać, wobec tego postanowili odrzucić Polskę od Odry zdradą. W początkach XIII w. poraz pierwszy przekroczyli oni Odrę właśnie na ziemi lubuskiej, na którą dotychczasowe zbrojne zakusy systematycznie w ciągu dwu wieków trwające spełży na niczym. Ziemię lubuską bowiem przefrymarczyli na rzecz margrabiów brandenburskich Bolesław Łysy, książę Dolnego Śląska, wzamian za obiecaną przez brandenburczyków pomoc w walce z braćmi. Odtąd już po przekroczeniu w ziemi lubuskiej Odry, zaczął się ów nie mający końca „Drang nach Osten“, połączony z eksterminacją polskości. Odtąd ziemia lubuska stała się bazą wypadową niemiecką zarówno przeciw Wielkopolsce, jak przede wszystkim przeciw Pomorzu. Brandenburczycy odrazu wbiłi klin wzdłuż Noteci, by odciąć Pomorze od Wielkopolski, co im się w pełni udało, aż do czasów Kazimierza Wielkiego. Potem nastąpił kilka wieków trwający podbój Pomorza.

Brandenburczycy odrywają niepostrzeżenie kasztelanię po kasztelani. Nie gardzą zdobyczą, choćby kilku hektarów.

Polska zaś utraciwszy najpierw ziemię lubuską, traci wnet panowanie nad Pomorzem Zachodnim i wkrótce, bo już w XIV w. ziemię śląską! Straciwszy zaś Odrę, padliśmy pastwą odwiecznego wroga. Tak, jak posiadanie ziemi lubuskiej za Mieszka i Krzywoustego było warunkiem panowania nad Pomorzem Zachodnim i Śląskiem, tak też posiadanie jej przez Niemców, spowodowało powolne zdobywanie Pomorza Zachodniego w latach 1648 (Kołobrzeg, Koszalin, Kamień, Starogard, Słupsk), 1657 (powiaty lęborski i bytowski) i 1720 (resztę Pomorza z Szczecinem i wyspami Usedom i Wolin). Mając zaś ujście i średni bieg Odry, Prusacy zdobywają na Austrii wnet, bo w r. 1740 cały Śląsk! A więc bieg i kolejność wypadków, wprawdzie w tempie wolniejszym, były te same, co za Mieszka I. W jednym i drugim przypadku ziemia lubuska była podstawą do owaładnięcia dwu ziem o kolosalnym dla obu państw znaczeniu, a mianowicie Pomorza Zachodniego i Śląska.

Nawiasowo zaznaczyć należy, że Niemcy poznali magiczne nieledwie znaczenie ziemi lubuskiej także pod względem politycznym. Dlatego też rychło po opanowaniu jej, założyli miasto Frankfurt, który aż do zdobycia Śląska był najważniejszym centrum naukowo - organizacyjnym w dziele germanizacji ziem zdobytych na Polsce i przygotowania się do dalszej ekspansji.

Sądzymy, że nie potrzeba bardziej wymownych argumentów, uwypuklających strategiczne i polityczne znaczenie ziemi lubuskiej.

Wracając o omawiania strategicznych właściwości ziem położonych nad Odrą i Nisą lużycką, trzeba choćby krótko wspomnieć o Pomorzu Zachodnim i Łużycach. Właściwości strategiczne tego Pomorza uwypukliła wojna trzydziestoletnia. Przez cały czas stanowiło ono „place d'armes“, t. j. bazę desantową, zaopatrzenia, uzupełnienia, szkolenia i wypadu dla sił zbrojnych Gustawa Adolfa, króla Szwecji, który przemierzał stąd wzdłuż i wszerz Niemcy, bijąc potęgę cesarza niemieckiego. Lecz Pomorze nie tylko spełniało powyżej opisaną rolę w wojnie w Niemczech, ale podobną rolę spełniało w podboju Polski przez Karola Gustawa. Oto tam zbierała się, ćwiczyła i ostatecznie ruszyła przeciw Polsce armia Wittemberga, która opanowała Wielkopolskę i rozlała się szeroką falą po całej Polsce w czasach pamiętnego „potopu“ szwedzkiego. Okazało się, że Pomorze Zachodnie jako baza wypadowa była daleko dogodniejsza,

anizeli za poprzedniej wojny szwedzko-polskiej, Estonia. Na drodze do wnętrza Polski zagradzały bowiem wojskom szwedzkim najpierw Inflanty, potem Litwa i Prusy Książęce. Z Pomorza Zachodniego zaś droga prowadziła bezpośrednio do serca Polski, przez Wielkopolskę do Warszawy. Tym też należy poczęści tłumaczyć łatwość zdobyczy Karola Gustawa, który był słabszym wodzem, niż Gustaw Adolf i miał gorsze, niż ten ostatni siły, bo zużyte w wojnie trzydziestoletniej. Nie mogliśmy się skutecznie oprzeć wrogowi, bo brak nam było tej części bramy łużyckiej (odrzańsko-nisańskiej), która na odcinku północnym broni nas od zachodu.

Skoro tak genialny strategik, jakim był Bolesław Chrobry, uznał za konieczne mieć bufor Łużyc i Miłska, to też i my musimy ten bufor mieć w naszym ręku, gdyż wyprostowuje on granicę i stanowi łącznik między systemem obronnym polskim i czeskim.

Historia jest nauczycielką życia. A więc wyciągajmy wnioski:

NARÓD POLSKI MUSI ZA WSZELKĄ CENĘ, CHOĆBY NANOWO WYLANEJ KRWI, CHOĆBY Z KOSAMI W RĘKACH, ZDOBYĆ POMORZE ZACHODNIE, DAWNĄ ZIEMIĘ LUBUSKĄ I CAŁY ŚLĄSK!

VII. ZAKOŃCZENIE

Klęska Niemców jest pewna i oczywista i będzie klęską zupełną. Da to nam jedyną może w dziejach sposobność do wyrównania raz nareszcie, w myśl wymogów polskiej polityki i dobra Narodu, rachunków z Niemcami. Tej sposobności nie możemy z rąk wypuścić. Aby zdać sobie sprawę z wagi i znaczenia nadchodzącej chwili, krótko zastanówmy się nad stosunkami polsko-niemieckimi w ciągu dziejów. Stosunki te podzielić możemy na trzy okresy.

Pierwszy okres obejmuje czasy najdawniejsze, a więc od X w. i sięga do końca XII w. Cechują ten okres próby przełamania przez Niemców, zorganizowanych w cesarstwo rzymskie narodu niemieckiego, zapory polskiej do dalszej ekspansji na wschód. W ciągu tego okresu Niemcy kolejno prowadzą liczne wyprawy na Polskę, jednak nie mogą przełamać polskiej obrony, która usadowiła się w bramie łużyckiej. Pierwsi Piastowie, aż do Bolesława Krzywoustego włącznie, wobec kolosalnej przewagi niemieckiej, mogli zaledwie spełnić zadanie obronne i ustrzec niezależności Pol-

ski. Z tego zadania w oparciu o budowę terenu wywiązały się wspaniałe, gdyż Polska nie została pochłonięta przez Niemcy, ani nie uległa ich wpływowi. Niestety, na atak Polska ówczesna nie miała siły.

W drugim okresie kolos niemiecki w postaci cesarstwa, odwraca uwagę od wschodu, zajęty walkami na południu, we Włoszech, walką o inwestyturę, walkami Gwelfów i Gibelinów, zakończonymi osłabieniem cesarstwa. Siły tego kolosu odwróciły się na 400 lat od Polski i dlatego w okresie od XIII do XVII wieku nie zagrażała nam utrata niepodległości ze strony cesarstwa. Historycy niemieccy ciskają gromy na cesarzy niemieckich ówczesnej doby za to, że pchali Niemcy na południe, kiedy dobro ich narodu wymagało ekspansji na wschód. **To długotrwałe usunięcie się groźby potęgi niemieckiej, uspiło naszą czujność wobec zachodniego sąsiada i zwróciło naszą uwagę i ekspansję w dobie największego rozkwitu naszej potęgi na wschód i południe.**

Lecz okres ten nie był bynajmniej wolny od strat naszych na rzecz Niemców. Przede wszystkim margrabiowie brandenburscy grabili nam systematycznie kawał po kawałku ziemi polskiej tak w Wielkopolsce, jak w szczególności na Pomorzu. **Niestety nie zwracano uwagi na małe co do obszaru straty na zachodzie, wobec niezmiernych nabytków na wschodzie i południowym-wschodzie.**

Drugim elementem niemieckim walczącym z Polską w dobie braku zainteresowania Polską ze strony cesarstwa, był zakon krzyżacki, który tworząc na terenach Prus Wschodnich nową Germanię, dąwił nasze ujście do Bałtyku, zabierając Prusy Wschodnie, część Mazowsza i Pomorze gdańskie. Zdobyte obszary kolonizowano tak, że zdobycze Brandenburczyków i Krzyżaków oznaczały zagładę polskości na zrabowanych terenach. Wprawdzie Zakon Krzyżacki został złamany, ale niestety, nie doszczętnie. Mimo licznych głosów w Polsce o zupełne zlikwidowanie Zakonu, zadowolono się krótkowzrocznie rozbitciem militarnym Zakonu, pozwalając jednak później na sekularyzację Prus, przez co stworzyli nasi przodkowie nieogłędnie śmiertelne niebezpieczeństwo, jakim było państwo pruskie. Kolos, zorganizowanej w połowie wieków średnich w cesarstwie niemieckim, po 4-wiekowej słabości, odrodził się w państwie pruskim, które od XVII w. począwszy, w miarę wzrostu potęgi, gotowało Polskę śmiertelny cios.

Trzeci okres trwający od XVII w. aż do dnia dzisiejszego, to okres podjęcia z wieków średnich hasła parcia na wschód. Państwo pruskie, które doszło na skutek grabieży

polskich ziem do niebywalej potęgi, organizuje nanowo całą niemiecką w cesarstwo i wreszcie w III Rzeszę. Niemczyzna podjęła swój marsz przeciw Polsce. W dodatku pochód ten w przeciwieństwie do tego z okresu pierwszego, był zwycięski, bo uwarunkowany przekroczeniem Niemców w XIII w. Odry i Nisy łużyckiej. Odtąd już nie mogliśmy i nie możemy oprzeć się Niemcom, to też zagarnęli oni ziemie, o jakich nie myślały najbardziej przewidujące umysły. Nasza rola w tym okresie, to rola tego, który jest bity bezapelacyjnie!

Lecz zbliża się nowy okres — okres upadku Niemiec, okres najlepszej z dotychczasowych koniunktur i okazji.

Nie zaniedbajmy tej jedynej sposobności. Nie wchodzimy w ślady praocjów, którzy rozbiwszy zakon krzyżacki, zadowolili się własnym spokojem, a nie pomyśleli o przyszłych pokoleniach, o nas i wyhodowali przez swą niedojrzałą i krótkowzroczną politykę zmię pruską, która przyprawiła nas o 150-letnią i obecną najcięższą niewolę i eksterminację. Dzięki tej krótkowzroczności Polska Jagiellońska, która była najpierwszym mocarstwem w Europie w okresie drugim stosunków polsko-niemieckich, a w którym Niemcy byli najłabsi, nie zużyła swej mocy i potęgi, by powrócić nad granice Mieszka I, Bolesława Chrobrego i Bolesława Krzywoustego. Za ten błąd zapłaciliśmy rozbiorami, zainicjowanymi przez Prusaków.

Nie popełniamy innego błędu ojców naszych, którzy nie korzystali z rozbitcia Niemiec w wojnie trzydziestoletniej i nie wzięli udziału w pokoju westfalskim, mimo, że doszło już nawet w ciągu wojny trzydziestoletniej do próby pośrednictwa króla polskiego Władysława IV. Dla przestrogi wspomnieć trzeba, że wówczas polską nieobecność kupiono tanio, bo niedotrzymaną obietnicą pomocy w wojnie z Turcją, która miała wyjść na korzyść innych państw, a nie Polski. Zamiast pomocy, sprowadziliśmy na siebie gorsze nieszczęście, bo bunt kozaczyzny, która wydobyla nową, niezwykle bolesną i szkodliwą dla Polski kwestię ruską, która przekształciła się później w sprawę ukraińską.

Z historii i obecnych czasów wypływa nauka, że Niemcy są naszymi śmiertelnymi, nieubłaganymi i konsekwentnymi wrogami. Żadne metody, żadne układy, dobro, ustępstwa nie są w stanie zmienić instynktu mordu i grabieży Niemców. Niebezpieczeństwo niemieckie można usunąć jedynie przez radykalne wypalenie go żywym ogniem.

Dlatego też z tej jedynej okazji musimy pod groźbą nowych niebezpieczeństw dla przyszłych pokoleń i w poczu-

ciu odpowiedzialności za Polskę, która nie od nas się zaczęła i nie na nas się skończy, wyciągnąć żelazne konsekwencje nie tylko z bogatych, a tak bolesnych doświadczeń własnych, lecz również z nauk, które dyktują kilka spiżowych praw, omówionych już w niniejszej książce. Przypominamy jedno z nich: kto ma ujście rzeki, dąży do jej źródła. Chcąc więc mieć Śląsk, choćby tylko Górny, musimy mieć Szczecin, chcąc mieć Wielkopolskę, musimy mieć Kistrzyn nad Odrą. Nie chcąc dopuścić Niemców do Odry, nie wolno ich dopuścić do Nisy łużyckiej, a trzeba uchwycić nad kanałami leżące Eberswalde i Fürstenwalde. Nie chcąc mieć pięści, która przy sposobnej koniunkturze może nam zacisnąć gardło w Szczecinie, trzeba mieć wyspy Usedom, Wolin i Rugie.

CELEM RADYKALNEGO USUNIĘCIA NIEBEZPIECZEŃSTWA NIEMIECKIEGO, TRZEBA WRÓCIĆ NA SZANIEC BOLESŁAWÓW, CHROBREGO I KRZYWOUSTEGO, A NADTO ZLIKWIDOWAĆ WYSPĘ NIEMCZYŹNY, JAKĄ SĄ PRUSY WSCHODNIE.

Czas wyrównać rachunek.

Za wszystkie zbrodnie i mordy popełnione na Narodzie Polskim w ciągu wieków przez Niemców z właściwym okrucieństwem od Henryka Ptasznika począwszy, poprzez cesarzy „świętego“ cesarstwa rzymskiego narodu niemieckiego i rzeźmieszków krzyżackich oraz zdradzieckich Hohenzollernów, aż po czasy zwyrodniałych morderców i katów hitlerowskich, muszą Niemcy zapłacić choćby tak skromną cenę, jaką jest oddanie nam ziem Bolesławów i niewola Niemców zamieszkujących te tereny.

Narodowi Polskiemu, który cierpiał tyle wieków, który karmił obficie ziemie polskie od Odry i Nisy łużyckiej, aż po Dźwinę i dorzecze Dniepru krwią swych ojców i synów, należy się taka satysfakcja i odszkodowanie, które jest zarazem warunkiem bezpieczeństwa Polski ze strony Niemiec.

Jesteśmy narodem wielkim i wielkie idee realizowaliśmy w mądry sposób, jesteśmy narodem, mającym piękne tradycje polityczne, narodem, który składał dowody wielkiego wyrobienia i zdolności politycznych, dlatego tylko my jedni wiemy na czym dobro naszego Narodu polega. Nie potrzeba nam ani mędrców obcych, ani obcych protekcyj.

Wielkich rzeczy dokonywaliśmy tylko własnymi ideami i własnymi rękoma. Zarówno Polska Chrebręgo, jak unia z Litwą i Odrodzenie Polski, których to dzieł nie powstydziłby się żaden inny naród na świecie, były zrealizowane polskim mózgiem i polskimi rękoma. Dziś, żądając granicy nad Odrą i Nisą łużycką, głosimy to z pełną świadomością i znajomością dobra naszego Narodu oraz w poczuciu pełnej odpowiedzialności wobec przeszłych i przyszłych pokoleń.

Niech nikogo nie przeraża ten program.

W polityce nie kalkulacja spekulanta lub sumiennego kupca odnosi sukcesy i pcha narody na drogę do wielkości, lecz tylko wielkie idee.

Tylko one odnoszą zwycięstwo, jeżeli realizatorzy wiedzą, jak się do tego zabrać, jeżeli nie boją się przeszkód i jeżeli nie są wygodni i leniwi. Zapewne, realizacja naszego programu i przerebobienie odzyskanych ziem napotkają na trudności. Zdajemy sobie z tego sprawę, ale też i mamy od tego wiedzę, a przede wszystkim wolę, ochotę i gorliwość do pokonania trudności. Nie jesteśmy nierobami i ludźmi małych, ciasnych horyzontów. Idźmy śladem pierwszych Piastów i Dmowskiego. Kiedy bowiem za Mieszka I w r. 962 Polska miała obszar 110.000 km. kw., to już w 50 lat później 330.000 km. kw., a więc wzrosła trzykrotnie i nie tylko obszar ten utrzymała, lecz go w dalszych dziejach powiększała.

Miejmy też na oku przykład z najnowszych dziejów. Oto w pokoleniu, które wychowało się w 150 lat trwającej niewoli, znalazł się człowiek, który nie reprezentując żadnego państwa, a jedynie gorący patriotyzm, oraz potężną wiedzę, wolę i pracowitość, nie prosił, lecz żądał w czasie wojny światowej i na kongresie pokojowym w 1919 r. Polski w granicach historycznych oraz Prus Wschodnich, które nigdy do Polski nie należały! Tym człowiekiem był Roman Dmowski. Współcześni mu, ludzie odznaczający się nawet gorącą miłością Ojczyzny, uważali jego program za zbyt wielki, bali się wystąpić z nim, nawet przeskadzali w realizacji jego. A jednak, ten rzekomo nierealny, ale jakże wielki na ówczesne stosunki dla Narodu, który pogrążony był w półtora-wiekowej niewoli, plan został w większej części zrealizowany, a jak mało brakowało do pełnego jego urzeczywistnienia.

Tylko wielkość idei i śmiałość programu, opartego na wszechstronnym rozważeniu go oraz wola i zdecydowane wykonywanie ich, odnoszą zwycięstwo.

Jeżeli więc Polska ma być wielką i wieczną, musi mieć na zachodzie granicę od Rugii, wzdłuż zachodniej granicy dawnego Pomorza Zachodniego, z wyspami Usedom i Wolin, oraz wzdłuż Odry i Nisy łużyckiej na ich lewym brzegu.

GRANICA TAKA BĘDZIE NAJLEPSZĄ GWARANCJĄ BEZPIECZEŃSTWA I PEŁNEJ NIEZAWISŁOŚCI NASZEJ OJCZYZNY, BO SZANIEC BOLESŁAWÓW JEST NAJLEPSZYM SZANCEM NIE TYLKO OBRONNYM, LECZ TAKŻE WYPADOWYM!

DODATEK

WSTĘP

Dodatek niniejszy zawiera powtórzenie wielu dawnych poprzednio już poruszanych argumentów, uzasadniających prawa Polski do Prus Wschodnich. Sprawa tych ostatnich nie jest w gruncie rzeczy problemem granicy polsko-niemieckiej, gdyż nie będzie ona przechodzić w żadnym razie przez tę ziemię, lub w jej pobliżu. Nikt na świecie nie może kwestionować konieczności objęcia Prus Wschodnich przez Polskę. Dlatego też sprawa ta została wyodrębniona z rozważań nad przyszłą granicą polsko-niemiecką. Wcielając Prusy Wschodnie do Polski, zrealizujemy jedynie to, co przodkowie nasi zaniedbali. Zadosyć uczynimy temu, o co prosił Kazimierz Jagiellończyk tuż przed pokojem toruńskim ((1466 r.) „Związek Pruski“, a więc mieszkańcy tej ziemi. Wykonamy rady arcybiskupa gnieźnieńskiego Łaskiego, kanclerza Ossolińskiego, Konarskiego i wielu innych mężów stanu. Zrealizujemy uchwałę sejmu z r. 1548, w której przedstawiciele narodu żądali wcielenia Prus do Polski. Wprowadzimy wreszcie w czyn to, do czego dążył Roman Dmowski na konferencji pokojowej. Zlikwidujemy gniazdo, w którym zrodziło się śmiertelne dla nas niebezpieczeństwo. Nic też dziwnego, że bez abominacji nie może żaden uświadomiony Polak wymówić dotychczasowej nazwy tej ziemi: Prusy Wschodnie. Trzeba ją wykreślić nie tylko z własnej mowy, lecz także z obcych słowników. Nazwijmy ją odąd: Ziemią Mazurską. Zamiast wrogich Prus, obejmujemy w posiadanie polską z nazwy, a w niedalekiej przyszłości także z twardej i nieublaganej, jak mazurska wola, pracy — polską ZIEMIĘ MAZURSKĄ.

I. WIEZY POLITYCZNE

Słowa wyrzeczone w r. 1663 imieniem króla Jana Kazimierza przez królewskiego wysłannika do stanów pruskich w Królewcu — „Własność ta moja, nie jest moja, lecz będzie moja“ — stanowią wyraz dążeń i intencji wielu panujących, wielu mężów stanu w dobie rozkwitu sił państwowych dawnej Rzeczypospolitej. Lecz równocześnie intencjom tym towarzyszy dziwna niezdolność realizowania planów, nawet w momentach największych triumfów orężnych i największej przewagi moralnej nad znieawidzonym przez ludność i rozkładającym się Zakonem Krzyżackim. Krótkowzroczność polityczna, gnuśność, niechęć dokonania poważniejszego wysiłku, nieumiejętność doprowadzenia rozpoczętego dzieła do zamierzonego celu — wszystkie te cechy słabości spotykamy w każdym momencie w stosunku Polski przedrozbiorowej początkowo do Zakonu, następnie zaś do nielojalnego wasala, umacniającego systematycznie i wytrwale swą pozycję w Prusach Książęcych.

Są one u zarania krzyżackiego podboju Prus, w decyzji Konrada Mazowieckiego, pragnącego wyręczyć się Zakonem w trudach walki z pogańskimi plemionami; są w niewyzyskaniu rezultatów wielkiego sukcesu militarnego bitwy granwaldzkiej przez Władysława Jagiełłę, są w przewlekłości i niezdecydowaniu wojen Kazimierza Jagiellończyka; stanowią niezatartą winę dziejową Zygmunta Starego; występują w chwiejności i niewyzyskaniu ówczesnej, świetnej sytuacji przez Zygmunta Augusta; uderzają w fatalnej łatwości, z jaką w r. 1657 zapłacono elektorowi brandenburskiemu, za zdradę Polski, uwolnieniem go w traktacie welausko - bydgoskim od lenna i hołdu, co stworzyło warunki dla przyszłej roli Prus w akcji rozbioru Rzeczypospolitej.

To też, jeśli historia ma być nauczycielką życia, warto pójść śladem ubiegłych wieków, by z błędów przodków wyciągnąć naukę na przyszłość. I błędów już nie powtórzyć!

Powołanie Krzyżaków (1228 r.)

Punktem wyjścia dla akcji Krzyżaków na terenie Prus było nadanie im przez Konrada Mazowieckiego, brata Leszka Białego, ziemi Chełmińskiej. W literaturze naukowej polskiej nierozstrzygnięta pozostaje kwestia, w jakich zamiarach Konrad sprowadził Krzyżaków. Jeden z historyków przypisywał Konradowi plan opanowania Prus i wcielenia ich do swego państwa. Inni jednak historycy nie posądzają Konrada o tak szeroko zakrojony program.

Co jednak nie ulega wątpliwości, to okoliczność, iż nie mogło być mowy o jakiejś rozpaczliwej sytuacji Konrada, stwórczonej najazdami dzikich Prusów, jak to pragnie udowodnić literatura niemiecka. Wzywanie pomocy przez Konrada jest legendą, którą w przejrzystych celach stworzyło oficjalne kronikarstwo zakonne, pragnące przedzierzgnąć obdarzonego w szatę dobroczyńcy.

Przypuszczalnie w intencji ks. Konrada łączyły się dwa elementy, mianowicie: przez sprowadzenie Krzyżaków chęć służenia dziełu chrystianizacji oraz z drugiej strony chęć osiągnięcia korzyści politycznych.

Faktem jest, że Konrad nie dorównywał zdolnościami dyplomatycznymi i wpływami ówczesnemu Wielkiemu Mistrzowi Hermanowi von Salza, który był nieprzeciętną indywidualnością polityczną i korzystał z ogromnych wpływów zarówno w Stolicy Apostolskiej, jak i na dworze cesarskim. Był przecież Herman von Salza pośrednikiem pokoju, zawartego w sierpniu 1229 r. w San Germano między papieżem Grzegorzem IX i cesarzem Fryderykiem II.

Nic dziwnego, że wybitny dyplomata zdołał pozyskać poparcie Stolicy Apostolskiej dla swoich zamierzeń. Ponieważ do papieża docierały relacje jednostronne, t. zn. krzyżackie, nie można dziwić się, iż dokumentem ze stycznia 1230 r. papież zapewnił Krzyżakom władanie ziemiami pruskimi, które dopiero sobie zdobędą na poganach. Podobne zapewnienie dał Krzyżakom cesarz Fryderyk II, który aktem w Rimini, w marcu 1226 r. podpisanym, uregulował wzajemny stosunek cesarza i Zakonu ze względu na jego przyszłe posiadłości pruskie i polskie (sic!). O akcie tym Konrad Mazowiecki nic nie wiedział, nie podejrzewał nawet, jakie potencje staną w obronie Zakonu i jak zaborcze są zamierzenia Krzyżaków.

Czyż można niecierpliwie się, iż w następstwie strona polska musiała nieustannie ulegać Zakonowi, nieprzebiegającemu w środkach, wiodących go do celu, wspieranemu przez największe potęgi ówczesnego świata: papieża i cesarza niemieckiego?

Ironicznym uśmiechem losu nazwać należy okoliczność, iż Polsce — wyzbytej ze swych praw — papież poruczył obowiązek opieki nad braćmi zakonnymi oraz strzeżenie ich przed wszelkimi krzywdami... Z obowiązków tych, nałożonych przez papieża, Polska wywiązywała się z największą własną szkodą. Polska sama sypała wał, mający ją oddzielić od morza...

Utrata Pomorza Gdańskiego

Krzyżacy, podbiwszy Prusy i wcieliwszy do swego Zakonu Zakon Mieczowy w Inflantach (1237), pożądliwie spozierali na Pomorze. Nadarzyła się sposobność usadowienia się na tych ziemiach, gdy Łokietek wojował z Henrykiem Głogowskim.

Łokietek dzierżył władzę nad Pomorzem gdańskim; nieprzebierającemu w środkach margrabi brandenburskiemu udało się opanować ten ważny kraj. Tylko w Gdańsku broniła się jeszcze szczupła załoga. Łokietek, zajęty wtedy walką z Henrykiem Głogowskim, nie mógł twierdzy gdańskiej nadesłać odsieczy i zezwolił na powołanie na pomoc Krzyżaków. Krzyżacy pomogli wprowadzić do wyparcia Brandenburczyków, lecz następnie sami opanowali miasto Gdańsk i Tczew, wycieli ich mieszkańców i cały kraj zrabowany i zniszczony, dla siebie zabrali (1309 r.). W tym samym roku W. Mistrz Zygfryd von Feuchtwangen przeniósł główną siedzibę Zakonu z Wenecji do Malborka.

Łokietek nie mógł przeboleć utraty tak podstępnie mu wydartego Pomorza; dlatego polityka jego była głównie przeciw Krzyżakom zwrócona. Zaniósł on najpierw skargę na Zakon do papieża i uzyskał od niego wyznaczenie komisji, która miała przeprowadzić proces z Krzyżakami. Komisja ta wydała po dłuższym śledztwie wyrok w Inowrocławiu, skazujący Zakon na zwrot Pomorza, jako też szkód i kosztów, z jego winy poniesionych. Lecz Krzyżacy nie chcieli uznać wyroku (1321 r.).

Nie poprzestając na tym, Łokietek szukał pomocy materialnej; zawarł mianowicie dwa przymierza wielkiej doniosłości: z Węgrami i Litwą. Wzmocniony tymi przymierzami, Łokietek rozpoczął wojnę z Zakonem. Wojna w ogólności wypadła nieszczęśliwie dla Polski. Strasznie ucierpiały od napadów krzyżackich ziemie graniczne. Najstraszniejszym był napad Krzyżaków na Wielkopolskę w r. 1331. Niezliczone mnóstwo wsi i miast (m. in. Gniezno, Łęczyca, Sieradz) obrócili w perzynę. Nie wstydził się ci „rycerzemnisi“ rabować i palić kościołów i klasztorów. Dopadł ich wreszcie mściwy oręż Łokietka i zadał im ciężką klęskę pod Płowcami. Mimo to Krzyżacy zdobyli w następnym roku Kujawy. Za pośrednictwem nuncjusza papieskiego przyszedł wreszcie do skutku rozejm, na mocy którego królom czeskiemu i węgierskiemu oddano załatwienie sporu drogą

polubowną. Zanim to nastąpiło, umarł król Władysław w r. 1333, na tron wstąpił syn jego Kazimierz I, Wielki.

Wyrok królów czeskiego i węgierskiego w sprawie Polski z Krzyżakami, wydany został w Wyszehradzie w roku 1335. Wypadł on na niekorzyść Polski, albowiem Pomorze przy Zakonie pozostawił. Oparła się temu nawet Stolica Apostolska; papież wyznaczył jak przed 19 laty osobną komisję do rozstrzygnięcia sporu. Komisja potwierdziła wyrok komisji z r. 1321, przychylny Polsce. Ale Zakon i teraz wyroku tego nie uznał.

W rezultacie okazało się, że w drodze dyplomatycznej nie uda się odzyskać strat na Krzyżakach. Jedynie wojna mogła rozstrzygnąć tę sprawę. Ze względu na sytuację tak zewnętrzną (okrażenie Polski przez wrogich Luksemburgów i Zakon Krzyżacki, popieraną przez wszystkie czynniki niemieckie), jak i wewnętrzną (Polska codopiero wyszła z okresu rozbitcia dzielnicowego, wyniszczonej i osłabionej wojnami Łokietka z Czechami i Krzyżakami), nie mógł Kazimierz Wielki rozpoczynać zbrojnej egzekucji, bo skończyłaby się zapewne klęską. Dlatego też wolał on zawrzeć pokój (w Kaliszu 1343 r.), w którym rzekł się na rzecz Zakonu Pomorza, odzyskując wzamian za to Kujawy i Dobrzyń. Zakon nadto zobowiązał się zapłacić Kazimierzowi odszkodowanie. Pokój kaliski był wynikiem przymusowego położenia i dziełem rozsądku politycznego. Kazimierz Wielki za cenę zrzeczenia się Pomorza, uzyskiwał cenny czas pokojowy, celem wzmocnienia Polski pod względem gospodarczym przed nieuniknioną rozprawą z największą ówczesną potęgą militarną, jaką był Zakon Krzyżacki. Zrzeczenie się Pomorza nie było zresztą aktem definitywnym, bo uzależnionym od zatwierdzenia pokoju przez papieża, do czego nie doszło za sprawą samego Kazimierza Wielkiego. Nie można też czynić temu wielkiemu królowi zarzutu, że rzekł się wybrzeża morskiego, będącego warunkiem wielkości Polski. Kazimierz Wielki, jak rzadko który władca, docenił znaczenie wybrzeża morskiego. Tracąc bowiem Pomorze Gdańskie, równocześnie zaczął urzeczywistniać swój program pomorsko - odrzański, dążąc do Bałtyku przez odzyskanie Pomorza Zachodniego, czyli szczytńskiego, co obszerniej omówiono w innym miejscu niniejszej książki. Poza to z chwilą wzmocnienia swego państwa, poczynił Kazimierz kroki, celem podważenia pokoju kaliskiego przez sławną suplikę z 1360 r., skierowaną do papieża o zwolnienie go z przysięg pod różnymi aktami, które zmuszony był zaprzysiąc, wbrew prawu i interesom jego państwa.

Niewyzyskanie rezultatów zwycięstwa grunwaldzkiego

Błędem nie do darowania jest to, że Polska nie skorzystała z nadzwyczajnych możliwości, jakie Opatrzność dała jej na polach Grunwaldu (1410 r.). O ogromie tego zwycięstwa, niechaj zaświadcza dwie tylko cyfry: oto że 700 rycerzy zakonnych, którzy stanęli do walki, pozostało zaledwie 15! Bitwa grunwaldzka mogła mieć natychmiast nieościzalne następstwa dla Polski. Wszak do tego stopnia dołała otuchy poddanym krzyżackim, marzącym o wyzwoleniu, że natychmiast po niej szlachta, duchowieństwo i miasta pruskie, chociaż sporo wśród nich było Niemców, wypowiedziała posłuszeństwo Zakonowi.

Polacy, niestety, nie umieli skorzystać ze zwycięstwa. Wyruszone wprawdzie z pod Grunwaldu na Malborg, ale pochód ten rozpoczęto tak późno, że jeden z Komturów, energiczny Henryk Plauen, przysposobił gród stołeczny do obrony. Podczas oblężenia dawały się wojskom polskim we znaki niedostatek i choroby, podczas gdy Krzyżakom nadchodziły posiłki z Niemiec i Inflant, Witold zaś ze swym wojskiem ruszył na Litwę. Zaniechano oblężenia, a Krzyżacy odzyskali swe terytorium.

Niedługo zresztą trzeba było czekać na nową wojnę z Krzyżakami, nie mogącymi przeboleć poniesionej klęski. Wojna ponawiała się po trzykroć w ciągu ośmiu lat (1414 do 1422), przerywana pośrednictwami papieża, soboru i cesarza, a skończyła się korzystnym, jak przywykło się oceniać, pokojem nad jeziorem Melnem, w którym Zakon zrzekł się na zawsze Zmudzi.

Trudno nam jednak nazwać wynik dwunastu lat zmagania polsko-krzyżackich — korzystnym. Polska, gdyby Władysław Jagiełło zechciał i umiał wykorzystywać ogromny sukces militarny pod Grunwaldem, była mogła znieść Zakon z powierzchni świata. Znowu zmarnowano sposobność...

Światła i cienie wojny trzynastoletniej

Od czasu unii Litwy z Polską, obudziły się żywe sympatie do tej unii w Prusach i na polskim Pomorzu. Przyczyny tego szukać należy w ówczesnym wzroście potęgi Państwa Polskiego, w korzyściach handlowych jakich się z połączenia z bogatym państwem o tym samym rzeczonym systemie słusznie spodziewano, w wolnym, na zasadzie równości opartym związku litewsko-polskim, w wolnych instytucjach, samorządzie ziem i miast w Polsce, w przeciwieństwie do ucisku, rozstroju i demoralizacji ówczesnej Zakonu. Zwłaszcza szlachta chełmińska, która zachowała jeszcze

bardzo żywe poczucie narodowe polskie, szerzyła w tym kierunku agitację po kraju, a za nią poszła reszta szlachty i miasta, chociaż były niemieckimi. Już w r. 1397 szlachta chełmińska utworzyła t. zw. „związek jaszczurczy“, który był wymierzony przeciw uciskowi Zakonu. W wojnach polsko-krzyżackich stany pruskie odmawiały często służby Zakonowi. W roku 1440 szlachta i miasta połączyły się i zawarły w Kwidzynie t. zw. „związek pruski“, który, gdy skargi na Zakon u papieża i cesarza nie znalazły posłuchu, postanowił połączyć się z Polską. W roku 1454 wypowiedziały stany pruskie posłuszeństwo Zakonowi, pozajmowały zamki obronne, oprócz Malborga i Chojnic, i wyprawiły do króla polskiego poselstwo, z Janem Bażyńskim (von Baisen) na czele, aby te kraje, niegdyś Polsce zabrane, na powrót do niej przyłączył. Opinia publiczna w Polsce stanęła jednomyślnie w obronie Prus i Pomorza, tylko Oleśnicki sprzeciwił się, ze względów rzekomo kościelnych. Król Kazimierz II, Jagiellończyk, jednak nie zważając na jego protesty, przyjął związek pruski pod swoją opiekę i wydał uroczysty akt wcielenia ziem zakonnych do Polski, w którym zapewnił im rozległy samorząd i nadał ważne przywileje handlowe.

Ten krok króla podniósł wielce jego powagę i popularność w narodzie — sprzeciwiający mu się Oleśnicki utracił zupełnie na znaczeniu, a w rok potem umarł.

Wojna trzynastoletnia z Krzyżakami 1454 — 1466, która z wcielenia Prus i Pomorza wynikała, okazała bezsilność wojenną Zakonu. Ratowała go jedynie jego zdolna, a przebiegła dyplomacja. Zachód Europy, który od czasów soboru w Konstancji poznał się na moralnej wartości Krzyżaków, zachowywał się w tej wojnie prawie zupełnie neutralnie, jedynie cesarz z częścią książąt niemieckich, tudzież dyplomacja niemiecka, okazywali Krzyżakom sympatię. Ale nieudolny Fryderyk III nie zdobył się na energiczną akcję przeciw Polsce, a dyplomacja papieska nie mogła również przeciw niej wystąpić, gdyż chodziło tu o sprawy czysto polityczne, a nie kościelne. Wprawdzie za rządów głośnego humanisty, ale też wielkiego przyjaciela Niemców i Krzyżaków, Piusa II (1458 — 1464), czyniła dyplomacja papieska Polsce najrozmaitsze trudności, ale Kazimierz Jagiellończyk i jego doradcy potrafili wyjść z tych zatargów zwycięsko. Usiłowania przyjaciół Zakonu ograniczyły się do tego, że narzucali się na pośredników między Polską a Krzyżakami, co król paraliżował, zawierając przyjazne stosunki z książętami niemieckimi, niechętnymi Fryderykowi III.

Wojnę rozpoczął król pospolitym ruszeniem, które jednak okazało się odrazu instytucją przestarzałą i nieodpowiednią. Szlachta lekceważyła Krzyżaków od czasu bitwy grunwaldzkiej, a zajęta sprawami wewnętrznymi i zatarciem z możnowładcami, sejmikowała i burzyła się, zamiast myśleć o walce. To też poniosło pospolite ruszenie zaraz na początku wojny klęskę pod Chojnicami. Kilkakrotne próby zrefermowania pospolitego ruszenia nie doprowadziły do celu, gdyż szlachta w tym czasie była już tylko z imienia stanem rycerskim, w istocie zaś, zajmując się pracą na roli, była stanem bogatych i średnich właścicieli ziemskich, to też nie miała pojęcia o najważniejszym obowiązku żołnierza, to jest o karności. W dalszym ciągu prowadzi więc król wojnę z żołnierzem zaciężnym, żądając od szlachty i magnatów, od duchownych i mieszczan tylko podatków na cele wojenne. Wielce zasłużył się w tej wojnie związek pruski, a zwłaszcza mieszczenie, z Gdańskiem na czele.

Pod względem militarnym nie ma w tej wojnie wielkich bitew. Wojska zaciężne starają się dostać w swe ręce zamki i warowne miasta, a poza tym toczy się wojna pedjazdowa i to nawet na morzu. Ważną rolę odgrywali w tej wojnie najemni żołnierze czescy, którzy walczyli po jednej i drugiej stronie. Gdy Krzyżacy nie mogli im przez dłuższy czas żołdu zapłacić, zapłaciła im Polska ich należność, za co wódz ich, Ulryk Czerwonka wydał Malborg i przeszedł na stronę polską (1457). Wprawdzie wojna przeciągała się jeszcze długo, ale widocznym było, że Krzyżacy muszą ulec. Znaczące zwycięstwo wodza polskich wojsk zaciężnych, Piotra Dunina, pod Puckiem w r. 1462 i upadek Chojnic, ostatniej twierdzy krzyżackiej na Pomorzu, były ciężkimi ciosami dla Zakonu, który zdołał pozyskać sobie mieszkańców Prus właściwych, czyli Wschodnich. Ostatecznie zawarto za pośrednictwem legata papieża Pawła II pokój w Toruniu w r. 1466. Państwo krzyżackie podzielono na dwie części: zachodnią, to jest Pomorze, wydarte niegdyś Łokietkowi i zachodni pas Prus z Malborgiem i Elblągiem, tudzież Warmia i Ziemia Chełmińska wróciły do Polski bezpośrednio. Od tego czasu datuje się nowe pojęcie i nazwa Prus Królewskich, to jest tych ziem pruskich, które wróciły do Korony. (Nazwa ta nie była szczęśliwą. Przede wszystkim nie była uzasadniona historycznie. Prusy Królewskie składały się bowiem z przeważającego obszaru ziemi pomorskiej. Jeżeli zaś uwzględni się, że w czasach organizacji plemiennej Pomorzanie zamieszkiwali ziemię u ujścia Wisły po obu jej brzegach, a więc także na wschód od Wisły, wówczas jedynie uzasadnioną nazwą byłaby nazwa Pomo-

rza, które w odróżnieniu od Pomorza Zachodniego czyli szczecińskiego, należało nazwać również historyczną nazwą Pomorza Gdańskiego. Nazwa natomiast Prus Królewskich, w przeciwstawieniu do Prus Książęcych, skąd wywodzi swą nazwę państwo pruskie, dała propagandowy argument Hohenzollernom do zaboru naszego Pomorza, o czym będzie jeszcze mowa. Nieszczęśliwa ta nazwa przetrwała do dziś w nazwie Westpreussen). Po powrocie Prus Królewskich do Polski, podzielono ten kraj na trzy województwa: pomorskie ze stolicą Gdańskiem, malborskie z Malborgiem i chełmińskie z Chełmem, oraz księstwo biskupie Warmię (stolica Heilsberg). Reszta ziem pruskich pozostała przy Krzyżakach, ale jako lenno polskie. Wielki mistrz, który przeniósł stolicę swą do Królewca, miał w sześć miesięcy po objęciu urzędu składać hołd królowi polskiemu, za co otrzymał pierwsze miejsce w senacie.

Można wprawdzie powiedzieć, ogólnie rzecz oceniając, że oto Polska nareszcie zebrała owoce bitwy grunwaldzkiej, ale jeśli zważyć, że i tym razem istniała całkowita możliwość usunięcia Zakonu z ziem pruskich, trudno nie winić Kazimierza Jagiellończyka z racji przewlekłości i niezdecydowania prowadzonych przez niego wojen.

Ale bodaj większą jest wina Zygmunta I, który uwolnił władzę pruskiego od lenna i hołdu w momencie, gdy — pod wpływem reformacji — Zakon (i tak już do gruntu zdemoralizowany i przegniły) rozprzągał się do reszty. I pomyśleć, że działo się to po zwycięskiej dla Polski wojnie, w wyniku której wojska polskie pod Mikołajem Firlejem okupowały całe niemal Prusy Krzyżackie, aż pod bramy Królewca (1520 r.).

Zygmunt I uwalnia elektora brandenburskiego od lenna i hołdu (1525 r.)

Wielki mistrz Albrecht Hohenzollern, idąc za przykładem książąt Rzeszy, postanowił swe państewko przemienić na dziedziczne, luterskie. W tym celu musiał zerwać z cesarzem i papieżem i znaleźć sobie innego protektora. Znalazł go w osobie swego wuja, króla polskiego Zygmunta I. Cóż za paradoks! Król polski, głowa państwa katolickiego, otaczał opieką luterskie państewko, leżące w orbicie jego wpływów! Gdybyż to jeszcze przyniosło Polsce korzyści polityczne...

Koniunkturę polityczną miała wówczas Polska znakomitą. Pokój krakowski 1525 r. nadał władcy Prus skromny tytuł „Dux in Prusia“, (książę w Prusach), natomiast król

polaki miał tytuł: „omnium terrarum Prussiae dominus et haeres“ (pan i dziedzic wszech ziem pruskich). Albrecht Hohenzollern był teraz w istotnej zależności od Polski, bo zerwawszy z dawnymi protektorami mistrzów krzyżackich, papieżem i cesarzem, mógł spodziewać się pomocy tylko od Polski. Ci sami Polacy, którzy własnymi rękami usypali na swą szkodę przeciw sobie wał, to jest zakon krzyżacki, odgradzający ich od morza, podobnie teraz sami utwierdzali Hohenzollernów w Królewcu, pełni wiary w wdzięczność ludzka.

I utwierdzali luteranizm w tej prowincji. Aby mieć teologów luterskich, Albrecht założył uniwersytet w Królewcu. Ani cesarz, ani papież nie chcieli dać przywileju uniwersytetowi królewieckiemu. Natomiast dał go tej wszechniocy Zygmunt August, mniemając, iż przez to utwierdzi tam swoje wpływy. Bardziej przewidującym politykiem był Albrecht. Przewidział bowiem, że luteranizm podsyca niemyślnie. Obok dynastycznego węzła, łączącego Królewiec z Berlinem, powstał nowy węzeł: luteranizm, to jest wiara niemiecka, propagująca język niemiecki.

A działało się to wszystko w okresie, jak już powiedziano, znakomitej koniunktury politycznej dla Polski. Nie tylko bowiem król polski mógł mieć przemożny wpływ na władzę wschodnio-pruskiego, ale i na społeczeństwo tamtejsze, które błagało króla o ratunek przed absolutyzmem Hohenzollernów. Historycy niemieccy (np. Schumacher-Wernicke) nazywają dziwnym „widowiskiem, że Polaków poprostu błaga się o interwencję w stosunku do tego kraju“. Istotnie, sejm 1566 r. wykazał wielką przewagę stanów, które przy pomocy przysłanych przez Zygmunta Augusta komisarzy, obaliły gmach absolutyzmu, jaki książę Albrecht zaczynał budować. Stany pruskie tak popierały króla polskiego przeciw Albrechtowi, że można powiedzieć, iż wspomniani komisarze królewscy faktycznie sprawowali władzę w tym kraju.

Niestety, Polska — zaprzątnięta sprawą unii lubelskiej, zmarnowała znakomite sposobności i zlekceważyła problem Prus Wschodnich. Tylko z inicjatywy samych stanów pruskich, wprowadzono w układzie, zawartym między księciem a rycerstwem przepis, że bez zgody Polski książę nie może zawierać żadnych przymierzy, ani układów politycznych. Nadto postanowiono, że wszystkie sprawy sądowe mogły być rozstrzygane w ostatniej instancji przez sąd polski, królewski.

I pomyśleć, że w takim roku 1566 przedstawiciele rycerstwa wschodnio-pruskiego sami domagali się usunięcia Al-

brechta i wprowadzenia na jego miejsce namiestnika polskiego, Jana Kostkę, kasztelana gdańskiego.

Polska nie wykorzystuje licznych sposobności utrwalenia swojej władzy w Prusach Książęcych w XVI i XVIII wieku.

Przez niemal półtora wieku trwała dążność stanów pruskich do zwiększenia i utrwalenia tam wpływów polskich. W latach 1577, 1578, 1582, 1585, stany ponawiały swe żądanie zamianowania Polaka jako administratora na czas choroby obłąkanego Fryderyka Albrechta.

Od roku 1609 kolegium radców, stanowiące rząd wschodnio-pruski, było faktycznie niezależne od księcia-elektora, natomiast odpowiedzialne wobec Polski. „Książę-elektor był zdegradowany do roli bezwolnego namiestnika Polski“ (Schumacher-Wernicke: „Heimatgeschichte von Ost — und Westpreussen“ 1925, str. 86).

W roku 1640 istotnie rządził w Królewcu późniejszy kanclerz Jerzy Ossoliński, jako gubernator z ramienia króla polskiego. Jak Władysław IV czuł się panem Prus Wschodnich świadczy o tym uchwała sejmu 1636, stanowiąca, że nie tylko w Gdańsku i Elblągu, ale i w Piławie oraz Królewcu cła morskie królowi „ex dominio maris“ się należą.

Pomimo wszystko lisia polityka („Fuchspolitik“), Hohenzollernów, sprzymierzonych ze Szwedami, doprowadziła do zawarcia w r. 1657 układu welawsko-bydgoskiego, w którym Polska zrzekła się zwierzchnictwa nad elektorem jako księciem pruskim. Polska z fatalną łatwością, mimo iż do tego nie zmuszona imperatywną koniecznością, uwolniła elektora od lenna i hołdu, co stworzyło warunki dla przyszłej roli Prus w akcji rozbiorów Rzeczypospolitej.

Inna rzecz, że jeszcze w układzie welawsko-bydgoskim zachowało się prawo korony polskiej do Prus Książęcych na wypadek wygaśnięcia linii męskiej Hohenzollernów. Stany pruskie miały stale przy odnawianiu przysięgi panującemu zaznaczać, że z wygaśnięciem męskiej linii elektorskiej uznawać będą króla i koronę polską za jedynych i bezpośrednich panów. Stąd Polska mogła na kongresie wersalskim wskazać, że wobec ustąpienia Hohenzollernów z Królewca — ona ma prawo do Prus Wschodnich.

Prusy Wschodnie były i są ekspektatywą Rzeczypospolitej

Układu welawsko-bydgoskiego nie uznawało wielu w Polsce i w Prusach Wschodnich. Zwłaszcza stany pruskie, miasta i szlachta buntowały się przeciwko możnowładztwu księcia-elektora, domagając się nadal opieki króla polskiego.

Rcsła opozycja przeciw Hohenzollernom. Wodzem jej w Królewcu był Roth, który urządził rokosz przeciw Kurfürstowi.

Również następca Jana Kazimierza, sygnatariusza układu welawsko-bydgoskiego, król Michał wzbraniał się ten układ potwierdzić i bronić wolności stanów. Pojawił się nowy wódz opozycji, pułkownik Chrystian Ludwik von Kalkstein, reprezentant szlachty pruskiej, którego elektor, łamiąc prawo międzynarodowe, polecił porwać w Warszawie i stracić w Kłajpedzie (1672 r.).

Dopiero jednak w osobie Jana III Sobieskiego „wielki elektor“ Fryderyk Wilhelm znalazł godnego siebie przeciwnika. Sobieski gorąco zajmował się problemem Prus Wschodnich. Wiedział on, że Fryderyk Wilhelm ofiarował Szwedom Pomorze Polskie i uknuł plan rozbioru Polski. Sobieski łaknął odwetu, przez odebranie elektorowi Prus Wschodnich.

Sposobność nadarzała się znakomita. Nareszcie mieli się rzucić do zaciekłych zapasów o Bałtyk dwaj dotychczasowi wrogowie Polski, to jest Szwedzi i Hohenzollernowie, dotychczas zwykle razem przeciw Polsce działający. Korzystając z tego Sobieski zawarł układ z Francją (11.VI.1675), w którym zobowiązał się rozpocząć kroki zaczepne przeciw elektorowi i odebrać mu Prusy Książęce, celem przyłączenia ich do Polski. Jednak zwycięstwo elektora pod Fehrbliinem wstrzymało Sobieskiego od zbyt porywczych i nieprzygotowanych kroków.

Nadarzyła się jeszcze jedna sposobność odzyskania Prus Wschodnich. Po śmierci wielkiego elektora, stany pruskie wzbraniały się składać hołd jego następcy Fryderykowi III i „ewentualnie“ (na wypadek wygaśnięcia linii męskiej Hohenzollernów) Polsce. Stany pruskie potajemnie prosiły Jana III o pomoc.

Niestety, Polska zajęta była wojną z Turcją. Także i ta dogodna sposobność minęła bezskutecznie. W roku 1690 stany złożyły przysięgę wierności Fryderykowi III i „ewentualnie“ Polsce.

Król August II ułatwia władcy Prus Książęcych przyjęcie tytułu królewskiego

Następca Jana III — August II — porzucił program filo-szwedzki, natomiast rzucił się do walki ze Szwedami. Hohenzollernowie odetchnęli, znikła bowiem trapiąca ich zmora koalicji Szwedów i Polaków.

Przyszedł czas, kiedy Hohenzollernowie mogli wypływać na „szerokie flukta“. Aby dodać sobie blasku i chwały w obszarze bałtyckim, postanowili w nadbałtyckim Królewcu urządzić sobie koronację. Nie w Berlinie, a w Królewcu; nie zostają królami brandenburskimi — lecz pruskimi. (Godność królewską można było oprzeć tylko o ziemię własną, suwerenną, a więc na Prusach Książęcych, niepodległych od roku 1657, a nie o ziemię brandenburską, podległą cesarzowi).

Pomógł im w ich aspiracjach królewskich zbieg okoliczności. Na tronie polskim zasiada wówczas Niemiec. Elektor brandenburski mógł liczyć na pobłażanie kolegi, elektora saskiego.

Gdy w roku 1701 elektor Hohenzollern przybrał w Królewcu tytuł króla „in Preussen“, odtąd nazwa Prus jako Królewskich nie miała już sensu, bo i Prusy brandenburskie z Książęcych podniesiono do rangi Królewskich. Ten tytuł „króla pruskiego“ był więc oczywiście względem Polski, a szczególnie względem polskiego Pomorza zaborczy, już w swym brzmieniu agresywny, bo nasuwał myśl, że jest królem w obojgu Prusach, a więc i Zachodnich, t. j. Królewskich.

W tej sprawie głos decydujący mógł mieć król polski, ale tym razem był nim Niemiec. To też choć Polacy protestowali przeciw koronacji w Królewcu, chociaż sejm powziął odpowiednią uchwałę protestacyjną, August II był pierwszym monarchą, który złożył gratulację Brandenburscykowi z powodu koronacji.

Słusznie przewidywał sejm 1701 r., że tytuł króla pruskiego „mierzy dalej jak na część kraju pruskiego“, t. j., że każe przewidywać, iż nowy dom królewski dążyć będzie do zjednoczenia wszystkich, a więc i rdzennie polskich ziem polskich pod swym panowaniem. Niedługo trzeba było czekać na ziszczenie się tych obaw. W r. 1772 wojska Fryderyka zwanego Wielkim zabrały Polskę Pomorze z Warmią.

Plon 700 lat błędnej polityki polskiej: plebiscyt 1920 r.

Minęło 138 lat niewoli. Przyszedł rok 1920, rok plebiscytu. Niby ład przez wieki zanurzony a trwający, wynurzyła się polskość ziemi mazurskiej i upomniała się o swe prawa.

Prusy Wschodnie zagrożone!
Rozgorzała akcja niemiecka. Rzucono do niej wszystkie siły. Stworzono „Heimatdienst“, który na 1 października 1919 r. liczył 206.313 członków, a w lutym 1920 r. doszedł,

według kierownika niemieckiej akcji plebiscytowej Worgitzkiego, do 96 proc. wszystkich uprawnionych do głosowania. Został zbudowany kosztowny i precyzyjny aparat przewożenia do miejsc głosowania ludzi, pochodzących z okręgu plebiscytowego i zamieszkałych w Rzeszy, co wobec tendencji „Drang nach Westen” było rzeczą ważną. Zewidencjowano 300.000 takich ludzi i zdołano z pośród nich, karmiąc i pojąc, przewieść na głosowanie 128.000. Jeśli wogóle w plebiscycie oddano 475.925 głosów, widzimy, jak zaważyli na wyniku ci wszyscy, których oddawna z tą ziemią nic już nie łączyło.

Policja, urzędy, sołtysi, nauczyciele zostali ci sami. Akcja plebiscytowa została przez Niemców ujęta w żelazne ręce organizacji i terroru. Próbującym agitować za Polską przetrzącano kości doraźnie i tłumaczono dobitnie, jaki czeka ich los, gdy utrwali się ostatecznie panowanie niemieckie. A że utrwali się, stawało się coraz bardziej jasne.

Kiedy nadciągnęły ostatnie dni, nasze plebiscytowe placówki siedziały niby w kraju nieprzyjacielskim za zasiekami z drutów kolczastych, nasi wysłannicy nie śmieli ruszać się po kraju, ludność oglądała na własne oczy moc i siłę tych Niemców, którym nauczona była ulegać przez lat siedemset.

Nadomiar wszystkiego, posuwała się zwycięska ofensywa bolszewicka, która zdawała się wieścić koniec Polski. „Rezultat plebiscytu byłby bezwątpienia inny” — pisze Worgitzky — „gdyby go przeprowadzono w 1919 r. Jeśliby Polacy zρέcznie zabrali się do roboty, zapewne stracilibyśmy obszar plebiscytowy”.

Plebiscyt odbył się dnia 11 lipca 1920 r. Na całym obszarze plebiscytowym złożono 475.925 głosów; 40 proc. ludności wstrzymało się od głosowania. Ale wśród złożonych 475.925 głosów, na Polskę padło 15.871 głosów.

Rezultat terytorialny: do Polski przyłączono trzy wsie pograniczne z terenu Olsztyńskiego i pięć wsi koło Gniewu.

Rezultat moralny: bezpośrednio po plebiscycie wyemigrowało z Prus Wschodnich dziewięć tysięcy najdzielniejszych, najofiarniejszych dla sprawy polskiej jednostek.

II. WIĘZY GOSPODARCZE

Historia gospodarcza okresu po-rozbiorowego

Mogli władcy brandenburscy, wbrew woli ludności, w XVII wieku rozerwać więzy polityczne, łączące Prusy Wschodnie z Rzeczypospolitą, lecz więzy gospodarcze okazały się silniejszymi; nie dały się bezkarnie rozrywać. Gdy

je rozluźniano, w Prusach Wschodnich rosła bieda. Dzięki specyficznemu położeniu geopolitycznemu, struktura ekonomiczna tej prowincji jest zupełnie odmienna, niż reszty Niemiec.

Okoliczność ta stanowi istotną przyczynę nieustannie — od czasu rozbiorów Polski pod koniec XVIII wieku — obserwowanych sprzeczności między interesami Prus Wschodnich i Rzeszy. Polityka berlińska, przynosząca korzyści Rzeszy, wywoływała niejednokrotnie kryzys w Prusach Wschodnich. Regułą postępowania rządu berlińskiego było poświęcanie interesów gospodarczych prowincji w imię bądź to interesów innych ziem niemieckich, zwłaszcza zachodnich, bądź też w imię interesów politycznych.

1) Zaczęło się to bezpośrednio po pierwszym rozbiorze. Fryderyk II narzucił Polsce w r. 1775 traktat handlowy, w którym zastrzegł sobie jednostronne ułczenie taryfy celnej, obowiązującej handel polski. Dążąc do zwiększenia swoich dochodów skarbowych, Fryderyk polecił podnieść opłaty od najważniejszych artykułów, będących przedmiotem handlu z Polską, o pięć do dwudziestupięciu razy w porównaniu ze ściąganyymi dotychczas na komorach wschodnio-pruskich. Naskutek tego zarządzenia, zamartw ruch w portach; w porcie królewieckim zmniejszył się o 75 proc., w Kłajpedzie ruch handlowy zmniejszył się nawet dziesięciokrotnie.

Nadto Fryderyk, chcąc zmusić kupców królewieckich i kłajpedzkich, by nabywali wyłącznie towary wytwarzane w jego państwie, wydawał coraz to nowe zarządzenia, ograniczające swobodny obrót towarowy z zagranicą. Król pruski pozostał głuchym na żale kupiectwa wschodnio-pruskiego, które tłumaczyło, że Polacy nie chcą kupować towarów z manufaktur fryderycjańskich.

Dalszym ciosem dla kupiectwa było wprowadzenie przez Fryderyka II monopolu handlu solą; dotychczas gałąź ta przynosiła kupcom wschodnio-pruskim stały, znaczny dochód, stanowiła bowiem obiekt około 200.000 talarów rocznie.

W rezultacie, po kilku już latach, kupcy wschodnio-pruscy sprzedawali zaledwie 13 proc. tej ilości towarów, jaką przed rozbiorem eksportowali corocznie do Rzeczypospolitej. Prowincja zubożała w gwałtownym tempie. W ciągu pierwszych pięciu lat po-traktatowych w samym Królewcu zbankrutowało kilkudziesięciu kupców, łącznie na 3 miliony talarów; jak olbrzymią była ta suma, świadczy porównanie z dochodem skarbu całego państwa pruskiego, który wynosił wówczas 21 milionów talarów.

Nieustanne skargi ludności i alarmy przedstawicieli władz, zmusiły w końcu Fryderyka do wysłania w r. 1780 komisji, mającej zbadać przyczyny upadku materialnego tej prowincji. Rzeczą ciekawą jest, że członkom komisji, przed ich wyjazdem, Fryderyk wręczył instrukcję, w której podał im od razu rezultaty, jakie mają przywieść ze swej podróży. Gdy jednak raport komisji wypadł inaczej (komisja wskazała istotne przyczyny upadku, w szczególności odcięcie od zaplecza polskiego), Fryderyk gniewnie orzekł, że lepiej by komisja wogóle z Berlina nie wyjeżdżała.

2) Minęło 40 lat beznadziejnej vegetacji. Pod koniec tego okresu przypadły wojny napoleońskie (1806 i 1813 r.), które poważnie zniszczyły i zubożyły kraj; Treitschke oblicza ówczesne straty na 152 milionów talarów.

W grudniu 1818 r. podpisano traktat handlowy prusko-rosyjski, który wzbudził w Prusach Wschodnich wielkie nadzieje, był bowiem dla nich korzystny. Niedługo jednak trwała radość, gdyż rychło popsuly się stosunki gospodarcze prusko-rosyjskie. W grudniu 1821 r. powzięto w Petersburgu decyzję anulowania traktatu z r. 1818 i wprowadzono zakaz importu pruskich towarów przemysłowych. Rząd berliński wprowadził natychmiast cła bojowe w stosunku do Rosji. Wojna celna była dla Prus Wschodnich gromem z jasnego nieba; pierzchły nadzieje na ożywione obroty eks- i importowe oraz wzrost obrotów portowych.

Nowy traktat handlowy z r. 1825 dał Prusom Wschodnim nadspodziewanie mało. Berlin znowu poświęcił interesy swego „wschodniego bastionu“ na rzecz prowincji centralnych. W tych warunkach Prusy Wschodnie stały się domeną opozycji przeciwrządowej. Mieszkańcy odległej prowincji zarzucają stolicy, że wyraźnie faworyzuje inne dzielnice państwa ich kosztem. Tak np. dawniej Prusy Wschodnie, jako leżące zdala od centrów produkcji, korzystały ze zmniejszonej taryfy celnej na żelazo. Nagle zostało to zmienione; cło ujednolicono dla obszaru całego państwa; zysk z tego zarządzenia ciągnął jedynie przemysł westfalski.

Nic więc dziwnego, że o utworzeniu Związku Celnego, który w historii niemieckiej zalicza się do najpomyślniejszych osiągnięć ekonomicznych i politycznych ogólnoniemieckiej racji stanu, pisano w Królewcu jako o nader dotkliwym ciosie, zadany całej prowincji. Prusy Wschodnie bowiem, jak wiadomo, teren par excellence tranzytowy, musiały zaprowadzić u siebie ochronę nie tylko własnej wytwórczości, ale również i produkcji wszystkich państw, wchodzących w skład Związku Celnego.

3) Znowu minęło lat około sześćdziesięciu; zbliżał się koniec XIX wieku. Warunki współżycia gospodarczego Rzeszy z Rosją ponownie wchodziły w okres naprężenia. I jak zawsze, gdy pogarszały się możliwości handlu z zapleczem, zamierało tętno życia gospodarczego w Prusach Wschodnich. Stwierdzali to ekonomiści niemieccy zwłaszcza w okresie wojny celnej niemiecko-rosyjskiej, zakończonej traktatem 1894 r.; nazywano wówczas Prusy Wschodnie „wygodzoną prowincją“. Mimo to rząd berliński nadal odnosił się z rezerwą do wszelkich dezyderatów miejscowej ludności. Czy domagano się utworzenia strefy wolno-cłowej w Królewcu, czy też tanich taryf kolejowych dla zboża wschodnio - pruskiego — dezyderaty Królewca najczęściej nie znajdowały posłuchu w Berlinie.

W ostatnim wreszcie okresie (pomijamy 20 lat względnej „prosperity“ przed wojną światową) przeżyły Prusy Wschodnie wojnę celną niemiecko-polską. Niemcy chciały rozwój gospodarczy Polski uzależnić od Berlina; wywołały, jako słuszną reakcję z naszej strony, wyrwanie się Polski spod niebezpiecznej predominacji Niemiec w bilansie handlowym Rzeczypospolitej. Dzięki umiejętnej propagandzie nastawiono ludność wschodnio-pruską wrogo w stosunku do Polski. Gdy zaś doprowadzono do całkowitego niemal zerwania stosunków handlowych z zapleczem polskim, społeczeństwo Prus Wschodnich powitało nienaturalny ten objaw :: zadowoleniem.

Konsekwencja gwałcenia praw naturalnych: konieczność subwencjonowania Prus Wschodnich

Prowadząc politykę sprzeczną z istotnymi interesami Prus Wschodnich, rząd niemiecki zmuszony był ponosić poważne ofiary finansowe na rzecz tej prowincji. Nie wiadomo dokładnie, ile Rzeszę Niemiecką kosztowało utrzymywanie „wschodniego bastionu niemiecyzny“ w ciągu dwudziestolecia 1919 — 1939. Ale same już cyfry jawne, opublikowane świadczą o gigantycznych wręcz rozmiarach akcji pomocowej:

Bezpośrednio po wojnie światowej, przeznaczyły Niemcy 1,5 miliarda marek na pokrycie strat wojennych w Prusach Wschodnich. W r. 1922 stworzono t. zw. „Ostpreussenprogramm“, który pochłoniął 300 milionów marek. Gdy w czasie inflacji nadmiernie obdłużona z czasów przedwojennych własność wiejska i miejska tanim kosztem pozbyła się długów, ułatwiano jej później forsowne zaciąganie nowych pożyczek. Tak np. rolnictwo, oczyszczone z długów

podczas inflacji, zdołało ponownie szybko się zadłużyć; suma zadłużenia rolniczego wzrosła z 702 milionów marek w r. 1927, na miliard czterysta milionów marek w r. 1931 (przed wojną światową zadłużenie rolnictwa wsch.-prusk., uważane za nieproporcjonalnie wysokie, wynosiło bądź co bądź tylko 700 milionów marek!). Wobec tego rząd ponownie przystępuje do oddłużenia, niezależnie zaś od tego w r. 1928 montuje się „Ostpreussenhilfe“, w roku zaś 1931 „Osthilfe“, zastrzykując Prusom Wschodnim około 200 milionów marek nowych kredytów.

Z chwila dojścia Hitlera do władzy (styczeń 1933 r.), rozpoczęło się również na terenie Prus Wschodnich olbrzymich funduszy wymagające „nakręcanie koniunktury“. Ile miliardów marek ono pochłonęło, bodaj nigdy się nie dowiemy...

Charakterystyczne jest, że społeczeństwo wschodnio-pruskie wszyskie te ofiary przyjmowało jako same przez się zrozumiałe. Sejmik Prowincjonalny odmówił nawet uchwalenia podziękowania rządowi za tak daleką idącą pomoc! W motywach podano, iż nie można jej przecież uważać „za rodzaj jałmużny, gdyż jest ona tylko obowiązkiem, który rządy Rzeszy i Prus wypełniają w interesie całego narodu niemieckiego“.

Uboństwo Prus Wschodnich wynikiem przynależności do Rzeszy

Mimo wszystkie wysiłki, Prusy Wschodnie pozostały najuboższą prowincją Rzeszy. Przewrót 1933 r. nie tylko nakręcał koniunkturę, ale i kontynuował politykę poprzednich rządów „nakręcania praw natury“. Tymczasem siła tych praw naturalnych nie da się zwalczyć i — koniec końców — zawsze góruje nad próbami „płynięcia pod prąd“.

Gleba wschodnio-pruska jest naogół zła, klimat ostry i kapryśny pozwala na 150 dni pracy w polu (gdy w Rzeszy przeciętnie około 200), żelazo, wapno i cement dwa razy droższe, a już wszystko zabija koszt transportu (szczególnie węgla). Jeśli transport wybitnie krzywdzi rolnictwo, to tym bardziej konkurować nie może z resztą Rzeszy przemysł wschodnio-pruski. Potężnie zainwestowane zakłady Niemiec Zachodnich leżą bliżej węgla, dróg rzecznych i wielkich rynków zbytu. Przedwojenne zyski z handlu, oparte na pośrednictwie między Rzeszą i zapleczem podówcza rosyjskim, urwały się.

Normalnym więc musi być objaw ubożenia Prus Wschodnich. Istotnie, o ile dochód społeczny w roku najlepszej ko-

niunktury w Prusach Wschodnich wzrósł do 485 mk., c tyle wydatki na głowę wynosiły 575 mk. Ten niedobór 90 marek możnaby usunąć, obniżając stopę życiową o 15 proc. Ale zniżki tej przeprowadzić nie można, bowiem zarobki w Prusach Wschodnich i tak już są mniejsze o 15 proc. od poziomu w Rzeszy i powodują zjawisko wysoce Niemców niepokojące „Drang nach Westen“, ciąg ludności z Prus Wschodnich na zachód.

Ucieczka Niemców z Prus Wschodnich

Zjawisko to („Drang nach Westen“) wyraża się w fakcie następującym. Zgodnie z tradycją wieloletnią, cztery piąte przyrostu naturalnego Prus Wschodnich wycieka na zachód. Jest wprawdzie na całym wschodzie niemieckim zjawisko ucieczki z rolnictwa do przemysłu, ze wsi do miast fenomenem powszechnie obserwowanym, ale na terenie Prus Wschodnich zjawisko to występuje ze szczególną ostrością i wyrazistością.

Mamy tu do czynienia z głębokim węzłem tragicznym. Setki lat walczą i pracują niezmiernie ryccerze krzyżowi nad zdobyciem wschodu dla Niemiec. Potomkowie ich, władcy na biednych piaskach i moczarach Prus Wschodnich, Pomorza i Brandenburgii, fundują potężną Rzeszę Niemiecką, wszystko poto, aby ich najściślejsza ojczyzna i kolebka — podstawa ich bytu i znaczenia, wydłubiała się i ubożała. Sztuczna budowa zakonów ryccerskich nie wytrzymała parcia żywiołowych ruchów własnej i sąsiedniej społeczności. Cały gmach niemieczyny na wschodzie zarysowany jest do najgłębszych fundamentów.

Najgłębszym bowiem fundamentem państwa jest przywiązanie ludności do ziemi rodzinnej. Otóż tego przywiązania w Prusach Wschodnich nie ma, — nawet nie ma u tych, którzy uczuciu temu niejako „zawodowo“ powinni dawać wyraz, u powieściopisarzy i poetów regionalnych. Taki np. wybitny i obdarzony dużą wrażliwością pisarz wschodnio-pruski, Ernst Wichert, tak pisze o wrażeniu, jakie na nim wywiera przyroda „rodzimego“ kraju:

„Są lasy, które nas uszczęśliwiają jak jasny uśmiech matki ziemi, ale są i lasy, które niewysłowionym smutkiem obejmują człowieka jak ofiarę, wydaną na ich pastwę. Wchodzisz do nich niby do obcego miasta i myślisz, że je opuścisz przez inną bramę. Widzisz przecież już po pierwszym kroku, że tej innej bramy nie ma i że już nigdy z nich nie wyjdiesz tym samym. Zatrują twoją krew ciemnym smutkiem trupiarni.“

Tak odczuć krajobraz mazurski mógł tylko człowiek obcy duszy tego kraju. W tej właśnie, może podświadomej, obcości niemieczyny w Prusach Wschodnich (obok, rzecz jasna, czynników gospodarczych i in.), należy dopatrywać się prążyć ucieczki elementu wschodnio - pruskiego na zachód.

III. WNIOSKI

Czas już podsumować wnioski z wywodów naszych wpływających.

Prusy Wschodnie są z Polską związane wieloletnią wspólną historią i wspólnotą więzów gospodarczych. To też tylko pokojowości Polaków przypisać należy okoliczność, iż przed obecną wojną nie głosiliśmy tezy, że nie ma w Europie zagadnienia Pomorza, problemu „korytarza“, jest tylko zagadnienie Prus Wschodnich, od tamtego niezależne, a wpływające z chęci przeciwstawienia tendencji politycznych naturalnym warunkom geograficznym i ekonomicznym.

I tak zapewne, w skrytości ducha, myślały co światlejsze umysły niemieckie. Rzecz oczywista, takiego poglądu publicystyka niemiecka nie mogła ujawnić, bo nazbyt dobrze zdawano sobie sprawę, że nie dla wzmocnienia Rzeszy, lecz dla osłabienia Polski potrzebna jest wyspa-fort, potrzebna jest opancerzona pięść, grożąca nieustannie stolicy polskiej i dostępowi Rzeczypospolitej do morza.

Idą jednak czasy, w których i na tym odcinku zakończą się rządy przemocy. Boć nieraz już tak bywało:

Był górą Hermann von Salza, a potem los przeważył szalę Łokietkowi.

Był górą Winrych von Kniprode, a potem Bóg dał zwycięstwo Jagielle.

Był górą Wielki Kurfürst, gdy Polskę ze Szwedem zwojował, przeciw Hetman Gosiewski go stał.

Był górą Hindenburg, a przeciw po nim przyszło wspaniałe zmartwychwstanie Polski.

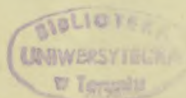
Był górą dla Niemców plebiscyt, są oni teraz górą w Prusach Wschodnich...

Ale już na kongresie wersalskim Polska powołała się na swe nieprzedawnione prawa do tej ziemi. Bo Prusy Wschodnie prawnie były i są ekspektatywą Rzeczypospolitej.

„WŁASNOŚĆ TA MOJA, NIE JEST MOJA, LECZ BĘDZIE MOJA“...

SPIS ROZDZIAŁÓW

	Str.
I. SŁOWO WSTĘPNE	5
II. HISTORIA	6
III. WARUNKI GEOGRAFICZNE	12
1. budowa terenu	
2. hydrografia	
3. klimat	
IV. STOSUNKI GOSPODARCZE	17
1. rolnictwo	
2. przemysł	
3. handel	
4. energetyka	
5. komunikacja	
V. DEMOGRAFIA I ETNOGRAFIA	38
VI. STRATEGIA	57
VII. ZAKOŃCZENIE	62
DODATEK	67
ZA TEKSTEM 2 MAPY.	



BIBLIOTEKA UNIWERSYTECNA W TORUNIU

36711/11

303313

410-

SPIS KONTENTOW

I. SLOWO WSTĘPNE

II. HISTORIA

III. WARSZAWSKI GOSPODARSTWO

IV. STANISŁAW GOSPODARSTWO

V. DEMOKRACJA I KRYZYS

VI. STRUKCJA

VII. ZAKOŃCZENIE

DODATEK

ZA TĘŻYM ZAPY

Biblioteka Główna UMK



300045069411

Biblioteka Główna UMK



300045069411